



***DIANA
PALMER***



*Nierozdzielne
więzy*

Tytuł oryginału: Heather's Song

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pośrodku sceny stała smukła blondynka, w świetle reflektorów błyszczały jej długie włosy, lekko przymknięte oczy nadawały jej twarzy zmysłowy wyraz. Czysto brzmiący, dźwięczny głos czarował widownię, budził nieokreśloną tęsknotę, niczym niesiony w wieczornym powietrzu dźwięk dzwonów.

Heather Shaw miała dwadzieścia lat, jednak na scenie sprawiała wrażenie znacznie dojrzalszej. To był jej pierwszy występ przed tak liczną publicznością. Po dwóch latach ciężkiej pracy wreszcie nadszedł ten upragniony moment, na który czekała od chwili, gdy postanowiła uniezależnić się od Cole'a.

Burza oklasków zerwała się, gdy wybrzmiały ostatnie akordy, a ona poczuła dziwną pustkę. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę osiągnęła jakiś sukces.

Cole ostrzegał ją, gdy wyjeżdżała z rancza, że sukces nie musi smakować wspaniale, jak tego oczekiwała. „To ci nie wystarczy. Będiesz tęsknić za Big Spur”. Przypomniała sobie jego chłodny głos, kiedy zmywała sceniczny makijaż, i westchnęła na wspomnienie tych słów. Było dobrze po północy i chciała tylko jednego: jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku. I tak, zatęskniła za Big Spur.

Przebrana w codzienne ubranie, z kwaśnym uśmiechem wsiadła do małego sportowego samochodu. Może najlepiej by było, gdyby porzuciła wszelkie ambicje i wróciła do domu, pomyślała. Zadrzała, przeniknięta wilgotnym od padającego deszczu powietrzem, nie do

końca pewna, czy to od chłodu, czy od tęsknoty za domem...

O tej porze ruch był niewielki, Heather zahamowała gwałtownie, zniecierpliwiona zmianą światła. Patrząc przed siebie, zastanawiała się, co powiedziałby Cole, wyczytawszy w jej oczach samotność.

Światła zmieniły się, wcisnęła pedał gazu, żeby jak najszybciej znaleźć się w zaciszu swojego apartamentu. Jechała szybko wąską ulicą i dopiero gdy brała zakręt, dostrzegła pędzący wprost na nią, pod prąd samochód. Za późno... Wzięła głęboki oddech i skręciła gwałtownie kierownicę. Pisk opon, dźwięk zgniatanej blachy i rozpryskującego się szkła wydały się jej nierzeczywiste jak senny koszmar.

Kiedy się obudziła, ciemność czaiła się za okiennymi żaluzjami, potęgując samotność i lęk. Poruszyła się niespokojnie pod sztywnymi bawelnianymi prześcieradłami na wąskim szpitalnym łóżku. Chciało jej się krzyczeć, ale nie mogła. Przycisnęła z frustracją długie palce do gardła, jasnoniebieskie oczy zaszyły łzami. Gdyby tylko Cole tu był...!

Jej wzrok powędrował w stronę okna, zasłoniętego żaluzjami. Nachmurzyła się i poruszyła niespokojnie głową, platynowe włosy, lekko poskręcane od wilgoci, rozsypały się po poduszce. Na pewno przyjechałby, gdyby wiedział o wypadku. Niezależnie od tego, że się posprzeczali, uwielbiany przez nią przyrodni brat nie zostawiłby jej samej w takiej sytuacji! Cole potrafił być nieprzyjemny, ale nie bezduszny.

Dreszcz ją przeszedł pod cienkim prześcieradłem. Mimo włączonego ogrzewania w pokoju było chłodno. Co ona by dała za

jedną z tych pikowanych kołder, które Emma, jej przybrana matka, szyla w zimowe wieczory.

W otwartych drzwiach pojawiła się młoda uśmiechnięta pielęgniarka z tacą.

– Czas na kolację – powiedziała uprzejmie, odstawiając tacę na stolik, żeby podnieść wezglowie łóżka.

Heather próbowała coś powiedzieć, ale z jej gardła wydobył się tylko skrzekliwy pisk. Delikatne rysy twarzy zniekształcił strach, wypełnił jasnyniebieskie jak u syjamskiego kota oczy. Pielęgniarka spojrzała na nią ze zrozumieniem.

– To przejściowe – pospieszyła z zapewnieniem. – Szok powypadkowy. Odzyska pani głos. Na pewno.

Tylko że ja jestem piosenkarką! – chciała zaprotestować. – Piosenkarką! I właśnie miałam pierwszy poważniejszy występ. Dlaczego to musiało się stać akurat teraz? Mam zaplanowane dwutygodniowe tournée i wszystko wzięło w łeb!

Poczuła mdłości i przymknęła oczy. Gdyby nie padało... Gdyby posłuchała Cole i kupiła większy bezpieczniejszy samochód, który nie wpadłby tak łatwo w poślizg na mokrej nawierzchni... Łzy napłynęły jej do oczu, spojrzała na szpitalną szafkę i na migi dała wyraz niezadowoleniu, że nie ma na niej przyborów do pisania.

– Zaraz pani coś przyniosę – obiecała pielęgniarka. – Wrócę za minutkę.

Zaczęła jeść, machinalnie, bez apetytu, Czuła się taka samotna i opuszczona przez wszystkich. Nawet Gil Austin się nie pokazał, a tu,

w Houston, był jej najbliższym przyjacielem. Poznali się, gdy pisał duży artykuł o zespole, w którym zaczęła śpiewać. Żywiołowy, wziął ją pod swoje skrzydła i opiekował się nią, jakby była jego młodszą siostrą, niemal tak troskliwie jak Cole. Byli zresztą obaj prawie w tym samym wieku – Gil miał trzydzieści lat, Cole trzydzieści trzy.

Ale na tym podobieństwo się kończyło. Gil był blondynem o zielonych oczach i uśmiech często gościł na jego twarzy; Cole był brunetem o szarych oczach i twarzy niewyrażającej żadnych emocji. Całe jego życie koncentrowało się wokół administrowania olbrzymią farmą, którą założył i rozwinął razem z ojcem Heather. Big Spur to naprawdę było coś, a Cole nigdy nie czuł się prowadzeniem farmy znużony. Jak dotąd żadna kobieta nie zdołała utrzymać go przy sobie na tyle długo, żeby zdecydował się na stały związek. Cole nie lubił się wiązać.

– Tutaj jesteś – usłyszała słowa wypowiedziane jeszcze w drzwiach, zdyszany i pełnym ulgi głosem. Gil Austin zamknął za sobą przesuwne drzwi i podszedł do niej. Potargany, mierzył z troską w oczach jej szczupłe ciało, rysujące się pod prześcieradłem, a na jego twarzy nie pojawił się uśmiech. – Johnson wysłał mnie do Miami, żebym zebrał materiały do artykułu. – Skrzywił się z niezadowoleniem. – Gdybym był w mieście, dawno już bym się dowiedział o wypadku. Przykro mi.

Spróbowała coś powiedzieć i znów jej się nie udało. Skinęła więc tylko głową.

– Bardzo ucierpiałaś? – spytał, siadając na skraju łóżka.

Potrząsnęła przecząco głową, wskazała na gardło i uśmiechnęła się do niego. W tym samym momencie wróciła pielęgniarka i wręczyła jej notatnik i długopis.

– To pan jest jej przyrodnim bratem? – zwróciła się do Gila z uprzejmym uśmiechem.

Austin potrząsnął przecząco głową i nachmurzył się.

– Nie został dotąd powiadomiony?

– Ależ nie! Powiadomiono go, oczywiście – odparła pielęgniarka. – Znaleźliśmy jego nazwisko i numer telefonu w torebce. Lekarz dyżurny dzwonił do niego jeszcze z oddziału ratunkowego. Dzisiaj, z samego rana.

– Rzuciła pospieszne spojrzenie na Heather.

Gil też na nią spojrział, a ona zaczęła coś gorączkowo pisać.

– Nie bardzo mu się spieszy, co? – raczej stwierdził, niż spytał cichym głosem, a pielęgniarka z westchnieniem pokiwała głową.

– Jeśli pani skończyła, zabiorę tacę. Proszę dzwonić, gdyby pani czegoś potrzebowała – zwróciła się z uśmiechem do Heather.

Odwzajemniła uśmiech i wręczyła Gilowi kartkę, na której skrótowo opisała, jak doszło do wypadku. Poprosiła też, aby upewnił się, czy rzeczywiście poinformowano Cole'a. „Na pewno by się zjawił” – zakończyła.

Gilowi zrobiło się przykro z powodu niezachwianej ufności, jaką obdarzała przybranego brata. Uwielbiała go, ale wiedział też, jakie panowało napięcie w ich wzajemnych relacjach i jak bardzo Cole

potępiał to, że Heather zdecydowała się na karierę piosenkarki. Wcale nie był pewien, czy Everett nie pojawił się, ponieważ chciał jej dać nauczki. W końcu ten teksański ranczer słynął z trudnego charakteru i wybuchowego temperamentu. Gil odpowiadał w gazecie za rubrykę kulturalną i z racji swojego zawodu nigdy się z nim nie zetknął, ale znał na jego temat opinie kolegów z działu biznesowego. Ponoć Everett wyróżniał się wręcz niespotykaną arogancją.

– Pójdę i sprawdzę, dobrze? – zaproponował, zmuszając się do uśmiechu. Wyglądała tak bezbrinnie i bezradnie, że zapragnął ją chronić, ale chociaż spotykali się od kilku tygodni, nie pozwalała się do siebie zbliżyć. Zastanawiał się, czy ktokolwiek dorówna w jej oczach Everettowi. Jej uwielbienie dla przybranego brata wydawało się mu wręcz karykaturalne.

Odszukał przełożoną pielęgniarek i uzyskał zapewnienie, że pan Everett został ponad wszelką wątpliwość powiadomiony o stanie przyrodniej siostry. Mimo to pielęgniarka obiecała zadzwonić do niego ponownie.

Gil siedział przy Heather, dopóki nie skończyły się godziny odwiedzin. Żegnając się, przytrzymał jego dłoń, ale tylko przez krótką chwilę.

Strach wrócił, gdy została sama. Bała się o utratę głosu, choć zapewniali ją, że to przejściowy, post traumatyczny paraliż strun głosowych, który minie, gdy wyjdzie z szoku. Ale czy będzie mogła znów śpiewać?

Przygryzła dolną wargę. Och, gdyby tylko Cole był tutaj, nie

bałaby się tak bardzo...

Naraz zimny, gniewny głos doszedł jej uszu. Zamrugła oczami i wyprostowała się na łóżku. Uniosła jego górną część pilotem i wpatrzyła się w drzwi.

– Nie interesują mnie żadne usprawiedliwienia – grzmiał. – Żądam wyjaśnień, dlaczego mnie nie powiadomiono!

Cole! Usiadła na łóżku, prześcieradło zsunęło się, odsłaniając bezkształtną zieloną szpitalną koszulę, w którą ją ubrano. Zza drzwi dobiegł czyjś uspokajający cichy głos i gdy wreszcie je otwarto, jej przyrodni brat wkroczył do pokoju.

Posepna jak chmura gradowa twarz, szare oczy błyszczały srebrzyście pod krzaczastymi brwiami. Wysoki, ciemnowłosy, niezwykle męski, przytłaczał zdenerwowaną drobną pielęgniarkę. W jasnoniebieskich oczach Heather znów zabłysły łzy, wszelkie nieporozumienia między nimi odeszły w niepamięć. Wyciągnęła ręce, jak szukające pocieszenia dziecko.

Szare oczy Everetta rozbłysły mocniej na widok tego gestu. Przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał czymś cisnąć nieopanowanie. Rzucił stetsona z jasnego filcu na krzesło, usiadł i przycisnął jej szczupłe ciało do swojej szerokiej piersi, jakby brał w ramiona dziecko. Zaczęła płakać niepowstrzymanie, łzy wsiąkały w kamizelkę brązowego garnituru. Przytulił ją mocniej.

– Nie wiedziałem – powiedział szorstko, ochrypłym od emocji głosem. – Dawno bym tu był, gdyby ktokolwiek zadał sobie trud, żeby mnie powiadomić.

– Panie Everett, powiadomiono pana – zaprotestowała spokojnie pielęgniarka. – Lekarz dyżurny dzwonił w mojej obecności z oddziału ratunkowego. Na własne uszy słyszałam, jak przekazywał wiadomość.

Cole wbił w nią groźne spojrzenie.

– Nikt nie rozmawiał ze mną. – Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem.

– To możliwe... oczywiście. – Pielęgniarka przełknęła ślinę. – Przepraszamy za to nieporozumienie. – Wyszła, zamykając za sobą cicho drzwi.

Cole spojrzał na wilgotną od łez, okoloną burzą platynowych włosów twarz Heather. Oczy mu się lekko zwężyły, gdy dostrzegł błądność policzków. Przypominała skrzywdzone dziecko.

– Co się dzieje? – spytał łagodnie.

Potrząsnęła głową, usiłując się uśmiechnąć. Jej oczy były pełne uwielbienia. Cole i Emma byli tym najlepszym, co ją spotkało w życiu. Mogła się z nim kłócić, buntować przeciwko jego dominacji i aroganckiemu stylowi bycia, ale kochała go bez pamięci i nie ukrywała tego. To się zaczęło od pierwszej chwili, gdy on i Emma pojawili się w Big Spur. Miała wtedy trzynaście lat.

Przesunął wzrokiem po jej szyi i zobaczył siniaki na obojczykach. Dotknął ich lekko palcami, a Heather zeszywniała, doznając dziwnego, nieznanego uczucia.

– Jesteś posiniaczona – powiedział gniewnie, obwodząc koniuszkiem palca fioletowo czerwone plamy.

– Przestrzegałem cię przed jeżdżeniem tym cholernym małym

samochodzikiem.

Wyduła wargi, oczy jej rozbłysły. Chętnie by się z nim pokłóciła, ale mogła tylko robić miny. Przesunął wzrokiem po zielonej szpitalnej koszuli.

– Posłali kogoś po twoje rzeczy?

Potrząsnęła przecząco głową, sięgnęła po notatnik i długopis. „Nie było czasu”, napisała.

– Przywiozę ci je.

Wstał i rozprostował plecy, jakby był zmęczony. Pewnie w ogóle nie miał chwili wypoczynku, pomyślała. Cole działał jak perpetuum mobile. Mimowolnie zwróciła uwagę na doskonale dopasowany garnitur. Trudno było nie zauważyć, jak podkreśla jego szerokie barki, wąski pas i biodra. Odpędziła od siebie te niepotrzebne, wytracające z równowagi myśli.

– Do domu? – wyartykułowała bezgłośnie samymi ustami.

– Twój apartament czy ranczo – uniósł pytająco brew.

Zagryzła usta i utkwiała wzrok w swoich palcach.

„Ranczo” napisała, nienawidząc się za okazaną słabość.

– Nie będzie tak źle – zapewnił ją. – Emma się tobą zajmie, ja większość czasu będę poza domem.

„ Oby nie pędząc bydło. Nie zimą”, napisała, rzucając mu porozumiewawcze spojrzenie. Jego kształtne usta wygięły się w uśmiechu. Trudno było się mu oprzeć... Poruszyła się na łóżku, żeby trochę ulżyć obolałemu ciału. Nachylił się i długie, opalone palce dotknęły bandaża na ramieniu.

– Czy to bardzo boli, skarbie?

Był jedynym mężczyzną, który tak się do niej zwracał. Nie przepadała za tym określeniem, ale w jego ustach brzmiało to inaczej, wyjątkowo. Zaprzeczyła ruchem głowy, uniosła dłoń i pogłaskała z czułością jego palce. Zdenerwował się i cofnął rękę, po czym wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Poczuła się odrzucona. Naraz Cole stał się chłodny i nieobecny. Po chwili odetchnął głęboko i odwrócił się do niej, usta miał zaciśnięte w wąską linię.

– Co to za rozmowa w tej sytuacji? – spytał z rozdrażnieniem.

„Mogę pisać”, uniosła notatnik.

– Wiem, ale to nie to samo. Kiedy zaczniesz mówić?

Wzruszyła ramionami. „Nie wiedzą”.

– Porozmawiam z lekarzem.

Jak zwykle przejmuje inicjatywę, niemożliwie arogancki, pomyślała i uśmiechnęła się, patrząc na niego z uwielbieniem. W odpowiedzi rzucił jej szybkie, zniecierpliwione spojrzenie.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

Wyraz zdziwienia i urazy pojawił się w jej rozszerzonych oczach. Odwrócił się i złapał kapelusz.

– Wrócę rano – zapowiedział, nie patrząc na nią. – Przywiozę ubranie.

Odprowadziła go wzrokiem i pomyślała, że dzieje się coś niedobrego, skoro Cole traktuje ją z takim dystansem.

Wczesnie rano, zanim zdążyła zjeść śniadanie, zjawił się z małą

podręczną torbą, do której zapakował koszulę nocną i przybory toaletowe.

– Możesz wyjść jutro – oznajmił, stawiając torbę na krześle, stojącym obok łóżka. – Powiedziałem lekarzowi, że nasz domowy doktor potrafi się tobą zająć.

Wyobraziła sobie, jak ogłasza to jej lekarzowi prowadzącemu, niewysokiemu, muskularnemu mężczyźnie i ledwie zdusiła uśmiech.

– Muszę polecieć do Nowego Orleanu – mówił dalej. – Spróbuję wrócić wieczorem i wpaść, zanim położę cię spać, skarbie. – Wydał płaczliwy dźwięk, naśladujący rozkapryszone dziecko i Heather rzuciła mu wściekłe spojrzenie. – Chciałabyś użyć pazurków, kociątko? – roześmiał się.

– Tak – potwierdziła samymi wargami.

Przesunął oczami po szczupłym, młodym ciele, rysującym się pod prześcieradłem.

– Nie kwalifikujesz się do mojej kategorii wagowej – drażnił się z nią.

Heather uderzyła zaciśniętą pięścią w łóżko, a on odchylił głowę i roześmiał się cicho. Dziwne, jak przyjemnie zabrzmiało to w pustym, cichym pokoju. Wstał, a ona pomyślała, że wygląda uderzająco przystojnie w szarym garniturze, podkreślającym kolor jego oczu. Wyciągnął z kieszeni papierosa i włożył do ust.

– Nałóg – powiedział niewyraźnie, przypalając papierosa. – Nawet mi już nie smakują. – Pochylił się i delikatnie musnął wargami jej policzek. – Nie sprawiaj tu już więcej kłopotów lekarzom. Bądź

grzeczna, dopóki nie wrócę.

„Moja sprawa, nie twoja”, napisała ze złością.

– Ty rozpuszczony bachorze – powiedział, wkładając w te słowa tyle czułości, że Heather rozpromieniła się.

Nie wyciągnęła jednak ręki, co normalnie by zrobiła. Cole najwyraźniej nie życzył sobie, aby go dotykała.

Gil odwiedził ją później i nie skrywał zachwytu na widok Heather ubranej w szyfonową bladoniebieską koszulę nocną.

– To się nazywa uwodzić – powiedział zmysłowym, teatralnie przesadnym głosem. – Wyglądasz tak, że można by cię zjeść.

„Dostałbyś niestrawności po szpitalnym jedzeniu”, napisała z uśmiechem.

– Aha! – Roześmiał się. – Pewnie tak. Skąd wytrzasnęłaś tę koszulę.

„Była na wyposażeniu szpitalnym”.

– Patrz, jacy sprytni. Żaden pacjent, to znaczy żaden płci męskiej, im nie ucieknie, skoro ubierają pacjentki w takie koszulki. – Nachylił się ku niej. – Gdzie twój przybrany brat? Powiedzieli mi, że przyjechał późnym wieczorem. Pardon, wpadł jak burza – uściślił z uśmiechem. – Co najmniej dwie pielęgniarki doznały szoku.

„Był wściekły”.

– Powinien wyżyć się na tym, kto mu nie przekazał wiadomości, a nie na biednych, Bogu ducha winnych dziewczynach – zauważył Gil.

„Były pod ręką”, napisała Heather i westchnęła.

– No tak. – Skinął głową. – W przeciwieństwie do tego biedaka, który nie powtórzył wiadomości... czy tej biedaczki. Szkoda, że nie wiem, kto to. Posłałbym kwiaty w dowód wdzięczności.

Twarz Heather rozjaśnił szczery uśmiech. Gil potrafił rozładować sytuację, a ona w jego obecności zapominała o swoich obawach i mogła się trochę odprężyć. Zabawiał ją właśnie opowiadaniem o swoich wpadkach w początkach kariery, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i stanął w nich Cole.

Na widok innego mężczyzny, siedzącego w zrelaksowanej pozie na brzegu łóżka, zatrzymał się jak wryty, napięta postawa wróżyła kłopoty. Heather z przebłyskiem humoru pomyślała, że pewnie włosy na karku mu się zjeżyły, ale wcale jej się nie podobało lodowate spojrzenie groźnie błyszczących oczu utkwionych w Gilu.

– Jest pan jej przybranym bratem, jak sędzę – powiedział wesołym, przyjaznym tonem, wstając na przywitanie.

Na Cole to nie podziałało. Nadal stał sztywno, nie spuszczać z Gila płomiennego wzroku. Reporter odchrząknął, zdziwiony intensywnością jego spojrzenia.

– Jestem Gil Austin. Pracuję w dziale kulturalnym „News Herald” – przedstawił się i dodał, patrząc zaborczo na rysujące się pod prześcieradłem kształty: – Heather jest moją dziewczyną.

Cole przeszywał go wzrokiem, zacisnął szczękę jeszcze mocniej.

– Reporter – powtórzył obraźliwym tonem i zmierzył Gila pogardliwym spojrzeniem, a potem ignorując go, zwrócił się do Heather: – Przyjadę po ciebie z samego rana

– oświadczył. – Potrzebujesz czegoś jeszcze z mieszkania? Spędzisz co najmniej kilka tygodni na ranczu.

Napisała na kartce „moje futro” i skrzywiła się na widok lekkiego rozbawienia w oczach brata. Była przesadna, traktowała długie do kostek gronostajowe futro, które podarował jej Cole na osiemnaste urodziny, jak talizman. Nigdy nie podróżowała bez niego.

– Wezmę je – obiecał. – Coś jeszcze?

„Torebkę. Tę starą, jest w szufladzie”. Widząc, że zmarszczył brwi, dopisała: „Trzymam w niej dokumenty i pieniądze”.

– Niepotrzebny ci plik banknotów, jedziesz ze mną – oświadczył nachmurzony.

Westchnęła z irytacją. Szkoda, że nie może mówić. Powiedziała mu, że to jego sponsoringu nie potrzebuje... Odczytał właściwie wyraz jej oczu i zadarł głowę. Nabrała ochoty, żeby mu przywalić.

– Czy ja mogę coś dla ciebie zrobić? – spytał Gil, czując się wykluczony.

– Poradzimy sobie – odparował natychmiast Cole, nie zaszczycając drugiego mężczyzny spojrzeniem.

– Chciałbym odwiedzić Heather w czasie, kiedy będzie dochodzić do siebie – nie ustępował Gil.

Cole odwrócił się i patrząc gdzieś ponad jego głową, powiedział, nie siląc się na grzeczność:

– Niepotrzebni jej w tym stanie żadni odwiedzający.

Heather spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

Zachowywał się tak, jakby była jego własnością. Niby dlaczego nikt nie miałby jej odwiedzać?

– Potrzebuje spokoju i ciszy, żeby wyjść z szoku po wypadkowego. Wyzdrowieje szybciej w otoczeniu rodziny – dodał Cole. – Poza tym zamierzam zabrać ją na jakiś tydzień lub dłużej do Nassau. Jak stanie na nogi, zadzwoni do pana.

Gil milczał. Po raz pierwszy, odkąd Heather go poznała, zdarzyło się, że nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Odpocznij, skarbie. – Cole pochylił się i ucałował ją we włosy. – Zjawię się wcześniej rano, więc nie siedź zbyt długo ze swoim... – zawiesił głos i zakończył lekceważącym tonem: – chłopakiem. Do widzenia, Austin.

– Ma pan rację. – Gil odchrząknął. – Heather rzeczywiście wygląda na zmęczoną. Dobranoc, kochanie.

– Powściągnął ochotę, aby ją pocałować na pożegnanie. Everett stanowczo wyglądał groźnie niczym chmura gradowa. – Miło było pana poznać – dodał, a potem uśmiechnął się do Heather. – Będziemy w kontakcie.

– Po moim trupie – wymamrotał do siebie Cole, gdy Gil wyszedł, a Heather ze zdziwieniem zauważyła, że jego ręka zaciśnięta na stetsonie zdeformowała główkę kapelusza.

„Dlaczego go nie lubisz? ”, napisała na kartce i podała ją Cole'owi nachmurzona.

– Jest dla ciebie za stary – padła szybka odpowiedź.

„Lubię go”, odpisała równie szybko.

Nie zdał sobie trudu, żeby to skomentować.

– Emma przygotowuje twoje ulubione dania – powiedział z zadowoleniem. – Wyrzuciła panią Jones z kuchni, żeby sama wszystko na czas przyrządzić. Te matki...

Heather uśmiechnęła się mimowolnie. Emma była jej przybraną matką. Z westchnieniem zamknęła oczy. Może rzeczywiście potrzebuje teraz samotności i dobrze jej zrobi, jeśli nie będzie widziała nikogo, kto przypominałby jej o karierze piosenkarki i zaskakująco nie-satysfakcjonującym życiu, jakie prowadziła w Houston.

Otworzyła oczy i przyłapała Cole'a na wpatrywaniu się w nią. Szybko opuściła wzrok na pościel, zmieszana przyspieszonym pulsem.

– Dobranoc, skarbie – rzucił szorstko i wyszedł, zanim jej puls zdążył się uspokoić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lot do Brantville nie trwał długo. Heather obserwowała surowy krajobraz, przypominając sobie, jak ta ziemia wyglądała wiosną, kiedy kwitły łąbiny, a drzewa okrywały się różnymi odcieniami zieleni. Uśmiechnęła się na to wspomnienie, a Cole oderwał wzrok od kontrolek i bezbłędnie odczytał wyraz jej twarzy.

– A ty byłaś gotowa porzucić to wszystko, żeby śpiewać po nocnych klubach – powiedział drwiąco. – Dalej uważasz, że to sensowna zamiana? Zadymione pomieszczenia zamiast czystego powietrza?

Odrzuciła niecierpliwym ruchem głowy włosy i spojrzała na niego zaczepnie. Lekki uśmieszek pojawił się na jego kształtnych ustach.

– W porządku, Margaretko – zwrócił się do niej tak, jak ją nazywano w dzieciństwie. – Zrozumiałem. – Roześmiał się.

Heather odwróciła wzrok. Jest w Cole’u coś mrocznego, nieodparcie pociągającego i musi to być bardzo niebezpieczne dla kobiet, na które zwrócą uwagę, pomyślała, wpatrując się w męskie dłonie sterujące dwusilnikową cesną. Opalone, o długich palcach, sprawiały wrażenie bardzo silnych. Zarys ust też zdradzał stanowczość i co dopiero teraz zauważyła – zmysłowość. Zmarszczyła lekko czoło, zastanawiając się, jakim jest kochankiem. Czy jest zdolny do czułości? Zaczerwieniła się, gdy przed oczami stanął jej obrazek z przyjęcia w zeszłym roku. Zobaczyła go całującego się z Tessą.

Zaniepokoił ją ten widok, choć zupełnie nie rozumiała dlaczego. Wspomnienie tej sceny żyło w jej pamięci jeszcze przez wiek dni potem. Tessa przylgnęła do Cole'a jak bluszcz, jakby jego pocałunki były wszystkim, czego pragnęła od życia.

Nie, Cole nie potrafił być czuły, pomyślała z niechęcią. Był skłonny do skrajności, więc prawdopodobnie i namiętność odczuwał przesadnie silnie. Na pewno nie zadowolilyby go krótkie pocałunki, jakie wymieniali ona i Gil.

Zszokowały ją te myśli, więc odsunęła je od siebie i znów zaczęła wyglądać przez szybę. Na dole ukazał się pomalowany na biało płot, wyznaczający granice Big Spur, a w chwilę później dom, otoczony wysokimi dębami i orzesznikami. Zbudowano go z cegły, przypominał stare angielskie rezydencje.

Do frontowego wejścia wiódł długi półkolisty podjazd, obsadzony dereniami, każdej wiosny obsypanymi białoróżowymi kwiatami. Oczywiście wyobraźni zobaczyła wnętrze rezydencji, przestronny hol z pięknymi kolistymi schodami i masywnymi kryształowymi żyrandolami, otwierający się na salon. W gabinecie, gdzie Cole zajmował się papierkową robotą, był duży kominek z kamienia, a na podłodze leżał olbrzymi belgijski dywan w kolorze czerwonego wina. Mieli garaż na trzy samochody, kort tenisowy, basen i patio z niezliczonymi krzewami róż. Wyglądało to wszystko jak przeniesione z Południa, co nie dziwiło, ponieważ rodzina Shawów przeniosła się do Teksasu z Georgii. Pradziadek Heather wznosił to domostwo w czasach, gdy te ziemie przemierzały wielkie

stada bydła, i gościło w nim wielu sławnych, jak i okrytych niesławą ludzi. Branntville leżało na Chisholm Trail, słynnym dawnym szlaku poganiaczy bydła, co rozpałało wyobraźnię Heather, gdy była dzieckiem.

Dom należał do Emmy, zapisał go jej w testamencie ojciec Heather, a ona nigdy tego nie kwestionowała ani nie czuła się pominięta. Emma kochała ją jak własne dziecko i była to miłość odwzajemniona. Biologiczna matka Heather była zimną osobą, elegancką, modnie ubraną, ale nie okazującą emocji.

Podchodzili do lądowania, silne dłonie Cole'a pewnie spoczywały na przyrządach. Posadził samolot na ich prywatnym lądowisku, wydzielonym pośród pastwisk. On i ojciec Heather przez lata stopniowo rozwijali ranczo, inwestując niezbyt imponujące zyski w rozszerzenie i ulepszenie hodowli. W rezultacie powstało jedno z najlepszych rancz w Teksasie, szczycące się rasowym bydłem i bykami nagrodzonymi tytułem czempiona. Heather czuła się dumna ze swojego przybranego brata. Miał głowę do interesów, emanowała z niego siła i roztaczał wokół siebie atmosferę władzy. Mógł przesądzać o przyszłości polityków w tej części Teksasu, a był zdeklarowanym konserwatystą.

Cesna dotknęła kołami pasa startowego i po chwili zatrzymali się blisko srebrzyście połyskującego hangaru.

– Jesteśmy w domu – zwrócił się do niej, wyłączając silniki. W jego oczach pojawił się przelotny błysk dumy.

Uśmiechnęła się i wszystko, co czuła, odbiło się w jej oczach i

na poły rozchylonych ustach. Jego wzrok przylgnął nieoczekiwanie do różowych warg i Heather poczuła, że puls jej mocno przyspieszył. Niemal zachnęła się na to nowe uczucie, a kiedy Cole podniósł wzrok i spojrzał w oczy, wyczytał w nich zaskoczenie. Odwróciła się gwałtownie i zaczęła nerwowo otwierać drzwi samolotu.

– Coś nie tak, skarbie?

Jego głos brzmiał dziwnie, a kiedy pochylił się, aby otworzyć drzwiczki, muskularne ramię dotknęło na chwilę piersi i poczuła jego gorący oddech przy skroni. Wyskoczyła z samolotu, jakby goniona przez stado wściekłych psów.

Jeden z pracowników podjechał do nich kombi, żeby zawieźć ich do domu, i Heather szybko zajęła tylne siedzenie, aby nie musiała znowu znaleźć się blisko Cole'a z przodu. Niczego nie mogła wyczytać z jego niewzruszonej twarzy, a jednak miała nieodparte uczucie, że go rozbawiła. Wciąż widziała ten niezwykle wyraz szarych oczu, jaki nigdy dotąd się w nich nie pojawił, kiedy na nią patrzył. Nie miał bowiem nic wspólnego z braterskim spojrzeniem. Heather dobrze zdawała sobie sprawę, że nie chroniły jej przed nim więzy krwi. Jej niewinność i jego rozległe doświadczenie z kobietami nie szły ze sobą w parze. Jeśli potrafił wytrącić ją z równowagi samym spojrzeniem, co dopiero, gdyby jej dotknął...

Na myśl o tym poczuła podekscytowanie, szczupłe ciało ożyło a na twarz wypłynął rumieniec. Zawstydzona, opuściła wzrok.

Nigdy nie myślała o Cole'u w ten sposób. Do tej pory jako siostra czuła dumę, patrząc, jak łatwo oczarowuje kobiety. W ten

sposób broniła się przed jego zaborczą męskością. Teraz natomiast poczuła się bezbronna, jak jelonek wkraczający po raz pierwszy na łąkę, wietrzący niebezpieczeństwo. Przygryzła wargę. Lepiej zapomnieć o tych myślach. Cole był zbyt niebezpieczny dla nowicjuszki.

Jechali wzdłuż rzeki i Heather przypomniła sobie, jak omal nie utonęła tej pierwszej wiosny, gdy Emma i Cole pojawili się w Big Spur. Cole wyciągnął ją z wody, drżącą trzynastolatkę o wielkich niebieskich oczach. Od tamtej pory traktował ją jak swoją własność i całkowicie od siebie uzależnił. Zawsze podejmował za nią decyzje. Przyjęcia, przyjaciele, podróże – to on decydował, gdzie, z kim i kiedy. Nienawidziła elitarniej szkoły dla dziewcząt, a jednak ją do niej posłał. Tylko w sprawie śpiewania postawiła na swoim. Emma dzielnie ją w tym wspierała. Zwłaszcza gdy znany łowca młodych talentów, Pete Howell, zapewniał, że Heather ma potencjał. Po pierwszym występie w lokalnym nocnym klubie posypały się oferty, występ gonił występ i w końcu nastąpił ten wielki dzień, gdy miała ruszyć w dwutygodniowe tournée.

– Poza tym wszystko w porządku – zdawał relację pracownik. – Billowi jest bardzo przykro, że nie przekazał wiadomości o panie Shaw. Był zajęty, musiał...

– Żadne usprawiedliwienie, do cholery. – Oczy Cole'a błyszczały gniewem. – Obedrę go ze skóry!

Zimna furia brzmiała w jego zwykle opanowanym głosie. Bo Cole zawsze się kontrolował. W myślach nazywała go Pan Lodowaty, bo nigdy nie udało jej się wyprowadzić go z równowagi. Nawet

najbardziej porywcze wybuchy złości przyjmował z rozbawieniem. Mimo burzliwego okresu dojrzewania, Cole potrafił ją okiełznać, albo ignorując jej wybryki, albo kładąc im kres spojrzeniem i krótkim, rzeczowym rozkazem. Nie przeciwstawiła mu się aż do momentu, gdy w grę weszła jej kariera. Wtedy ze wsparciem Emmy udało jej się go przekonać. Nigdy nie spotkała nikogo, kto mógłby stawić Cole'owi czoło. Dlatego właśnie współczuła Billowi. Jej przybrany brat potrafił być okrutny.

Tymczasem podjechali półkolistym podjazdem obsadzonym nagimi o tej porze roku dereniami pod dom. Ledwie zatrzymali się przed frontowymi drzwiami, wybiegła z nich Emma i otworzyła szeroko ramiona w geście powitania.

Heather wtuliła się niczym młody ptaszek szukający schronienia pod skrzydłami mamy, a z jej gardła wydobył się żaloszny, chrapliwy szloch.

– No już, dziecinko – uspokajała ją Emma, odgarniając splątane platynowe włosy. – Moja biedna dziewczynko, jesteś już bezpieczna, jesteś w domu, Emma jest tutaj.

Ile razy słyszała te słowa wyszeptane do ucha? Ile łez wylała, kołysana w tych szczupłych ramionach?

Emma była pozbawioną pretensji osobą, mimo zamożności i pozycji zachowywała się naturalnie. Potrafiłaby oczarować każdego, od króla po żebraka. Heather widziała kiedyś, jak wsunęła do kieszeni pracownicy, w której rodzinie źle się działo, kilka banknotów. Wolała bowiem, żeby nikt nie miał pojęcia o jej dobroczynnej działalności. I

rzeczywiście, nikt dokładnie nie wiedział, ile pieniędzy przeznaczyła na dobroczynność ani w jaki sposób prowadziła swoje działania. Zapłaciła na przykład monstrualny rachunek za leczenie w szpitalu nowo przybyłego księdza, którego polisa nie pokrywała kosztów, a potem ze zdziwieniem, które wyglądało na szczere, słuchała, gdy opowiadano o tym w klubie dla pań.

Łzy popłynęły Heather jeszcze rzęsiściej. Miała poczucie, że jest niełojalna wobec swojej zmarłej matki, ale ani ona nie dbała o nią nawet w połowie tak jak Emma, ani sama Heather nie kochała tej kruchej, zimnej, zajętej sobą kobiety tak jak Emmy.

– Dość tego. – Cole rozdzielił je, ujął Heather mocno pod ramię i poprowadził na schody. – Nie mam nic przeciwko paru łzom, ale nie widzę powodu dla historycznych wybuchów przed frontowym wejściem.

Jasnoniebieskie oczy rozjarzyły się, miała ochotę go uderzyć. Za ich plecami Emma, wchodząc pośpiesznie po schodach, mamrotała coś pod nosem. Heather rozpogodziła się. Emma zawsze mamrotała pod nosem pod adresem jej mężczyzn – najpierw pierwszego męża, potem ojca Heather, a teraz Cole'a. W ten sposób wyrażała niezadowolenie i Heather mimo woli to zawsze śmieszyło.

Weszli do domu i Emma zwróciła się z uśmiechem do zapłakanej przybranej córki:

– Pójdź na górę i odpocznij, serduszko. Przyniosę ci gorącą czekoladę. Dobrze?

Oczy Heather pojaśniały. Gorąca czekolada zawsze ją

wprowadzała w lepszy nastrój, a Emma uważała, że działa nawet lepiej niż rosół. Skinęła entuzjastycznie głową, obdarzyła Cole'a wrogim spojrzeniem i przytrzymując się wypolerowanej drewnianej poręczy schodów, weszła po wyłożonych beżowym dywanem stopniach na górę.

Otworzyła drzwi i przez chwilę napawała się widokiem swojego pokoju utrzymanego w różowej tonacji. Ściany pokrywała blad różowa tapeta, podobny kolor miała kapa na łóżku i spiętrzone na nim poduszki. W drzwiach szafy było sięgające do podłogi kryształowe lustro, na antycznej toaletce stała kryształowa lampa. Wystrój dopełniał beżowy dywan, taki sam, jakie leżały w innych pomieszczeniach domu, wygodny fotel z podłokietnikami miał tapicerkę w tonacji różu.

Heather usiadła w okiennym wykuszu i nie odwróciła wzroku od widoku za oknem, kiedy Gole wniósł jej bagaż. Stał obok i poszedł za jej wzrokiem. W nagim zimowym pejzażu stada była pożywiały się mieszankami siana z silosów zamiast soczystej zielonej trawy. Na padoku przy stajni stał piękny ogier rasy Appaloosa, na osobnym pastwisku dwie kłaczki siwej maści. Heather westchnęła, przypominając sobie, jak to jest jeździć konno po polach, słyszeć ciche poskrzypywanie uprząży, czuć wiatr w rozpuszczonych włosach.

– Kiedy trochę się wzmocnisz, wezmę cię na przejażdżkę – powiedział nagle Cole, jakby znał jej myśli. Często tak się zdarzało i zawsze zdumiewało to Heather.

– To znaczy jeśli jeszcze nie zapomniałaś, jak się jeździ konno.

Spojrzała wyzywająco w jego srebrzystoszare oczy, kręcąc powoli głową w prześmiewczym geście. Szyderczy uśmiezek pojawił się na jego kształtnych ustach.

– Wiem, co chciałabyś powiedzieć. Czytam w twoich myślach.

Zabrzmiało to drwiąco i Heather poczuła się jak dziecko, a nie kobieta. Ledwie powstrzymała się przed wymierzeniem mu policzka. Tylko tak mogła mu odpłacić, skoro nie była w stanie wypowiedzieć ciętej riposty. Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Drugą rękę zanurzył w jej włosach, przechylił głowę do tyłu i spojrzał w osłupiałe oczy.

– Nie prowokuj – ostrzegł cichym głosem, rejestrując wzrokiem zaróżowione policzki, mleczną cerę i pełne różowe wargi. – Jesteś już za duża, żeby dawać ci klapsy, Margaretko.

Próbowała mu się wyrwać, ale przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, jakby z niej szydził, okazując siłę. Nigdy dotąd jej tak nie trzymał, nigdy też nie walczyła z nim fizycznie. To było coś nowego, uderzało do głowy, kusilo, żeby zmusić go do gwałtownej reakcji. Zaczęła go od siebie odpychać, jednak łatwo ją unieruchomił. Czuła jego silne, mocne ciało, ciepły, przesiąknięty papierosowym dymem oddech.

– Wciąż chcesz ze mną walczyć? – spytał ochryple. – Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie masz szans?

Z oczami rozplamionymi furją wymówiła ruchem warg:

– Nienawidzę cię!

– O nie! – Roześmiał się. – Nienawidzisz tego, że nie możesz się ze mną kłócić, nie mnie. Nie dopuściłbym do tego, Heather.

Zmarszczyła brwi, słysząc swoje imię. Prawie nigdy go nie wypowiadał. Zabrzmiało to tak, jakby chciał nadać ich relacjom mniej poufały ton.

Odsunął wilgotne włosy z jej twarzy i powiedział niespodziewanie łagodnym tonem:

– Będiesz znowu mówić. I śpiewać. Musisz tylko uwierzyć w siebie. Życie to walka, Heather, a nie dar losu. Nic nie jest nam dane, we wszystko trzeba włożyć trochę wysiłku.

Ale jak, skoro nic z tego nie wychodzi, pomyślała. Nawet jeśli mam talent, nawet jeśli nad sobą pracuję! Nie mogła ubrać tego w słowa, mogła to tylko wyrazić oczami.

Wpatrywał się w nie intensywnie, co przyspieszyło bicie jej serca. W ciszy emocje spotęgowały się. Dotknął jej ust i obwiodł je koniuszkiem palca. Jego oczy śledziły ten ruch. Zwęziły się. Rozchyliła wargi, a wraz z oddechem wymknęło się z nich lekkie westchnienie. Spojrzał jej prosto w oczy. Było coś takiego w jego spojrzeniu, że poczuła ochotę, aby uciec. Nigdy nie czuła między nimi takiego napięcia.

– Cole.... – wyszeptała bezwiednie i zaskoczył ją dźwięk własnego głosu.

– Dużo czasu było ci potrzeba, Heather – powiedział cicho, z uśmiechem.

– Na co? – wymówiła samymi ustami, bojąc się znowu użyć

głosu.

– Żeby przekonać się, co poczujesz, kiedy moje usta dotkną twoich.

Zaczerwieniła się. Nagle wszystko się zmieniło o sto osiemdziesiąt stopni. Musiała przyznać sama przed sobą coś, co spychała do podświadomości – że widziała w Cole’u mężczyznę.

W ciszy, niemal namacalnej, badali się wzrokiem. Dwie pary oczu zadawały pytania i czekały na odpowiedź. Czas się dla nich zatrzymał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odgłos szybkich kroków Emmy przywrócił ich do rzeczywistości. Cole z ociąganiem puścił Heather, a ona opuściła wzrok.

– Jestem – powiedziała Emma z uśmiechem. Przeniosła szybko spojrzenie z syna na przybraną córkę, ale nie zrobiła żadnej uwagi na temat napięcia, które między nimi wyczuła. Postawiła tacę z filiżanką gorącej czekolady i kawałkiem sernika na nocnym stoliku i Heather nagle uświadomiła sobie, że jest głodna.

Uśmiechnęła się i wypowiedziała „dziękuję” samymi wargami, na co jej przybrana matka rozpromieniła się.

– Nie zapomnij o Tessie – zwróciła się do syna, siadając na fotelu stojącym obok łóżka.

– Akurat bym mógł – powiedział ze zmysłowym uśmiechem. Nie spojrzawszy nawet na Heather, odwrócił się i poruszając się z gracją dzikiego zwierzęcia, podszedł wielkimi krokami do drzwi. – Heather jest na najlepszej drodze, żeby wyzdrowieć. Właśnie wypowiedziała na głos moje imię – rzucił przez ramię i zamknął za sobą drzwi.

Poczuła dziwną pustkę na dźwięk tego imienia. Tessa. Kruczoczarne włosy spływające do niewiarygodnie szczupłej talii, czarne oczy, których spojrzenie nieodmiennie wprawiało w podniecenie mężczyzn. Była jedynym dzieckiem sąsiada, również ranczera. Rozpuszczona jak dziadowski bicz, zawsze dostawała to,

czego chciała. Od kilku ostatnich lat chciała Cole'a.

– Są urodziny Tessy – wyjaśniała Emma, jakby Heather okazała zainteresowanie tematem. – Cole zabiera ją samolotem na koncert do San Antonio. Biedactwo, co najmniej kilka tygodni wybierała właściwą suknię.

Biedactwo, rzeczywiście, pomyślała Heather. Żeby zdobyć Cole'a zamordowałyby samą Joannę D'Arc. Ktokolwiek mógł go od niej odciągnąć, stanowił zagrożenie i był przedmiotem ataku. Ostatni pobyt Heather w domu został zepsuty jej zazdrością. Przez całe trzy dni nigdy nie dopuściła do tego, żeby ona i Cole zostali sami.

Tessa była zazdrosna o jej karierę, ubrania i wygląd. Nie przepuściła żadnej okazji do robienia kąśliwych uwag, niezauważalnych dla Cole'a ani dla dobrodusznej Emmy. Heather czuła się tak, jakby niewidzialny wróg zatapiał w niej pazury i nikt tego nie dostrzegał. Nawet jej matka wołała towarzystwo Tessy.

Sześć lat starsza od chudego, tyczkowatego dziecka, jakim była Heather, a już wyrobiona towarzysko i elegancka, łatwo zdobyła uznanie kobiety takiej jak Deidre Shaw. Spędzała więcej czasu w Big Spur niż we własnym domu, a Heather dostawały się okruchy tego uwielbienia. Nawet podczas choroby wezwała ją do siebie, zapominając o własnej córce.

Dwa lata później Emma Everett, także owdowiała, zgodziła się poślubić Jeda Shawa i wzięła Heather pod swoje skrzydła. Obie rodziny znały się dobrze, ponieważ Jed przyjaźnił się z Jasonem Everettem, zwanym Dużym Jace'em, i w obliczu starty i

doskwierającej im samotności tych dwoje w naturalny sposób znalazło pocieszenie w sobie nawzajem. Emma i Cole stali się częścią Big Spur od pierwszego dnia, gdy tu zamieszkali, a Heather po raz pierwszy w życiu została otoczona ciepłem i miłością.

Cole! Dreszcz przeszedł jej szczupłe ciało. Zawsze myślała o nim jak o starszym bracie. Ale co będzie, jeśli ją pocałuje? Ta myśl zaszokowała ją, jakby samo myślenie o jakiegokolwiek intymności między nimi było zakazane. A przecież nie łączyły ich więzy krwi, nie byli w żaden sposób spokrewnieni. Cole nie miał powodu, żeby się powściągać. Mógł ją całować, dotykać, nawet kochać się z nią... I to czyniło ją bezbronną.

Jej twarz oblała się purpurą. Niewinność będzie jej tarczą, postanowiła. Ale czy to wystarczy? Koniec końców Cole jest mężczyzną, a to, co zobaczyła dziś w jego oczach, świadczyło o tym, że jego stosunek do niej się zmienił. Mężczyźni jego pokroju nie wahają się przekraczać granic. Cole miał zbyt wiele do czynienia z kobietami, żeby chcieć powrócić do niewinnych igraszek wieku dojrzewania. Heather nie wiedziałaaby jak się przed nim obronić, gdyby zechciał ją uwieść.

Westchnęła i postanowiła wziąć się w garść. Może źle odczytywała jego intencje? Może jak zwykle tylko się z nią droczył?

Skupiła się na tym, co Emma mówiła o ranczu i planach założenia przedszkola dla dzieci matek pracujących w okolicy. Tak, z pewnością wydumała sobie, że Cole jest nią zainteresowany, przekonywała samą siebie, ale w jej głowie wciąż dźwięczał męski

głos, budzący w niej dziwną, niepokojącą tęsknotę.

Trzy dni później nabrała całkowitej pewności, że poniosła ją wyobraźnia. Cole odnosił się do niej w sposób uprzejmy, ale pełen dystansu. Nie dostrzegła żadnego romantyzmu, nie szukał z nią kontaktu ani go nie unikał. Był taki jak dawniej i Heather odprężyła się. Powoli wracał jej głos i pewność siebie. Tylko czasami dostrzegła w oczach Cole'a irytację, a nawet gniew. Stwierdziła, że zapewne żałował ich ostatniej rozmowy i miał nadzieję, że ona jest na tyle dorosła, aby nie brać tego na serio.

Tessa wkroczyła do domu następnego dnia z pewnością siebie godną wodza zwycięskiej armii. Cała w uśmiechach, ociekająca fałszywą słodyczą, jak zwykle podlizywała się Cole'owi, a Heather obserwowała to z niezrozumiałą pustką w sercu.

– Z przykrością dowiedziałam się o twoim wypadku.

– Wykonała dłonią z perfekcyjnym manikiurem gest w kierunku Heather. – Nigdy nie byłeś dobrym kierowcą, sama wiesz, kochanie. Pamiętam, jak staranowałaś płot ferrari Cole'a. – Roześmiała się szyderczo. – Nieźle to wyglądało. Cole był wściekły, prawda, kochanie?

Cole w milczeniu palący papierosa, spojrzął na Heather. Jedwabne beżowe spodnium miękko dopasowywało się do kształtów jej szczupłego ciała. Zwęził oczy. Heather poczuła przyspieszone bicie serca i opuściła wzrok. Uspokój się, drażni się z tobą, nie jest naprawdę zainteresowany, powiedziała sobie.

– Wspaniale spędziliśmy czas w San Antonio – kontynuowała

Tessa. – Grafi Bacha, bardzo przyjemna dla uszu muzyka. Nie to co współczesne, pospolite produkcje. Nie znoszę popu – dokończyła z niesmakiem.

Aha, kolejny kamyk do mojego ogródka, pomyślała, ale nie odpowiedziała na zaczepkę. Tessa kontynuowała.

– Próbowalaś śpiewać po wypadku? Cole powiedział mi, że denerwujesz się, jak zabrzmiał twój głos. Czy to oznacza koniec twojej kariery?

Heather wstała i poszła do drzwi salonu, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Nie czuła się na siłach, żeby podjąć rzuconą rękawicę. Nawet jeśli mogłaby w tym celu użyć głosu.

– Och... nie powinnam była tego mówić – ubolewała Tessa, dobrze udając żal. – Biedactwo.

Heather leżała bezsennie tej nocy, w uszach wciąż dźwięczały nieprzyjemne słowa. Czy będzie znowu śpiewać? Czy starczy jej odwagi, aby wrócić do Houston i odbudować karierę? Wspomnienia pustki, samotności, długich godzin śpiewania w mrocznych zadymionych klubach wypełniły jej myśli.

Z zadumy wyrwał ją Cole, który nieoczekiwanie wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Wyglądał wspaniale w eleganckim ciemnym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli. Zdjął krawat i rozpiął koszulę, opalona skóra i czarne, kręcone włosy na piersi odcinała się od śnieżnej bieli materiału. Wydał jej się bardzo męski i zmysłowy, poczuła się bezbronna w zwiewnej różowej koszuli. Podciągnęła kołdrę nieco wyżej.

– Nie możesz spać? – spytał łagodnie.

Przełknęła ślinę i potwierdziła ruchem głowy, a on podszedł do łóżka i nie krępując się, zaczął jej się bezczelnie przyglądać.

– Zdenerwowana? – spytał z rozbawieniem, gdy szarpnięciem podciągnęła kołdrę pod brodę.

W odpowiedzi rzuciła mu płomienne spojrzenie, a on roześmiał się.

– Świętoszka – powiedział z przesadną naganą w głosie. – Nie stresuj się. Prawdopodobnie znam kobiece ciało lepiej niż ty.

Wcale w to nie wątpię, pomyślała z rozdrażnieniem i była pewna, że odczytał tę jej myśl.

– O co chodzi? – spytał, dotykając z czułością jej splecionych platynowoblond włosów. – Czy to Tessa cię zdenerwowała?

– Tak – potwierdziła. Przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok.

– Pamiętaj, że ona tego nie rozumie. Nigdy nie pragnęła robić kariery. Koncentruje się na tym, żeby pielęgnować swoją kobiecość.

Spojrzała mu w oczy z ciekawością, szukając w nich odpowiedzi. Nie spodobało mu się to badanie.

– Nie – przerwał ciszę. – Nie sypiam z nią.

Zabrzmiało to obcesowo i Heather zachnęła się.

Przecież w ogóle się nad tym nie zastanawiała!

– A nawet gdyby – dodał groźnie – nic ci do tego.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Nie rozumiała, co w niego wstąpiło.

– Dotąd nie interesował cię ten aspekt mojego życia, prawda,

Heather? – Srebrzystoszare oczy badały jej twarz. – Nie zastanawiałaś się, czy mam jakąś kobietę.

Miał rację. Zaczynała się nim interesować w sposób, który ją samą szokował.

– Właśnie, moja mała. – Uśmiechnął się gorzko. – Ale nie ma w tym przyszłości. Jestem trzynaście lat od ciebie starszy.

Nigdy nie zastanawiała się nad dzielącą ich różnicą wieku.

– Pierwszego następnego miesiąca wyjeżdżamy do Nassau – zmienił temat. – Potrzebuję odpoczynku tak samo jak ty, a i Emmie to też się przyda. Tylko na kilka dni. Słońce dobrze ci zrobi.

Uśmiechnęła się do niego. Zawsze chciała zobaczyć Bahamy, a urlop z Cole'em to była prawdziwa rzadkość. Może przy okazji wyjazdu zasypią tę przepaść, która zaczynała się między nimi otwierać.

– Śliczna dziewczyna – powiedział na poły do siebie, patrząc na nią z lekkim uśmiechem. – Cała się rozpromieniasz, kiedy się do mnie uśmiechasz.

Rozpromieniona, spontanicznie ujęła jego rękę. Zesztywniał pod jej dotykiem i odsunął się. Uśmiech znikł z twarzy Heather, opuściła wzrok na kołdrę, głęboko zraniona. Znowu ją odrzucił.

– Śpij, Heather – odezwał się chłodnym tonem, kończąc wizytę.
– Rano wszystko wróci do normy.

Nie wróciło. Ani tego ranka, ani następnego. Porywczość demonstrowana przez Cole'a stawała się legendarna. Wszyscy schodzili mu z drogi.

– Spytałem go, czy mogę pojechać do miasta, na co on cisnął we mnie uzdą – skarżył się Emmie jeden z kowboi.

– Podziękuj szczęśliwej gwiazdzie, pod którą się urodziłeś, że nie razem z koniem – odparła spokojnie. Psozny, złośliwy uśmiezek odjął jej dwadzieścia lat. – Przecież go znasz, Brandy.

– No tak – zgodził się siwowłosy, stary kowboj – ale zwykle zachowuje się w taki sposób, kiedy coś źle idzie. Jak wtedy, gdy może przejechał dziupem jego ulubionego pasterskiego psa. Albo jak cielaki doprowadziły nas do szału podczas spędu.

– Potraktuj to tak samo i okaż mu cierpliwość – zaproponowała Emma konspiracyjnym szeptem.

Brandy głośno westchnął.

– Rzucił w Herba deską – uskarżał się już na odchodnym – tylko dlatego, że spytał go, czy może pójść do Johnsona zobaczyć się z jego córką.

Heather zdusiła uśmiech i pokiwała z ubolewaniem głową.

– Nie wiesz, co mu się stało? – Emma spojrzała na nią badawczo.

– Spytaj Tessę – odpowiedziała pośpiesznie. – Zachowuje się tak od czasu, gdy wziął ją na tańce do klubu.

– Rzeczywiście – zgodziła się Emma. – Ale o ile sobie przypominam, potem zaszedł do ciebie.

– Sprawdzić, czy śpię – wyjaśniła Heather, spuszczać wzrok. Dobrze, że mogła już mówić, chociaż wciąż nie odważyła się śpiewać.

– Rzuca na ciebie gniewne spojrzenia. Nie wmawiaj mi, że tego

nie zauważyłaś – sondowała ją dalej Emma.

– Zauważyłam – przyznała, przestępując niespokojnie z nogi na nogę. Bolało ją jego zachowanie i nie rozumiała, co takiego zrobiła, że zasłużyła na jego gniew. Nie chciała jednak o tym rozmawiać.

– Opiekował się tobą przez siedem lat, a teraz jesteś niezależna. Nie potrzebujesz go już dłużej. Pewnie trudno mu to zaakceptować. Jest w stosunku do ciebie bardzo zaborczy – zauważyła jej przybrana matka.

– Odkryłam to w szpitalu – powiedziała Heather z westchnieniem.

– Jak i my wszyscy. Omal nie wyskoczył ze skóry, kiedy zadzwonili drugi raz, spytać, dlaczego nie przyjechał cię zobaczyć. Biedny stary Bill. Nie wiem, czy w ogóle doszedł do siebie po tym, co usłyszał. Cole zachowywał się jak człowiek szalony. Wsiadł do samolotu, nawet go nie sprawdzając. Dotąd nigdy to się nie zdarzyło.

Heather wolała nie zgłębiać tego problemu.

– Nie spodobał mu się Gil...

– Ten dziennikarz? – Emma roześmiała się. – Wiesz, jak ich nienawidzi. Od lat go nękają. Może pomyślał, że pan Austin chce poprzez ciebie dotrzeć do niego.

– Mógł tak pomyśleć – przyznała, chociaż sama by na to nie wpadła.

– Poza tym... och! – Emma pobladła, zgięła się w pół, czoło pokryły kropelki potu.

– Emmo, co się dzieje! – wykrzyknęła Heather, obejmując

szczupłe ciało przybranej matki. – Co ci jest?

– Niestrawność – odparła niewyraźnym, gniewnym głosem. – Potwornie mnie to denerwuje. W końcu będę musiała pójść do lekarza, ale miałam nadzieję, że samo przejdzie.

– Naprawdę niestrawność? Jesteś pewna, że to tylko to? – dopytywała się Heather, wpatrując się w jej bladą, wykrzywioną bólem twarz.

Emma wyprostowała się i zaczęła głęboko oddychać. Zdobyła się na uśmiech.

– Jestem, kochanie – zapewniła. – Łapie mnie to od czasu do czasu. Biorę środek zobojętniający kwas żołądkowy albo piję szklankę wody z sodą oczyszczoną i wszystko wraca do normy.

Heather odprężyła się. Nie zniosłaby, gdyby coś złego przytrafiło się Emmie.

Tessa pojawiła się następnego dnia i natychmiast zagarnęła dla siebie Cole'a, a on wyraźnie nie miał nic przeciwko temu. Heather chciało się krzyczeć. Zawsze ją denerwowało, gdy widziała ich razem, ale nie bolało, tak jak teraz. Może dlatego, że patrzyła na Cole'a nieco inaczej. Teraz widziała niezwykle przystojnego, dobrze zbudowanego, atletycznego mężczyznę. W dodatku mimo cechującej go niebotycznej arogancji miał magnetyczny urok, a srebrzystoszare oczy pod krzaczastymi brwiami potrafiły czarować lub przerażać, zależnie od tego, czego akurat chciał.

Tego wieczoru chciał czarować Tessę. Ujął jej dłoń i poświęcił całą swoją uwagę, gdy dyskutowali o sprawach biznesowych w

salonie. Tessa wiedziała o prowadzeniu rancza tyle samo co jej ojciec i miała wycucie w prowadzeniu interesów.

Czuła zazdrość, mimo że Cole był jej przybranym bratem. Zawsze stawiała go na piedestale i uwielbiała, ale przecież nie pragnęła...

Późnym popołudniem następnego dnia Heather podeszła do korralu, ubrana w dżinsy, jasnoniebieską bawełnianą koszulę i bordowy pulower dla ochrony przed chłodem. Na niebie zawisły ciemne deszczowe chmury. Wiosną czy latem przysięgłaby, że pogoda zapowiada tornado, ale o tej porze roku raczej to nie groziło.

W korralu Cole wskoczył właśnie na osiodłanego konia, którego przyprowadził Alonzo. Ujął wodze w dłonie i polecił kowbojowi, żeby odszedł. Kasztan natychmiast zaczął się miotać, ale Cole utrzymywał się w siodle jak przyklejony. Czapsy wylatywały w powietrze, jedna szczupła silna dłoń przytrzymała kapelusz, druga kontrolowała rozszalałego konia. Kowboje zgromadzili się przy płocie, rozległy się śmiechy i okrzyki zachęty. Nawet z tej odległości mogła dostrzec na twarzy Cole'a wyraz podniecenia. Od całej jego postaci biła pewność siebie i siła.

Koń szybko dał się okiełznać, stał dysząc, a nogi drżały mu z wysiłku. Cole zsiadł i delikatnie poklepał go po szyi, przemawiając łagodnie, cicho, tak jak mówił do Heather, gdy chciał ją uspokoić.

Spadły pierwsze krople deszczu, Cole spojrzał w niebo, powiedział coś do swoich pracowników i nasunął na oczy kapelusz, jak zwykle arogancko go przekrzywiając. Zaczął iść w jej kierunku,

po drodze odpinając czapsy.

Przerzucił je przez ramię, drugą ręką objął ją w talii i pospieszyli do stajni. W oka mgnieniu ulewa rozszalała się.

– Nie możesz się teraz zaziębić – krzyknął do niej. – Biegnij!

Biegła obok niego, rozradowana, chociaż łatwo mu było ją zostawiać w tyle. Dopadli stajni, twarz miała zaróżowioną, oczy promieniejące, a włosy splątane. W środku dwa rzędy boksów rozdzielał długi korytarz wysypany świeżymi trocinami. Odgarnęła włosy z oczu i uśmiechnęła się do Cole'a. Stali przy drzwiach, deszcz lał jak z cebra, krople rozpryskiwały się na padokach między stajnią a domem.

Obrzucił ją spojrzeniem i odwrócił wzrok. Odłożył czapsy i kapelusz, sięgnął do kieszeni po papierosa. Patrzyła na silne opalone palce, pstrykające zapalniczką. Paznokcie miał czyste, wypielęgnowane, mimo że okazjonalnie wykonywał fizyczne prace.

– Nie wiedziałam, że wciąż ujeżdżasz konie – powiedziała, przerywając niezręczną ciszę.

– Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Heather – odparł, nie patrząc na nią. Oparł się ścianę stajni i wpatrywał się w deszcz zwężonymi oczami.

Prawda. Cole zawsze stanowił dla niej zagadkę. Tajemniczy, zamknięty w sobie, nikomu nie pozwalał być ze sobą zbyt blisko, nawet swojej przybranej siostrze.

– Cole, co ja zrobiłam? – spytała nieoczekiwanie, niezdolna dłużej znieść chłodu, który jej okazywał.

– Skąd to pytanie? – odpowiedział, wciąż na nią nie patrząc.

Spuściła wzrok i zaczęła rozgarniać trociny czubkiem buta.

– No nie wiem... Bardzo się ode mnie oddaliłeś ostatnio.

Roześmiał się niewesoło.

– Nie śmieć się – zaprotestowała. – Zawsze byliśmy blisko, nawet gdy się sprzeczaaliśmy, a teraz wszystko się zmieniło i nie wiem dlaczego.

Zaciągnął się głęboko papierosem. Wiatr zaświszczał w ciepłym wnętrzu stajni, piorun strzelił tak blisko, że wydawało się, jakby ziemia się zatrzęsła. Nieoczekiwanie spojrzął na nią, przewiercając ją wzrokiem, a intensywność jego spojrzenia sprawiła, że cofnęła się lekko.

– Ty dokonałeś wyboru, nie ja – rzucił szorstko.

– Jakiego wyboru? – Zbita z tropu zamrugła oczami.

– Odwróciłaś się od rodziny, żeby robić karierę.

– Nigdy mi tego nie wybaczysz, prawda? – Dreszcz ją przeszedł, odwróciła wzrok. – Pierwszy i jedyny raz postąpiłam wbrew twojej woli i będziesz mi to wypominał do śmierci. – Potrząsnęła gniewnie głową, platynowe włosy zafalowały. – A ja uwielbiam i podziwiam cię, Cole! – Popatrzyła na niego na poły z gniewem, na poły z pretensją.

– Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie pragnę twojego podziwu? – odparł szorstko.

Wydeła dolną wargę.

– A czego pragniesz? – sprowokowała go.

Rzucił papierosa na padający deszcz i przysunął się do niej, zanim zdołała odczytać wyraz jego rozbłysłych oczu. Przyłożył obie dłonie do ściany, oparła się plecami o surowe deski, unieruchomiona przez muskularne, silne ciało. Cisza nabrzmiała emocjami.

– Pokażę ci, czego chcę – zagroził.

– Cole... nie możesz... – wyszeptała, otworzyła szeroko oczy. Była jednocześnie podniecona i przestraszona.

– Nie? – Opuścił wzrok na jej usta. – A to dlaczego? Od wyjścia ze szpitala, zrobiłaś w tym celu wszystko oprócz padnięcia na kolana i błagania mnie o to.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, a on szybkim ruchem pochylił głowę i pocałował ją. Zesztywniała, onieśmielona nowymi doznaniem, które graniczyły z bólem. Jęknęła.

Odsunął o centymetry głowę, oddychał ciężko, rozplomienione oczy wpatrywały się bezlitośnie w jej załzawione oczy.

– No i jak było? – spytał obcesowo.

– Ja... – wargi jej zadrżały – ja nie wiem – wyszeptała, rozbita.

– Chciałaś tego – powiedział oskarżycielsko z błyskiem w oczach.

– Już nie. – Niemal zaszlochała, biorąc oddech. – Proszę, puść mnie.

Zawahał się na moment, a potem opuścił ręce i cofnął się. Heather była blada i od łez miała mokre policzki. Wybiegła na deszcz, nie zważając na to, że przemoknie do suchej nitki, i uciekła przed nim do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Heather pod pretekstem, że boli ją głowa, wymówiła się od kolacji i była wdzięczna Emmie, że przyjęła to do wiadomości, o nic nie pytając. Nie wiedziała oczywiście, że nie sposób było nie zauważyć jej zarumienioną twarz i czerwone od łez oczy.

Weszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i wciąż oszołomiona usiadła przed lustrem, przyglądając się swojej twarzy. Rozszerzone źrenice, zmysłowo nabrzmiałe usta. I wciąż czuła smak jego ciepłych warg.

Zamknęła oczy w obronie przed tym wspomnieniem. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, jaki jest silny. Żeby nie wiem jakich dokładała wysiłków, nie zdołałaby się uwolnić... pomijając fakt, że nawet nie próbowała, tak ją zaszokował. I jeszcze bezczelnie twierdził, że go uwodziła!

Też coś! – prychnęła. Tak jak by umiała! Nawet całkowita nowicjuszka w tych sprawach zorientowałaby, że miał wiele kobiet. Nawet w złości postępował umiejętnie. Dobrze, że nie nastawał na nią, bo na pewno by mu się nie oparła.

Dreszcz ją przeszedł, skrzyżowała ramiona i stanęła przy oknie, wpatrując się w deszcz. W jaki sposób miałaby go uwodzić? Patrzeniem? Dotykaniem? Westchnęła i pokręciła głową. Przecież wiedział, że zawsze stawiała go na piedestale. Dlaczego nagle postanowił z niego zejść?

Rozmyślała o tym do późnej nocy. Najchętniej by uciekła, jak

cielak przed rozpalonym cechującym żelazem. Obawiała się Cole'a i było to ekscytujące uczucie. Po raz pierwszy zobaczyła w nim kochanka i przeraziło ją to, jaka jest wobec niego bezbronna.

Postanowiła, że wyjedzie z Big Spur i wróci do Houston. Odnowi kontakty, znowu gdzieś się zaczepi. Tylko czy tego właśnie chce? Nie wypróbowała jeszcze swojego głosu, bo nie chciała podejmować zbyt pośpiesznie decyzji co do swojej kariery. Jeszcze przed wypadkiem zastanawiała się nad sensem tego, co robi. Teraz na nowo dopadły ją wątpliwości. Jak sprosta napiętemu programowi koncertów, skoro jest wciąż słaba? Dwa występy, wieczorem i w nocy, sześć razy w tygodniu, bezustanne próby. I jak zwalczy to stałe poczucie osamotnienia, nękające ją zawsze, gdy opuszcza Big Spur i Cole'a?

Następnego ranka zeszła niechętnie do jadalni, ubrana w dżinsy i miękki żółty sweter z dekoltem w serek, włosy miała splecione we francuski warkocz, odsłaniający długą, delikatną szyję. Miała nadzieję, że Cole wyjechał w interesach albo chociaż do biura do Branntville, ale siedział samotnie przy stole i w zamyśleniu bawił się pustą filiżanką po kawie. Potargane ciemne włosy spadały na czoło nad krzaczastymi brwiami, bordowa koszula, rozpięta pod szyją, odsłaniała muskularną pierś. Wyglądał ponuro i nieprzystępnie. Zatrzymała się niepewnie w drzwiach, rozsądek podpowiadał, żeby się wycofać.

Spojrzał w jej kierunku, szare oczy rozbłyły. Wydarzenia poprzedniego dnia ożyły, gdy bezwiednie spojrzała na jego pięknie

zarysowane usta. Niemal namacalnie poczuła ich dotyk na swoich wargach. Napłynęło wspomnienie jego zapachu, ciepłego, przytulonego do niej ciała...

– Równie dobrze możesz wejść, Heather – powiedział rzeczowym tonem. – Tego się nie da wymazać.

Zadarła dumnie głowę i darowała sobie zaczepne pytanie, co takiego miał na myśli. Usiadła dwa krzesła dalej od niego i sięgnęła po dzbanek z kawą. Palce jej lekko drżały, gdy napełniała filiżankę.

– Gdzie jest Emma? – spytała, zamierzając nawiązać zwykłą konwersację.

– Pojechała do miasta do lekarza – wyjaśnił krótko.

– Coś poważnego? – spytała z niepokojem.

Cole potrząsnął przecząco głową.

– Tylko niestrawność, na którą się ostatnio uskarżała. W końcu przekonałem ją, żeby zasięgnęła porady specjalisty. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Jeszcze jakieś tematy, które chciałabyś poruszyć, zanim przejdziesz do tego, co nam obojgu chodzi po głowie?

Wpatrzyła się w odbicie kryształowego żyrandola na powierzchni kawy w jej filiżance.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Cole – powiedziała cicho.

Wypuścił głośno powietrze i krótkimi, nerwowymi ruchami przypalił papierosa. Zaciągnął się, spojrzawszy na nią ponownie i dopiero wtedy zauważył cienie pod jej oczami.

– Czy ci sprawiłem ból, Heather? – spytał.

Nigdy przedtem nie słyszała takiego tonu w jego głosie.

Zaczerwieniona, zdobyła się tylko na potrząśnięcie głową.

Wymamrotał coś niecenzuralnego pod nosem, odchylił się gwałtownie na oparcie krzesła, przerzucając jedno ramię za oparcie, koszula rozchyliła się szerzej przy tym ruchu, odsłaniając głębiej szeroką, owłosioną pierś. Oczy mu się zwięzły, gdy zaciągnął się głęboko, a potem energicznie wypuścił dym.

– Do cholery, może byś tak na mnie spojrzała!

Podniosła wzrok z obawą, że łatwo odczyta z jej twarzy zmieszanie i urazę.

– Czy wciąż do ciebie nie dotarło, że ostatnio każde twoje spojrzenie mnie zachęcało? – spytał spokojnie. – Przez siedem lat żyliśmy jak brat i siostra, ale nie łączą nas więzy krwi. Nie mamy nawet wspólnych krewnych. Nic mnie nie powstrzymuje, Heather.

Skoncentrowała wzrok na wazonie z chryzantemami, dekorującym stół i westchnęła.

– Ja nie próbowałam... uwodzić cię... Patrzyłam na ciebie jak zawsze.

– Nie.

– Będę sobie zakładać klapki na oczach, jak u konia – odcięła się, oczy rozbłysły jej złością.

– Boisz się mnie? Jak spłoszona klacz? – spytał ze zmysłowym uśmiechem.

– Umieram ze strachu!

Zgasił papierosa w popielniczce i spytał na serio, porzucając lekki ton.

– Bo sprawiłem ci ból?
– Delikatny nie byłeś – odparła pojednawczym tonem.
– Nie jestem delikatnym mężczyzną. – Patrzył jej prosto w oczy.
– Jestem pełnokrwistym samcem i lubię pełnokrwiste kobiety. –
Nigdy dotąd nie kochałem się z podlotkiem. Jeśli wydałem ci się
szorstki, to dlatego że jestem przyzwyczajony do kobiet, które wiedzą
o co chodzi.

Uraził głęboko jej dumę, czerwona jak burak posłała mu
gniewne spojrzenie.

– Nie jestem podlotkiem.
– Ale całujesz jak podłotek.
– To nie był pocałunek! – zaprotestowała z furją. – To była
napaść!

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się gardłowym, przyjemnym
dla ucha śmiechem, a jednocześnie wkurzającym.

– Aha, była – potwierdził i znów zaczął bawić się filiżanką. –
Czy ty kiedykolwiek kochałaś się naprawdę?– spytał z błyskiem w
oku.

– A co to ma do rzeczy? – spytała niepewnie, unikając
badawczego wzroku.

– Wiele. Najwyraźniej jesteś przyzwyczajona do mężczyzn,
którzy poprzestają na lekkich muśnięciach ust i delikatnych objęciach.
– Ja wolę głębokie, mocne pocałunki. I lubię czuć ciało kobiety przy
swoim.

– Zauważyłam – rzuciła lekko, próbując ukryć zmieszanie.

– Stałaś tam sztywno jakbyś była wykuta z kamienia. Gdybyś poddała swoje ciało mojemu, nie poczułabyś bólu. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Może nawet spodobałoby ci się.

– Cole! – wybuchła, przerażona.

Roześmiał się i odsunął krzesło.

– Spróbujemy ponownie, kiedy trochę dorośniesz. – Uniósł znacząco brew, rzucił jej aroganckie spojrzenie i dodał na odchodnym: – Nie mam w zwyczaju kochać się z dziećmi.

– Ty... ego maniakalny zboku! – wykrzyknęła za nim nabrzmiałym złością głosem.

Nie zatrzymał się. Wypiła kawę, ze zdenerwowania nawet nie zauważyła, że wystygła. Miała ochotę rzucić filiżanką. Żaden inny mężczyzna nie wyzwał w niej tak skrajnych emocji i nie budził w niej morderczych instynktów.

– Czuję swąd siarki – powiedziała Emma, gdy Heather po południu pojawiła się w salonie.

– Chętnie przypiekałabym Cole na wolnym ogniu – rzuciła bez zastanowienia.

– A co tym razem zrobił? – spytała jej przybrana matka z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Spytaj raczej, czego nie zrobił! – wybuchła Heather.

– Jest najbardziej wkurzającym mężczyzną, jakiego znam!

– Ogień i woda w jednym – zgodziła się Emma. – Choleryczny temperament, jak u ojca – dodała z czułym uśmiechem. – Jason był taki sam.

– Bardzo go kochałaś, prawda? – spytała Heather, patrząc na jej rozjaśnioną czułością twarz i rozmarzone oczy.

– Z całej duszy. Omal sama nie umarłam, kiedy odszedł. Tylko Cole trzymał mnie przy życiu. Oczywiście twój ojciec wiele dla mnie znaczył, był mi wielką pociechą przez ostatnie lata, ale Jason... Był dla mnie wszystkim.

– Wyglądał tak jak Cole?

– Dokładnie. Diabelnie przystojny, kobiety się za nim uganiały, także wtedy, gdy już się ożenił. Nawet twoja matka flirtowała z nim zawzięcie. Nie bardzo się tym przejmowałam, bo Jasona nie obchodziła żadna kobieta poza mną.

– Gdzie go poznałaś?

– Na rodeo. Dostarczał konie, a mój brat brał udział w zawodach. Zobaczyłam go i od razu wiedziałam, że muszę go zdobyć. Musiał poczuć to samo, bo pobraliśmy się sześć dni później.

– Coś takiego! – Heather wciągnęła głęboko powietrze. Nigdy dotąd nie rozmawiała z Emmą o jej pierwszym mężu i teraz słuchała zafascynowana. – To się nazywa ekspresowe zaloty!

– Szaleństwo, fakt, ale Jason zawsze działał impulsywnie tak też było, gdy dosiadł konia trenowanego na rodeo... – Jej oczy przygasły niczym płomień świecy zduszony wiatrem.

– Słuchaj, a co z twoim przedszkolem? – zmieniła szybko temat Heather.

Twarz Emmy znów się rozjaśniła i zaczęła z ożywieniem opowiadać o szczegółach realizacji jej ostatniego pomysłu.

Trudno było nie wyczuć napięcia panującego między Heather i Cole'em. Emma przenosiła zaciekawione spojrzenie z jednego na drugie, aż w końcu zdecydowała się rzucić banalną uwagę dla rozładowania atmosfery.

– Zimno dzisiaj.

– Arktyczne powietrze – zgodził się Cole. – Rano jedziemy do Nassau.

– Rano! Nawet nie zaczęliśmy się pakować – zaprotestowała Emma.

– Do diabła z pakowaniem – stwierdził ponuro. – Kupisz wszystko, czego ci będzie potrzeba na miejscu. Nie będę ciągał ze sobą fury bagaży.

Heather spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Mówiłeś, że wyjedziemy pierwszego... – powiedziała niepewnie.

– Zmieniłem zdanie. – Przyjrzał się jej zwięzonymi oczami. – Masz jakieś inne plany? Na przykład spotkanie się z tym cholernym reporterem?

– Powiedziałeś Gilowi, że nie może tu przyjechać – przypomniała mu, coraz bardziej zdziwiona.

– Co cię nie powstrzyma od popędzenia do niego, byle zrobić mi na złość – odparł oskarżycielskim tonem.

Naraz rozległ się dzwonek do drzwi, a po chwili usłyszeli wysoki głos Tessy.

Tego mi jeszcze było trzeba, pomyślała Heather i wbiła wzrok w

talerz, gdy tamta wkroczyła do jadalni w bladoniebieskiej, wartej fortunę szyfonowej sukience, skrojonej z wyrafinowaną prostotą.

– Kolacja! Cudownie. Dopiero co wróciłam z Miami i nic nie jadłam. – Z westchnieniem przysunęła krzesło bliżej Cole’a i skinęła na panią Jones, żeby przyniosła jej talerz i sztućce. – Nie masz nic przeciwko temu, kochanie? – spytała Cole’a poufałym tonem.

– Częstuj się, proszę – odpowiedział z roztargnionym uśmiechem. – Jak było w Miami?

– Gorąco – padła wymijająca odpowiedź.

– Tęsknię za odrobiną ciepła – przyznała Emma. – Mam tylko nadzieję, że Nassau ominą szalejące teraz huragany.

– Nassau? – Tessa ożywiła się. – Jedzcie tam?

– Wylatujemy jutro rano – powiedział Cole, nie spuszczać oczu z Heather, która nie wyglądała na zachwyconą. – Potrzebujemy trochę odpocząć od zimowej aury.

– Mogę się wprosić? – spytała szybko Tessa. – Od miesiący planowałam odwiedzić wuja Toma. Wiecie, że tam mieszka. Miałam zarezerwować bilet na rejsowy samolot, ale przyjemniej będzie lecieć z wami. – Spojrzała kokieteryjnie na Cole’a.

Wpatrywał się w Heather bystro niczym sokół i po chwili odpowiedział:

– Ależ proszę bardzo. Wystarczy miejsca dla wszystkich.

– Dziękuję, mój drogi – powiedziała Tessa przesłodzonym głosem i ignorując zupełnie obie siedzące przy stole kobiety, przysunęła krzesło jeszcze bliżej do niego.

Heather nadziała na widelec kawałek steku, jakby go atakowała, co nie uszło uwagi szarych oczu.

Po kolacji Tessa wyszła pośpiesznie do domu pakować się, a w chwilę potem opuściła ich Emma, wymawiając się zmęczeniem. Cole wycofał się do gabinetu, przejrzeć jakieś papiery przed wyjazdem i zostawił Heather obowiązek pożegnania pani Jones i pogaszenia świateł.

Co też zrobiła i nie pozostało jej nic innego, jak pójść do swojej sypialni. Położyła rękę na poręczy i weszła na pierwszy schodek, gdy zawołał ją Cole.

– Chciałbym z tobą chwilką porozmawiać – powiedział, stojąc w drzwiach, a potem odwrócił się i wszedł do rozgrzanego ogniem z kominka pokoju, pewien, że ona go posłucha.

I nie zawiódł się. Poszła za nim, wpatrując się z irytacją w jego szerokie plecy. Bładożółta koszula podkreślała czarne włosy i opaloną skórę, ciemne, dopasowane spodnie uwydatniały muskularne uda. Oparł się o biurko i patrzył na nią w milczeniu.

Dopiero teraz, widząc wyraz jego oczu, zdała sobie sprawę z tego, jak kaszmirowe spodnium w morskim kolorze podkreśla jej kształty. Pożałowała, że nie włożyła czegoś mniej eksponującego krągłości.

– Zamknij drzwi – powiedział spokojnie, a ona spojrzała najpierw na nie, a potem na niego.

– Dlaczego? – zażądała wyjaśnienia i zobaczyła, jak zwięziły mu się oczy.

– Bo zamierzam rzucić cię na dywan przed kominkiem i kochać z tobą do utraty tchu – oświadczył sarkastycznie.

Zawahała się, ale zamknęła powoli drzwi.

– Nie musisz się ze mnie nabijać.

– Wiesz, to by podbiło moje ego – kontynuował, jakby nie dosłyszał jej uwagi.

Zerknęła na niego nerwowo i spróbowała lżejszego tonu.

– Miałeś więcej chętnych kobiet, niż zdołałbyś im podołać. Nie znudziło ci się być zdobywcą?

– Lubię zdobywać. Pod tym względem jestem staroświecki.

– Nie mam tutaj równych szans, byłabym łatwą zdobyczą. – Zagryzła wargi.

– Bo jesteś nowicjuską? – Przesunął wzrokiem po jej twarzy. – Tego nie mogłem przewidzieć. Zakładałem, że masz już jakieś doświadczenie.

– Nigdy nie miałam ochoty na zbieranie doświadczeń – powiedziała obronnie i usiadła na fotelu stojącym przy biurku.

– Innymi słowy, żadnego seksu.

– Przestań mnie wprawiać w zakłopotanie – zaprotestowała cicho, nienawidząc siebie za rumieniec. – Jeśli jestem zbyt powściągliwa, to część winy spływa na ciebie, Cole. Zawsze miałam wrażenie, że przywaliłbyś każdemu chłopakowi, który spróbowałby się do mnie zbliżyć.

– Bo bym przywalił – przyznał arogancko. – Nie podoba mi się myśl, że jakiś facet by się do ciebie dobierał.

– W takim razie jak byś określił to, co robisz? – zaatakowała go.

– Totalna katastrofa – powiedział kwaśno.

Przewróciła oczami, na jej twarzy malowało się znużenie.

– Nie zachowuj się tak, Cole. Nie mogę znieść, że jesteś na mnie zły. Nie czuję się tutaj dłużej mile widziana.

– Naprawdę myślisz, że możemy cofnąć czas o siedem lat?

Patrzył na nią badawczo, a ona wbiła wzrok w rzeźbione obramowanie kominka.

– Nic się nie stało – powiedziała przekornie.

– Nic? – spytał zmysłowym tonem.

Zerknęła na niego i przełknęła.

– No... prawie nic.

Podszedł do niej powoli. Położył obie dłonie na oparciach fotela, nachylił się nad nią i próbując uchwycić spojrzenie jej rozbieganych oczu, powiedział cicho:

– Pragnę cię.

Zszokowana, zamarła. Dobrze usłyszała? Wpatrzyła się w niego rozszerzonymi oczami.

– Skoro udało mi się zdobyć twoją uwagę – powiedział kwaśno – postawię sprawę jasno. Raczej nie żywię wobec ciebie braterskich uczuć, ale mam silnie rozwinięty instynkt opiekuńczy. Masz prawie dwadzieścia lat, przyjemnie na ciebie popatrzeć, zostałaś obdarzona pięknym, seksownym ciałem. Jestem trzynaście lat starszy, ale ani zgrzybiały, ani ślepy, więc jeśli nie zaczniesz **widzieć we mnie zagrożenia dla twojej cnoty, wpadniesz po uszy ani się obejrzysz.**

Patrzyła na niego nieruchomo z otwartymi lekko ustami, oszołomiona i nie całkiem rozumiejąca.

– Jestem mężczyzną. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jakie roznamiętione rzucasz na mnie spojrzenia? Odkąd wyszłaś ze szpitala, zawisasz wzrokiem na moich ustach. Drżysz, kiedy znajdę się blisko ciebie. Żaden mężczyzna nie przegapi takich sygnałów. Wysyłasz mi je od roku i uchroniłaś się tylko dlatego, że rzadko bywasz w domu.

– Ja... nie miałam pojęcia – powiedziała ze szczerością w głosie, a on ciężko westchnął.

– Ja także jestem wrażliwy na twój wdzięk, Heather. To w stajni stało się samo, nie planowałem tego, ale było nieuniknione. I jeśli nie będziesz się pilnować, powtórzy się.

– Założę worek na głowę i nigdy więcej na ciebie nie spojrzę – odparła drwiąco.

Złapał ją za nadgarstki, podniósł z fotela, przycisnął do swojego silnego ciała i spojrzał jej w oczy.

– Cole! – zachnęła się.

– Nie żartowałem – powiedział stanowczo. – Mogę łatwo stracić nad sobą kontrolę.

Zdusiła strach i zmusiła się, żeby stać spokojnie. Już wiedziała, że nie ma sensu z nim walczyć.

– Wierzę ci.

– Chyba nie – zaprzeczył, patrząc na jej różowe usta.

Następnie ujął ją palcami pod brodę i przechylił głowę lekko do tyłu.

W ciszy, która zapadła, nagle zabrakło jej oddechu, i poczuła koniuszek języka obwodzący zmysłowo jej rozchylone wargi. Zaczął delikatnie skubać zębami jej dolną wargę, a ręce gładziły pieścotliwie ciało, aż Heather poddała się ich subtelnemu naciskowi i przywarła do jego piersi. Złapała oddech, półprzymkniętymi oczyma śledziła ruch jego ust.

– Blżej – wyszeptał zmysłowo, zsuwając dłonie na jej biodra w poszukiwaniu intymnego kontaktu.

Powinna zaprotestować, pomyślał. Powinna.

– Cole... – powiedziała urywanie, przykładając drżące dłonie do jego piersi.

– Otwórz usta – kusił gorącym szeptem, kęsając delikatnie – pokażę ci, jak intymny może być pocałunek... niemal jak kochanie się.

Dziwaczny cichy jęk wydobył się z jej gardła. Nigdy nie przypuszczała, że ludzie mogą całować się i dotykać w ten sposób.

– Rozepnij ją – rozkazał cichym, lecz stanowczym głosem z ustami tuż przy jej ustach. – Połóż ręce na mojej piersi, dotykaj

mnie.

– Cole...

– Czy to dla ciebie zbyt intymne? – spytał cicho.

– To... to nie fair – zaprotestowała drżącym głosem.

– Dobrze wiesz, że nie jestem dla ciebie partnerką w tej grze.

– Chcesz, żebym przestał? – spytał rzeczowo.

– Tak. – Zamknęła oczy i przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy. Mocno uraziło jej dumę to, że nie potrafiła się mu oprzeć.

Uwolnił ją. Następnie podszedł do baru, nalał sobie whisky i pociągnął dwa spore łyki. Odwrócony do niej plecami, głośno westchnął.

– Kładź się spać, mała – odezwał się szorstko.

Miało ją to zboleć i zaboląło. Wpatrzyła się bezradnie w jego szerokie plecy.

– Czego ode mnie chcesz, Cole? – spytała drżącym głosem, chociaż starała się, aby zabrzmiał pewnie.

– Niczego. Nic a nic. Idź spać.

Wiedziała, że nie ma co drążyć tematu. Stał sztywno wyprostowany, demonstrując całą swoją postawą, jak jest nieugięty. Nie, nigdy go nie zrozumie. Nacisnęła klamkę drzwi.

– Heather?

– Co? – rzuciła niegrzecznie.

– Nigdy więcej nie pozwól mi się tak do ciebie zbliżyć, chyba że będziesz na to gotowa.

Nie miała zamiaru odpowiadać. Wyszła i demonstracyjnie zamknęła za sobą drzwi.

Podróż do Nassau przebiegła fatalnie. Tessa siedziała w kokpicie obok Cole'a i przez cały czas z wielką wprawą z nim flirtowała. A jemu wyraźnie się to podobało, śmiał się często i okazywał zainteresowanie. Spojrzał może raz przelotnie na Heather, ale z naganą w oczach.

Przymknęła oczy. Policzki jej się zarumieniły na wspomnienie jego ust, błędzących po jej ciele dłoni i szepczących czułe słówka. Po raz pierwszy w życiu czuła pożądanie. Spalała się z tęsknoty. Gdyby sam nie powstrzymał się, pozwoliłaby mu się posiąść. Ten wieczór wszystko między nimi zmienił i Heather obawiała się przyszłości.

– Bardzo jesteś milcząca – zwróciła się do niej Emma, gdy wylądowali.

– Podróż mnie zmęczyła – odparła wymijająco. – Długo lecieliśmy.

– Rzeczywiście – zgodziła się Emma i poklepała ją po dłoni. – Odpoczniemy w hotelu. Poczujesz się lepiej po krótkiej drzemce.

– Na pewno. – Uśmiechnęła się smutno.

Heather wychyliła się z balkonu hotelowego apartamentu, który zajmowała razem z Emmą, i popatrzyła na migocące w słońcu wody zatoki i biały piasek plaży. Odetchnęła głęboko morskim, świeżym powietrzem, niosącym zapach bugenwilli, jej włosy napuszyły się od wilgoci. Wyspa okazała się piękniejsza, niż się spodziewała.

W stolicy Bahamów było mnóstwo restauracji i hoteli, ale Heather nie miała najmniejszej ochoty na nocne wyjście, podobnie jak Emma, więc obie zostały w apartamencie, a Cole i Tessa pojechali do miasta. Heather ledwie potrafiła ukryć wściekłość, gdy obserwowała, jak wyjeżdżają z hotelu. Cole wyglądał tak męsko i przystojnie w wieczorowym stroju, a śliska czarna suknia z cekinów podkreślała wspaniałą figurę Tessy. Jak miałby się temu oprzeć? Nie miała złudzeń, że Tessa zakosztuje ich dzisiejszego wieczora.

Wróciła do pokoju i po cichutku, żeby nie obudzić Emmy, przebrała się w nocną koszulę. Upłynęły jednak długie godziny, zanim zasnęła.

Emma nie lubiła pływać ani plażować, więc zdecydowała, że nie pójdzie na śniadanie ani nad morze, tylko od razu na zakupy.

– Ale ty idź, kochanie – powiedziała, wyjmując okulary

przeciwsłoneczne. – Przykro mi tylko, że nie będziesz miała żadnego towarzystwa. Okazało się, że wuj Tessy akurat w tym momencie postanowił wyjechać do Francji. Poprosiła więc Cole'a, aby obwiózł ją po wyspie, i pewnie trudno mu było odmówić.

Taka wiadomość z samego rana... Heather poczuła zazdrość i było to uczucie zupełnie innego rodzaju niż to, które ją dotąd czasem ogarniało. Najchętniej wyrwałaby Tessie wszystkie włosy z głowy.

– Nic nie szkodzi – powiedziała spokojnie i bardzo uprzejmie.

Emma przyjrzała się jej uważnie.

– Nie zapomnij nasmarować się kremem z filtrem i wziąć okularów przeciwsłonecznych. To subtropikalna wyspa, słońce operuje tu bardzo silnie – ostrzegła ją.

– Nie zapomnę. Baw się dobrze.

– Ty też. – Dotknęła z czułością ramienia Heather. – Tessa to tylko przyzwyczajenie – powiedziała nieoczekiwanie. – Nie poddawaj się.

– Co masz na myśli? – spytała, patrząc przybranej matce prosto w oczy, i zarumieniła się.

– Dobrze pamiętam, jaki był jego ojciec – udzieliła jej enigmatycznego wyjaśnienia, uśmiechając się tajemniczo i wyszła.

Heather miała nieodparte uczucie, że Emma dostrzega

wszystko, co się wokół dzieje.

W podcieniach ich hotelu mieściły się ekskluzywne sklepy i liczne restauracje. Heather zeszła na śniadanie w niebieskiej szmizjerce z drukowanym falistym wzorem i sandałkach z cienkimi paseczkami. Lekka bryza rozwiewała jej długie platynowe włosy.

Czuła się osamotniona. Nie dlatego że Emma poszła na zakupy. Cole unikał jej od tamtego wieczoru w gabinecie. Skrzywiła się na wspomnienie swojego tchórzostwa. Ale z drugiej strony... Obawiała się go. Sam przyznał, że nie jest mężczyzną, który miał skrupuły względem kobiet, a ona, mimo dobrego wyglądu i pozorów dojrzałości, nic nie wiedziała o namiętności. Wystarczyło, żeby ją pocałował w ten arogancki, intymny sposób i poddawała mu się całkowicie. Prawdopodobnie wiedział o tym i dlatego jej tak skrupulatnie unikał.

Ale mogła się mylić. Może zwyczajnie woli Tessę, pomyślała i nachmurzyła się. Wyglądało na to, że ta rozpieszczona dziewczyna przez całe życie zabierała wszystko, co miało dla Heather znaczenie. Uczucie matki, chłopaków, którzy się wokół niej kręcili, nawet piękną bransoletę ze szmaragdami, którą podarowała jej Deidree, chociaż babcia zapisała ją w testamencie Heather. A teraz zabierze jej i Cole'a.

Weszła do niewielkiej kawiarni, zamówiła francuskiego

rogalika i kawę. Gdyby nie śpiewny akcent obsługi, małe samochody nieznanymi jej marek i zabawne turystyczne busiki, pędzące po bocznej szosie, mogłaby pomyśleć, że wciąż jest w którymś z amerykańskich miast.

Machinalnie mieszała łyżeczką kawę. Cole jej unikał czy Tessa narzucała mu się, aby stworzyć pozory, że tak jest? Zła na siebie, że jej myśli przybierają taki obrót, odsunęła je od siebie i dokończyła śniadanie. Potem, siedząc wygodnie na plażowej leżance z regulowanym oparciem, osłoniętej parasolem z palmowych liści, obserwowała wychodzący w morze pasażerski statek. Na maszcie powiewała brytyjska flaga, przy relingach tłoczyli się turyści, przyglądający się małym rybackim łodziom. Dwa holowniki ciągnęły statek i Heather była zafascynowana ich manewrami. Zastanawiała się, dokąd ci wszyscy ludzie płyną i czy są wśród nich tacy, którzy czują się równie samotni jak ona.

– Jest pani sama? – rozległ się czyjś przyjemnie brzmiący głos.

Uniosła się na leżance, żółte bikini wydało jej się nader skąpe pod spojrzeniem ciemnowłosego mężczyzny, stojącego tuż przy niej.

– Nie całkiem – odpowiedziała sucho, pokazując ruchem ręki na co najmniej pięćdziesięciu innych plażowiczów.

Nieznajomy roześmiał się przyjaźnie i potrząsnął głową.

– Musiałem użyć złego sformułowania. Amerykanka?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Francuz? – sondowała.

– To ten mój akcent – wzruszył ramionami w sposób charakterystyczny dla Francuzów. – A wyobrażałem sobie, że mój angielski jest bardzo dobry.

– Ależ jest – zapewniła go. Podobał się jej jego przyjacielski, żywiołowy sposób bycia.

– Przyjechała tu pani z kimś? – dopytywał się, unosząc brwi i patrząc na nią ciekawskimi oczami.

– Tak. – Twarz mu się wydłużyła i Heather roześmiała się. – Z moją przybraną matką – dodała, a on od razu się rozpogodził.

– Czy mógłbym zatem do pani dołączyć? – spytał z nadzieją w głosie.

– Nie jest to znowu taka duża leżanka – powiedziała z powagą.

Roześmiał się przyjemnie brzmiącym śmiechem i poszedł po swój plażowy fotel. Był wysoki, niezbyt szczupły, ale nie wyglądał źle w błękitnych spodenkach. Przerzucił przez ramię dobrany pod kolor spodenek ręcznik, na szyi połyskiwał złoty łańcuszek o eleganckim splocie, zwanym ogonem węża. Na małym palcu nosił sygnet z brylantem.

– Nie lubisz siedzieć na słońcu? – spytał z ciekawością.

– Łatwo ulegam poparzeniu. W cieniu bezpieczniej i znacznie chłodniej.

– Woda jest zimna – zauważył i ułożył się na boku, żeby na nią patrzeć.

– Nie tak bardzo. Za to potwornie słona. Nawet ta do picia. – Roześmiała się. – Pierwszy łyk, to było przeżycie. I nie do wiary, że w mieście brakuje wody! Kiedy się patrzy na te wyspy, otoczone Atlantykiem...

– Powinnaś pić butelkowaną – doradził. – Ma dużo lepszy smak.

– Tak mi radzono, ale ja wolę goombay punch.

– Jesteś modelką? – spytał.

– Piosenkarką.

– *C'est vrai?* Cudownie! Śpiewasz gdzieś tutaj?

– Nie, w Stanach. A raczej śpiewałam przed wypadkiem. Dopiero odzyskuję głos – wyjaśniła. – A co ty robisz?

– Piszę. Głównie powieści przygodowe. Ale teraz jestem na wakacjach. Mam, jak wy to mówicie... wymęczony umysł. – Roześmiał się.

– Ten stan mi stale towarzyszy – zażartowała i uważniej przyjrzała się jego twarzy. – Nie wyglądasz na pisarza – zauważyła z roztargnieniem.

– A ty na piosenkarkę – odparł z uśmiechem. – Raczej jak na dziewczynę z okładki. Czy wydam ci się bezczelny, jeśli spytam, jakie masz plany na wieczór? – Dotknął lekko jej policzka i zatoczył na nim palcami kółko.

– Chciałbym ci pokazać, jak wygląda tu nocne życie. Wybralibyśmy się do kasyna. Hazard jest ekscytujący...

– I dla niektórych wyjątkowo niebezpieczny – rozległ się za plecami Heather niski, zjadliwy głos.

Odwróciła się i spojrzała w błyszczące złością szare oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzyła na Cole'a z niedowierzaniem, a francuski adorator wycofał się pospiesznie. Cole miał całkiem rozpiętą koszulę i Heather przez dłuższy moment wpatrywała się w jego pierś, zanim zdała sobie sprawę z tego, że i on w milczeniu się jej przygląda. Skąpe bikini nie tyle okrywało, co eksponowało jej kształty, krój biustonosza uwydatniał drobne, jędrne piersi. Spojrzenia Francuza niewiele ją obchodziły, z Cole'em rzecz miała się inaczej. Czuła się tak, jakby przesuwał po jej ciele dłońmi, a nie wzrokiem.

Sięgnęła po sukienkę plażową, włożyła ją pospiesznie i zapięła na wszystkie guziki.

– Planujesz wystąpić w burlesce, Heather?

Zimne, zjadliwe nuty w jego głosie skutecznie podniosły jej ciśnienie. Oburzona, zapomniała o skrępowaniu. Wyprostowała się i zaatakowała go:

– Nie, nie planuję. I nie mam trzynastu lat, żebyś mi narzucał, jak mam się ubrać.

– Tak? – przeciągnął się i z kpiącym uśmiechem złapał ją za nadgarstki, by zaciągnąć z powrotem do hotelu.

Dysząc z oburzenia, próbowała się wyrwać, ale był oczywiście zbyt silny.

- Puść mnie! – wykrzyknęła. – Nie daruję ci tego!
- Robisz z nas widowisko – oświadczył.
- Nic mnie to nie obchodzi! – Ale obchodziło i jego perfidna zagrywka skutecznie ją uciszyła.

W hotelu zaprowadził ją do pokoju, wepchnął do środka, sam też wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Co byś zrobił, gdybym nie zostawiła otwartych drzwi? – spytała sarkastycznie piskliwym z oburzenia głosem, rozcierając nadgarstek

- Wyważyłbym kopniakiem – odpowiedział opanowanym tonem, ale wiedziała, że to nie żart.

- Słuchaj, to moja sprawa, jak się ubieram. I moje ciało.

- Co nie znaczy, że masz je eksponować przed każdym facetem, który ruszy na podryw. – Wyjął papierosa i przypalił go, nie spuszczać z niej oczu.

- Tak się składa, że jestem dorosłą kobietą.

- Nie mentalnie – rzucił obraźliwie, bliski wybuchu.

- Czy twoje pokolenie już całkiem zapomniało o przyzwoitości?

- Masz staroświecki, seksistowski stosunek do kobiet – oskarżyła go.

- Racja – zgodził się łatwo. – Cenię sobie skromność i

chciałbym ożenić się z dziewczyną.

– Czy Tessa wciąż podpada pod tę kategorię? – spytała zjadliwie słodkim tonem, krzyżując ręce na piersi.

– Nic ci do tego.

Już po raz drugi jej to powiedział.

– A tobie nic do mnie – odcięła się.

– Owszem, dopóki nie skończysz dwudziestu jeden lat.

– Na miłość boską, Cole! – wykrzyknęła sfrustrowana.

Odsunęła do tyłu platynowe włosy i dodała: – Skończ z tym traktowaniem mnie jak dziecko!

– Jasne. Ten Francuzik na pewno nie traktowałby cię jak dziecko – powiedział nieoczekiwanie, wpatrując się w nią badawczo.

– A co, zazdrosny jesteś? – odbiła piłeczkę.

– Tak – potwierdził krótko. – Nie chcę, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł tak na ciebie patrzeć. Należysz do mnie. Całkowicie. Nie mam zamiaru Się tobą dzielić. Ani z Austinem, ani z tym przeklętym Francuzem, ani z nikim innym.

Kompletnie ją to oszołomiło, co gorsza nie wiedziała, czy mówi na serio, czy znowu okrutnie sobie z niej żartuje.

– Nie jestem twoją własnością – odezwała się po chwili, starając się, żeby nie zabrzmiało to zbyt zaczepnie.

– Ale będziesz – zapewnił ją całkiem spokojnie.

Zduślił niedopałek w popielniczce stojącej na komodzie, a potem wpatrując się w nią zmysłowo, podszedł powoli, jakby chciał, żeby była świadoma jego każdego kroku. Rozchyliła wargi, jej spojrzenie wyrażało poddanie, a przecież nawet jeszcze jej nie dotknął...

– Jestem! – zawołała Emma, wkraczając do pokoju obładowana skarbami wypatrzonymi podczas zakupów. Dopiero teraz dostrzegła ich na tle okna, zastygłych w wymuszonych pozach. Zamrugła oczami ocienionymi rondem przepięknego kapelusza, który kupiła.

– Zapobiegłam trzeciej wojnie światowej? – zażartowała.

– To tylko pierwsze działania zaczepne – odparł Cole nonszalancko. Rzucił Heather przelotne spojrzenie, jakby nic nie zaszło. – Wytłumacz temu krnąbrnemu dziecku, dlaczego nie może paradować półnaga przed plażowymi podrywaczami. Mnie nie chce słuchać.

Zanim Heather zdążyła zebrać myśli i znaleźć kąśliwą odpowiedź, już go nie było. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, puls miała przyspieszony, kolana się pod nią uginały.

– Nienawidzę go! – wyrzuciła z siebie wraz z oddechem, policzki jej pałały.

Emma odłożyła na bok paczki i usiadła w fotelu. Kolorowy letni kapelusz przekrzywił się zawadiacko na jej siwych włosach.

– Opowiedz mi o tym – zachęciła ją.

– Nie pozwala mi chodzić na plażę – poskarżyła się Heather i usiadła na łóżku, splatając dłonie na kolanach.

– Nie pozwala?

– Nie w bikini – uściśliła. – Och, Emmo – jęknęła. – Dlaczego mnie tak prześladowuje?

– Bo budzą się w nim mordercze instynkty, kiedy inny mężczyzna patrzy na ciebie, nawet całkiem ubraną – odparła spokojnie.

– Cole? – dopytywała się ze zdziwieniem Heather.

– Cole – potwierdziła Emma, w jej brązowych oczach rozbłyły iskierki rozbawienia. – Wiesz, co powiedział o Gilu Austinie? Że ucieknie się do wszelkich sposobów, żeby przerwać waszą zażyłość. – Roześmiała się na widok oszołomionej miny Heather. – Jest zazdrosny.

– A Tessa...

– Tessa biega za Cole'em, nie odwrotnie.

– Nikt go nie zmusza się z nią spotykać.

– A ty, kochanie? – spytała Emma łagodnie.

– Ja? – Heather wbiła w nią osłupiałe oczy.

– Kiedy Cole wchodzi do pokoju, wygląda to tak, jakbyś chciała wcisnąć się do mysiej dziury. – Emma spoważniała, uważnie śledząc reakcję Heather. – Cały czas na niego warczysz. Odpychasz go, jakby przerażało cię to, że możecie się do siebie zbliżyć. Mam rację? – spytała łagodnie.

Heather niepewnie wciągnęła powietrze.

– Kocham cię bardzo, ale nie jestem jeszcze gotowa o tym rozmawiać. A zresztą, to Cole na mnie naskakuje.

– Nie robiłby tego, gdybyś spróbowała dla odmiany wyjść mu naprzeciw. Zawsze starannie ubierasz się na spotkanie z innymi ludźmi, z Gilem Austinem na przykład. Może dzisiejszego wieczoru ubierz się dla Cole'a. Potraktuj go tak, jak Tessa go traktuje, i zobacz, co z tego wyjdzie.

– Wiem co. Ochrzani mnie jak na plaży. – Heather nadąsała się. – On nawet nie lubi, kiedy go dotykam.

– Kochanie... więc ty naprawdę nie wiesz dlaczego? Nie znasz tego powiedzenia? Kto nie ryzykuje, nie ma okazji cieszyć się z wygranej. – odparła Emma i odwróciła się z uśmiechem.

To było coś nowego i bardzo podniecającego. Zastanawiać się, jak przyciągnąć uwagę Cole'a. Nigdy dotąd nie próbowała go oczarować swoim wdziękiem, ale teraz, przypominając sobie wyraz jego oczu na plaży, postanowiła przemyśleć to, co powiedziała

Emma. Cole wyglądał tak, jakby chciał udusić Francuza.

Włożyła piękną jedwabną suknię z głębokim dekoltem na plecach. Na czerni materiału wyraziście odcinał się wzór jaskrawożółtych kwiatów. Całość doskonale harmonizowała z jej cerą i włosami. Stylizacji dopełniały lekkie czarne zamszowe pantofelki na niezbyt wysokim spiczastym obcasiku i żółty kwiat, wpięty za uchem we włosy. Emma, w długiej błękitnej szyfonowej kreacji, dodającej jej czarnym oczom głębi, pokręciła głową z zachwytem i powiedziała cicho, z łobuzerskim uśmiechem:

– Biedny Cole.

– To... to taka stara sukienka – powiedziała lekko zmieszana Heather.

– Och, na pewno co najmniej sprzed dwóch tygodni.

– Roześmiała się Emma. – Chodźmy wreszcie. Nie mogę się doczekać miny Tessy.

Heather nerwowym ruchem złapała czarną wieczorową torebkę i poszły obie do restauracji, w której zastali już Tessę i Cole'a, siedzących w świetle świec przy stoliku z widokiem na ocean.

Cole wyglądał fantastycznie w wieczorowym stroju, w rozproszonym świetle żyrandoli czarne włosy błyszcząły mu jak skrzydło kruka. Jest nieziemsko przystojny, pomyślała Heather i

puls jej przyspieszył. Tessa oczywiście wystroiła się równie wspaniale jak Heather. Zwiewna biała suknia miała głęboki, podkreślony dyskretnie zmarszczeniem materiału dekolt, z rodzaju tych, jakie chętnie nosiła Marilyn Monroe. W talii zbierał suknię szeroki biały pas z tego samego materiału i Heather przemknęła złośliwa myśl, że inaczej obie części dekoltu nie zeszyłyby się ze sobą. Piękne piersi i kontrast ciemnych włosów z bielą sukni czyniły z Tessy zjawiskową kobietę.

Dwie pary oczu śledziły ich wejście. W czarno- żółtej sukni Heather wyglądała jak egzotyczny ptak i Tessa nie zdołała ukryć zazdrości. Uczuć Cole'a nie dawało się tak łatwo odczytać. Nie spuszczać wzroku z Heather, wstał powoli na ich powitanie.

– Jaka urocza sukienka – komplementowała słodkim głosem Tessa, gdy usiadły. – Sama ją uszyłaś?

– Nie, mój zaprzyjaźniony projektant. – Heather odwzajemniła uśmiech. – A tobie jak udało się wyszperać to cudo w centrum handlowym?

Tessa zeszywniała, słysząc celną ripostę.

– Jest od Topo – wyjaśniła zimno, wymieniając nazwę ekskluzywnego butiku w Brantville.

– Och... Ja kupuję u Saksa – rzuciła lekko Heather i zwróciła się z uśmiechem do Emmy, zmieniając temat:

– Orkiestra brzmi bardzo przyjemnie, nie sądzisz? I zanosi się na występ. – Pokazała ruchem głowy na grupkę kolorowo ubranych tancerzy na scenie.

– Słyszałam, że w hotelu poszukują piosenkarki. Szkoda, że dla ciebie to już przeszłość – powiedziała z jadowitą słodyczą Tessa.

Na szczęście pojawił się kelner. W samą porę, bo Heather poczuła nieodpartą potrzebę oblania wodą Tessy.

Cole spojrział na nią tylko raz i wyczytał w jego oczach tłumione emocje. Z trudem przeniosła wzrok na pięknie skomponowane dania z owoców morza, sałatek i owoców. Do czasu gdy zakończyli posiłek, pokaz się skończył. Podano im kawę i brandy, a orkiestra zaczęła grać powolną, zmysłową melodię. Heather dostrzegła szansę, żeby tym razem uprzedzić Tessę.

– Zatańczysz ze mną? – spytała Cole'a, dotykając jego dłoni spoczywającej na obrusie obok filiżanki z kawą.

Spojrzał na nią, chyba lekko zaskoczony i rozbawiony zarazem. Wstał bez słowa, ujął ciepłą, silną dłonią jej chłodną, szczupłą rękę i poprowadził na parkiet, na którym kołysało się w taki muzyki kilka par. Objął ją w talii i poprowadził w rytm powolnego fokstrota. Uniósł brew i spytał z ironiczną ciekawością:

– Gramy dzisiejszego wieczoru małą łobuziarę? Wystroiliśmy się wystrzałowo i rzucamy obraźliwe przytyki Tessie? W co się

bawisz?

– W osobę w moim wieku – odparowała złośliwie ze słodkim uśmiechem.

– Ile w tym aktorskiej gry?

Spuściła oczy i powiedziała coś, czego mówić nie miała zamiaru:

– Przepraszam za dzisiaj.

– Za kłótnię czy za to mikroskopijne bikini? – spytał cicho.

Podniosła wzrok, ich spojrzenia spotkały się.

– Za... kłótnię – odparła niepewnie.

Słowa przestały być potrzebne, porozumiewali się oczami i mową ciała. Cole pieszczotliwie przesunął dłoń po jej nagich plecach.

– Bliżej – powiedział ledwie dosłyszalnie, przyciągając ją do siebie.

– O tak? – Objęła go za szyję i przytuliła się do niego całym ciałem, odrzucając jedwabiste platynowe włosy do tyłu i uśmiechając się kokieteryjnie.

– Tak, właśnie tak, ty mała czarodziejko – powiedział gardłowo, odwzajemniając jej uśmiech. – Ile wypitaś?

Zamrugła oczami.

– Skąd pomysł, że w ogóle piłam?

– Kleisz się do mnie – odpowiedział, badając ją wzrokiem.

– Trochę się ciebie boję... tak jak jesteśmy teraz – wyznała z wahaniem.

– Wiem, moja wina, popełniłem błąd. Dałem ci do tego powód. – Nachmurzył się na to wspomnienie.

Wziął głęboki oddech, zsunął dłoń po jej jedwabistych plecach i przytulił jeszcze mocniej, także czuła swoim szczupłym ciałem każdy ruch jego ciepłego, silnego ciała. Przesunęła palcami po jego karku, wsunęła je w gęste czarne włosy.

– Jeśli nie przestaniesz – powiedział niskim, aksamitnie brzmiącym głosem – zabiorę cię stąd.

Wstrzymała na chwilę oddech, a potem wyszeptała:

– 1 co wtedy?

– Och, nie wiesz? – spytał niecierpliwym szeptem. – Nie czujesz, co się ze mną dzieje?

Czuła, jak mocno i szybko bije mu serce, jak głośny i przyspieszony ma oddech. Świadomość, że to ona tak na niego działa, przyprawiała ją o zawrót głowy. Wspięła się na palce i z ustami tuż przy jego ustach, niemal czując ich ciepło, wyszeptała:

– To... magia...

Jego silna dłoń znieruchomiła.

– Heather, co ty wyrabiasz? – spytał ochryple. – Do-

prorowadzasz mnie do szaleństwa.

– Wyrównuję rachunki – wyszeptała. – Doprowadzałeś mnie do szału od kilku dni... Cole, pocałuj mnie!

Szare oczy rozbłysły srebrnym ogniem, odsunął głowę, twarz mu stwardniała.

– Nikt ci nie powiedział, że to niebezpieczne, tak zwodzić i prowokować mężczyznę?

W oka mgnieniu jej pewność siebie uleciała. Urażona, opuściła wzrok na jego białą koszulę.

– Przypisz to wpływowi księżycy – powiedziała z goryczą. – Albo pomieszaniu zmysłów, bo nie mogę śpiewać. Zapomnij o tym, Cole.

– Akurat tej jednej rzeczy nie dam rady zrobić – oświadczył.

Orkiestra przestała grać, Cole odsunął się od niej, jakby parzyła, i zaprowadził ją do stolika. Zamiast jednak usadowić ją na miejscu obok Emmy, przytrzymał mocno jej ramię.

– Heather zapomniała szala, a jest chłodno – powiedział rzeczowym tonem. – Będę jej towarzyszył do pokoju. Wracamy za chwilę.

Emma przeniosła spojrzenie z jednej naprężonej twarzy na drugą i uśmiechnęła się niewinnie.

– Ależ oczywiście, to niebezpieczne dla młodej kobiety

błądzić samotnie po pustych hotelowych holach. Będziemy się dobrze bawić podczas waszej nieobecności.

– Ale... Cole... – zaprotestowała Tessa, gdy odchodzili.

Na wpół ją ciągnąc za sobą, nawet nie zwolnił kroku. Heather czuła, że twarz jej pała z zażenowania i obawy. Nie mogła mu wytłumaczyć swojego zachowania alkoholem. Sądząc po jego stężącej twarzy, zaraz dostanie kolejną reprimendę.

– Cole, przepraszam – zaczęła natychmiast, gdy stanęli przed apartamentem, który zajmowały z Emmą.

W milczeniu wyciągnął rękę po klucz, srebrzyste błyski w szarych oczach nie zapowiadały niczego dobrego. Otworzyła torebkę i z ociąganiem wręczyła mu klucz. Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

– A teraz – zwrócił się do niej z denerwującym półuśmiechem – zechcesz powtórzyć to wszystko, co mi mówiłaś na parkiecie?

Odetchnęła głęboko, cała odwaga, na którą się zdobyła, cała jej rodząca się pewność siebie zwiędły, jak kwiat w jej włosach.

– Raczej nie. Boję się – powiedziała cicho, niewyraźnie, jakby do samej siebie, i szybko odsunęła się od niego. – Drinka?

– Dziękuję nie. Właśnie wypilem jednego.

– Cole, to, co mówiłam... – zaczęła pojednawczo.

Podszedł do niej, po drodze zdejmując marynarkę.

W ślad za nią poszybowała muszka i koszula, odstawiając opaloną pierś. Cofała się przed nim, aż wreszcie dotknęła nogami sofy. Wstrzymała oddech na widok uwodzicielskiego uśmiechu, który pojawił się na jego ustach, gdy stanął tuż przy niej.

– Będą się denerwować.

– Nie przez te kilka minut – padła spokojna odpowiedź. – Chodź tu do mnie, Heather.

Patrzyła na jego opaloną pierś i desperacko pragnęła go dotykać, mimo to powiedziała błagalnie.

– Nie tak. Nie dlatego, że chcesz wyrównać ze mną rachunki.

– Ani mi to w głowie – odparł cicho i przyciągnął ją delikatnie do siebie.

Czuła zapach jego ciała, jej oczy rozbłysły. Atmosfera zgęstniała od tłumionych emocji.

– Czuję cię każdym nerwem – powiedział. – Śnię o smaku twoich ust, o bliskości twojego ciała. Jestem ciebie głodny... Nie myśl sobie, że możesz mnie prowokować tak jak dzisiaj i ujdzie ci to na sucho?

– Ja... nie myślałam, że to tak na ciebie podziała... – usprawiedliwiała się niewyraźnie brzmiącym głosem, oddech jej przyspieszył.

– Aha, rozumiem... Niewiniątko. Nie myślałaś... – Przytulił ją mocniej do siebie. – Doskonale wiedziałaś, co robisz. I podobało ci się to.

– A tobie? – spytała cichutko.

– O tak. Świadomość, że kusisz mnie z rozmysłem jest przyjemna. Ale chyba zapomniałaś, co mówiłem na farmie?

Spojrzała w błyszczące szare oczy i znowu ogarnęła ją niepewność.

– Co?

– Coś o... konsekwencjach.

Odetchnęła głęboko, serce biło jej jak szalone, nie wiedziała, czy zdoła wydobyć z siebie głos.

– Tak, Cole... – wyszeptała. – Dobrze to pamiętam.

Srebrzystoszare oczy patrzyły badawczo, odbierając jej oddech, twarz jej pałała.

– Chciałaś wzbudzić we mnie zazdrość o tego Francuza? – spytał niskim, zmysłowym głosem. – Zdenerwowało cię to, że okazuję więcej uwagi Tessie niż tobie?

Za nic by tego nie przyznała. Unikając odpowiedzi, utkwiała wzrok w jego odsłoniętej piersi.

– Skąd ten pomysł?

– Heather, trochę jestem za stary na te gierki.

Poddała się. Wspięła się na palce, a on pochylił głowę. Poczwała, jak jej ciało miękko wtapia się w niego, usta rozchylają się wyczekująco, znika niepewność i obawa.

– Och, Cole, czekałam tak długo... – wyszeptała gorączkowo, gdy jego gorące wargi musnęły jej usta.

– Za długo. – Skubnął pieśczoćliwie zębami jej miękkie, drżące wargi. – Pocałuj mnie, Heather.

Cole całował umiejętnie, a jego dłonie przesuwały się po odsłoniętych przez głęboki dekolt nagich łopatkach, zarazem uspokajające i podniecające.

– O tak, długo ci to zajęło. – Uniósł lekko jej głowę, żeby spojrzeć w półprzymknięte oczy. – Odpręż się, jesteś spięta.

– Nie – zaprzeczyła szeptem i objęła go. – Jestem rozluźniona.

Ustami musnął delikatnie jej usta.

– Pocałuj mnie – wyszeptała.

– Heather... – wymówił jej imię ochryłym szeptem – sprawiasz, że płonę, mącisz mi umysł. Cudownie jest się z tobą całować, ale jeszcze moment i nie wystarczy mi to. Nie jestem już nastolatkiem...

– Wiem. – Przesunęła dłońmi po miękkim materiale jego koszuli, wsunęła pod nią palce i błędziła nimi po ciemnych skręconych włosach, pokrywających opalone muskularne ciało. –

Nie znam mężczyzny, który... byłby bardziej... męski.

Pocałował ją mocno, a potem spytał:

– Gzy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Nie bardzo. – Uśmiechnęła się. – Lepiej mnie znów pocałuj.

Uniósł ją w ramionach.

– Budzisz we mnie demony, Margaretko – ostrzegł ją cicho. –

Niektórzy mężczyźni potrafią wytrzymać takie kuszenie, ja nie.

Zbyt gwałtowny mam temperament.

Wpatrzyła się w jego pociemniałe oczy i to, co z nich wyczytała, odbiło się na jej rozpromienionej twarzy.

– Kocham cię, Cole – powiedziała łagodnie. – Bardzo cię kocham.

– Zawsze się kochaliśmy – powiedział wymijająco, chociaż w oczach pojawił się dziwny błysk. – Od dziecka.

– Nie tak. – Przytuliła się mocniej i musnęła, tak jak on przedtem, lekko, drażniąc jego wargi. – Kocham cię, Cole... tak. – Głos jej drżał niepewnie, postawiła – wszystko na jedną kartę i pocałowała go, wkładając w ten pocałunek cały tłumiony głód miłości. Odwzajemnił pocałunek. Usta zaborczo pieściły jej usta, czas jakby zatrzymał się dla nich. Cole szeptał niezrozumiale jakieś słowa i tulił jej drżące ciało do swojego.

Naraz rozległo się pukanie do drzwi.

– Tak? – spytał, dziwnie jak na niego, niepewnie brzmiącym głosem.

– Cole, czekamy na ciebie, czy coś złego się dzieje? – dopytywała się Tessa, nuta rozdrażnienia brzmiała w jej przesłodzonym głosie.

– Rozmawiamy. Za chwilę będziemy z powrotem – odparł, a ton jego głosu wykluczał dalsze pytania.

– Dobrze, ale pospiesz się, proszę.

– Ona nie zniknie – powiedziała Heather nieprzytomnie, wciąż wtulona w Cole'a.

– Nie. – Pochylił głowę i znów zaczął ją całować, czuła lekkie drżenie jego muskularnych ramion. – Nie mogę przestać.

Uśmiechnęła się.

– Ani ja. Zostańmy tutaj.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Ile dzisiejszego wieczoru wypitasz?

– No przecież nic – zaprotestowała. – Oprócz wina do kolacji.

– Wino najwyraźniej uderza ci do głowy – popatrzył na nią. – Lepiej przerwijmy. Tessa rzeczywiście nie zniknie. – Poczowała chłód, gdy się od niej odsunął. Przyglądał jej się badawczo, włosy miał lekko potargane, oczy błyszcząły. Stał w lekkim rozkroku, rękę włożył do kieszeni spodni. – Pójdiesz ze mną czy wolisz zostać?

– Czego ty chcesz, Cole? – spytała, a ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, że nie chodzi o odpowiedź na ostatnie pytanie.

– Żebyś mi powiedziała, że mnie kochasz na trzeźwo.

Zaskoczyło ją to tak, że nie zaprotestowała, nie zapewniła, że go kocha i zawsze kochała. Zanim rozstrzygnęła tę kwestię, podenerwowany, piskliwy głos Tessy wdarł się w ciszę.

– Cole, orkiestra zaraz skończy, a ty jeszcze ze mną nie zatańczyłeś – powiedziała oskarżycielsko.

Wymamrotał coś nieprzyjaźnie pod nosem.

– Do licha, za chwilę – odparł głośno.

– Lepiej idź. Pójdę wcześniej spać. – Głos Heather brzmiał łagodnie. – Jak na jeden dzień wystarczy mi towarzystwa Tessy.

– Nie chciałbym przerywać w tym momencie. – Obwiodł koniuszkiem palca jej zaczerwienione, rozgrzane pocałunkami wargi i pocałował je delikatnie.

– Spędź ze mną jutrzejszy dzień. Przyjaciół ma tutaj domek przy plaży w zatoce. Dał mi klucz. Możemy najpierw zjeść śniadanie, pozwiedzać trochę i pojechać tam popływać.

– Tylko we dwoje? – spytała z rozjaśnionymi oczami.

– Na litość boską, tak! – zapewnił ją, patrząc prosto w oczy. – Nie życzę sobie świadków, gdy będziemy się kochać.

Mocny rumieniec wypłynął na jej policzki, a gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, uderzyła go pięścią w pierś.

– Lubisz się drażnić, co?

– Niewiele więcej mogę w tych okolicznościach, Margaretko – powiedział, rzucając znaczące spojrzenie na drzwi. – Na pewno nie chcesz ze mną wrócić? Moglibyśmy potańczyć jeszcze trochę.

Pokusa była silna, ale potrząsnęła głową i patrzyła na niego zachłannie, gdy wkładał marynarkę i zawiązywał przed lustrem muszkę.

– Dobrze, skarbie. Przyjdę po ciebie jutro. Kawiarnie otwierają o siódmej, zjawię się pięć minut przedtem. Zgoda?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Zgoda. Dobranoc.

Spojrzał na jej usta i uniósł brew.

– Najchętniej zacząłbym cię znów całować, moja piękna, ale boję się, że wtedy już bym nie wyszedł.

– Tchórzysz – zaryzykowała wyzwanie.

– Prowokuj mnie, prowokuj – powiedział z rozbawieniem – a zobaczysz, co się stanie.

– Dobrze, poczekam do jutra – spuściła skromnie wzrok.

Puścił do niej oko i otworzył drzwi. Usłyszała rozdrażniony, wypyujący kobiecy głos i lakoniczną, mrukliwą odpowiedź.

Odańczyła krótki radosny taniec dookoła pokoju i poszła, rozmarzona, wzięć prysznic.

Miała właśnie położyć się do łóżka, kiedy weszła Emma, twarz miała zdziwioną, oczy pytające.

– Coś się stało? – spytała Heather.

– Chodzi o Cole'a. Dawno nie widziałam go tak podenerwowanego. Niecierpliwy jak pełnokrwisty arab przed wyścigiem.

– Dlaczego miałby się niecierpliwić. – Heather trudno było ukryć uśmiech.

– Nie wiem. – Emma, potrząsając głową, odłożyła torebkę na sofę. – Ledwie wrócił od ciebie i usiadł przy stoliku, zamówił podwójną szkocką. Teraz zostawiłam go krążącego po pokoju i mamroczącego coś pod nosem, że Tessa zjawiała się nie w porę. – Usiadła na kanapie i popatrzyła na zarumienioną Heather. – Czy znowu się z nim pokłóciłaś?

Potrząsnęła głową i wbiła wzrok w dywan.

– Co się stało? – spytała Emma łagodnie.

– Ja... – Obliznęła nerwowo wargi. – Kocham go – wyszeptała, ledwie wierząc, że to mówi. Spojrzała nerwowo na Emmę, niepewna jej reakcji.

– Przecież wiem. Zawsze go kochałaś.

– Nie w taki sposób – padła wymuszona odpowiedź.

Szare brwi zaokrągliły się ze zdumienia nad brązowymi oczami.

– To dlatego wrócił do pokoju, zostawiając Tessę rozłoszczoną i ciskającą się przy stoliku.

– No cóż... – Twarz Heather przybrała już normalny kolor.

– Och, kochanie! – Emma roześmiała się wesoło. – Nie jestem ślepa. Widziałam, na co się zanosi, od momentu gdy wróciliście do domu po wypadku. Nie spuszczał z ciebie wzroku. Powiedział ci, jakie żywi wobec ciebie uczucia?

– Nie. – Heather odwróciła się do okna i zapatrzyła w ciemność. – Wiem, że mnie pragnie, ale niczego więcej nie jestem pewna.

– Cole jest skryty, dziecinko. Nie wiem, czy sam do końca zdaje sobie sprawę z tego, co czuje. Nie lubi się wiązać.

– Wiem.

– Nic by mnie bardziej nie uszczęśliwiło niż wasz ślub. Ale gdyby to małżeństwo nie okazało się udane... – Westchnęła, szukając odpowiednich słów. – Cole potrafi być nie do wytrzymania. Nie zniósłabym, gdybyś miała być od niego zależna.

Heather odwróciła się od okna, na jej twarzy odbiło się rozczarowanie. Liczyła na zapewnienie, że wszystko będzie dobrze.

– Żałuję, że nie mogę cię wesprzeć – powiedziała łagodnie – ale z Cole'em nigdy nic nie wiadomo. Chodzi własnymi ścieżkami, zawsze tak było. Jest niezależny. Ale jeśli cię kocha, na pewno ci to powie. Po prostu... nie trać nadziei.

– Bardzo cię kocham. Nawet nie umiem wypowiedzieć jak bardzo.

Emma przymknęła oczy i zagryzła dolną wargę.

– Moja słodka mała dziewczynka. Ja też cię kocham. Jesteś dla mnie jak córka, której zawsze pragnęłam. – Odsunęła się i spojrzała na nią z miłością. – Uniezależnisz się od Cole'a, kiedy umrę, dopilnowałam tego. Cokolwiek się zdarzy, będziesz zabezpieczona, nawet jeśli nie wrócisz do śpiewania.

Heather wciągnęła głęboko powietrze i popatrzyła na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Dlaczego to mówisz? Co to znaczy, kiedy umrzesz? Jesteś chora?

– Ależ nie! – Emma roześmiała się nerwowo. – Oczywiście, że nie. Po prostu informuję cię, że uporządkowałam swoje sprawy. Umierać! Nie, chyba że ze szczęścia... – Zaczerpnęła powietrza. – Po prostu zdaję sobie sprawę, jak dominujący byłby Cole, gdybym nie pełniła między wami roli bufora. Zwyczajnie chciałam być pewna, że będziesz finansowo niezależna, gdyby coś miało pójść nie

tak, a mnie zabraknie, żeby cię chronić.

Heather zaniepokoiła się nie na żarty.

– Czy ten lekarz, do którego poszłaś przed wyjazdem, powiedział ci coś, co przede mną ukrywasz?

– A co takiego miałyby niby powiedzieć? – spytała Emma dziwnym tonem, ucinając rozmowę. – Chodźmy wreszcie spać, kochanie. Jestem zmęczona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Heather była gotowa na przyjście Cole'a. Włożyła plażówkę, sandaalki na płaskim obcasie i tym razem nie tak skąpe jak poprzednio białe bikini. Nie związała włosów, które teraz opadały swobodnie na ramiona. Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, zobaczyła w dużych, jasnoniebieskich oczach ekscytację przemieszaną z niepewnością – odbicie uczuć z wczorajszego wieczoru. Dreszcz ją przeszedł na myśl, że Cole jej pragnie, i perspektywa spędzenia z nim całego dnia była radośnie podniecająca.

Zapukał do drzwi, otworzyła je cicho, żeby nie budzić Emmy. Spodobał się jej jego strój, luźne letnie spodnie i bluza safari.

– Gotowa? – spytał przyjemnie brzmiącym głosem, w jego oczach zapaliły się błyski, gdy obrzucił ją spojrzeniem. – Masz kostium do pływania?

– Pod plażówką – odpowiedziała. – Wziąć torebkę?

– Nie, chyba że chcesz ode mnie uciec i sama chodzić po mieście. – Uśmiechnął się kwaśno i przystanął w wyłożonym dywanem, skąpo oświetlonym hotelowym korytarzu, czekając, aż zamknie drzwi. – Nigdy już się ode mnie nie uwolnisz – powiedział, ujmując delikatnie jej dłoń, gdy szli do windy.

Zjedli śniadanie w zatłoczonej kawiarni, a potem spacerowali

niespiesznie po ulicy biegnącej równoległe do nadbrzeża. Wędkarze szykowali łódki do wypłynięcia w morze, ludzie spieszyli do pracy. Cole pociągnął ją za sobą. Stanęli w pobliżu starego budynku z kamienia.

– Ale kino! – Heather śmiała się radośnie, oczy błyszczały jej w słońcu.

W miarę jak szli, powietrze przenikał coraz intensywniej zapach słonego morza, Heather wyczuła słabą woń ryb. Wyplatacze plecionek rozkładali swoje towary, wąską ulicę ubarwiły kolorowe kapelusze, torebki, lalki i sakiewki.

– Dwa dolary – zawołał na ich widok jeden ze sprzedających, podnosząc wesoły, zielono– różowy kapelusz ze słomki. – Dwa dolary i jest wasz – zachwalał śpiewnym akcentem.

Heather spojrzała na Cole'a prosząco, a on sięgnął po portfel.

– Poczekaj, aż dojdziemy do Rawson Square – powiedział. – Większość kupców ma sklepiki właśnie tam. Wielu też handluje na Prince George Wharf, gdzie przewija się mnóstwo turystów z wycieczkowych statków. Turystyka to najważniejsza gałąź gospodarki tutaj – pokazał ruchem głowy na trzy oceaniczne liniowce w porcie. – Nawet bankowość nie jest tak ważna.

– Mamy tutaj jakieś powiązania biznesowe? – spytała z ciekawością.

– Owszem. Pokażny udział we własności kompleksu hotelowego na wyspie Paradise.

– Dlaczego tam się nie zatrzymaliśmy?

– Bo sądziłem, że tu bardziej będzie ci się podobać. Sam lubię chodzić po nadbrzeżu i zaglądać do sklepików. Paradise to trochę bardziej odosobniony i ekskluzywny kompleks.

– Ty pokręcony milionerze – powiedziała z uwielbieniem, przytulając się do jego boku. – W głębi duszy pozostałeś zwykłym kowbojem.

– Faktycznie tak jest – potwierdził z uśmiechem. – Nie zawsze miałem pieniądze, Margaretko – przypomniał jej. – Wiem, jak to jest, oglądać każdego dolara.

– Ja nie wiedziałam – przyznała. – W każdym razie do czasu, aż spróbowałam zostać piosenkarką. Nie takie to łatwe, jak sobie wyobrażałam.

– Nie rozmawiajmy o tym.

– Ale Cole, mam przecież prawo robić karierę...

– Prosiłem cię – przerwał jej z błyskiem w oku – żebyśmy o tym nie rozmawiali.

Odsunęła się i lekko wzruszyła ramionami.

– Hej! – złapał ją za rękę. – Nie odtrącaj mnie.

Spojrzała na niego i zrobiła minę.

– Czasami jesteś nie do zniesienia, Cole.

– To tak jak ty. – Pogłaskał ją po policzku. – Chodźmy, pokażę ci pchli targ.

Przeszli wzdłuż nadbrzeża, potem po Rawson Square, gdzie można było kupić przysłowiowe mydło i powidło: kapelusze, kosze, koszyczki, wyroby z muszli i muszelek, kolorowe koszule, nawet rzeźby w drewnie. Heather była zachwycona, podsłuchiwała rozmowy Bahamczyków, bo podobał jej się ich śpiewny akcent. W ogóle podobali jej się tutejsi ludzie, sprawiający wrażenie eleganckich, wyrafinowanych, całkowicie pogodzonych ze sobą i światem.

Grupka francuskich marynarzy weszła do sklepiku, w którym akurat byli, i Heather z rozbawieniem obserwowała, jak próbują poderwać niemieckie młode turystki. Po kilku minutach gestykulowania przerywanego śmiechami, marynarze poddali się i wyszli.

– Biedne chłopaki – powiedziała półgłosem Heather.

Cole z uśmiechem uścisnął jej dłoń.

– Nie martw się o nich – powiedział z przesadną troską. – Nassau to najprzyjaźniejsze miejsce dla młodych marynarzy. Na pewno kogoś znajdą. Pełno tutaj francuskich dziewcząt i nawet jeśli są pod czujną opieką rodziców, te chłopaki usłyszą kilka czułych

słówek przed wypłynięciem z portu.

– Z całym szacunkiem dla twojej przenikliwości, obawiam się, że chodzi im o coś bardziej konkretnego.

Roześmiał się i wyciągnął ją ze sklepu. Przeszli całą Bay Street, a potem Cole wynajął samochód i pojechali do Fort Charlotte. Obejrzelili działa sprzed stu lat i lochy. Przewodnik złowieszczo monotonnym głosem opowiadał, co się tutaj wydarzyło, gdy piraci najechali na wyspę.

Krajobrazy były oszałamiające. Hibiskusy w pełnym rozkwicie, bugenwille i dziesiątki innych subtropikalnych roślin, w tym niezwykle drzewa, wianowłostki królewskie, inaczej nazywane płomieniem Afryki, obsypane jaskrawymi pomarańczowoczerwonymi kwiatami. Drogi były w większości równe, biegły wśród palm i wysokich sosen karaibskich. Wzdłuż niektórych, na krętych, wąskich odcinkach, farmerzy postawili płoty z kamieni, żeby zapobiec wędrówkom krów. Heather upajała się zapachem kwiatów i morskiego powietrza, wypatrywała pojawiających się okazjonalnie widoków oceanu, patrzyła na twarz Cole'a, gdy mówił o historii wyspy.

Wkrótce objechali wszystkie interesujące miejsca. Minęło południe i Heather pomyślała, że ten dzień mógłby trwać wiecznie.

Oparła się na siedzeniu z westchnieniem, na ustach błędził

rozmarzony uśmiech.

– Dokąd teraz? – spytała.

– Do domku mojego znajomego – odparł, wymijając zaparkowany turystyczny busik i włączając się do ruchu.

– Miałem tutaj dom i teraz żałuję, że go sprzedałem. Ale byłem zbyt zajęty przez ostatnie lata, żeby gdziekolwiek jeździć.

Spojrzała na niego z zastanowieniem.

– Nigdy nie zabrałaś ze sobą Emmy – rzuciła z roz-targnieniem.

Uniósł brew, kącik ust również powędrował w górę.

– No nie – powiedział niewyraźnie.

Rumieniec oblał jej twarz, poruszyła się niespokojnie na siedzeniu i odwróciła głowę do okna, zdawszy sobie sprawę z tego, co sugerowała jego odpowiedź.

– Och.

– Jestem dorosłym mężczyzną, Heather. – Jego głos brzmiał spokojnie. – Nie było powodu, żebym nie spotykał się z kobietami.

– Czy ja coś mówiłam? – spytała, odgarniając włosy.

– Nie musiałaś. – Zwolnił i wjechał w niezwykle wąską drogę.

– Czy to ci przeszkadza, że miewałem romanse?

– Tak – przyznała impulsywnie, nie zastanawiając się;

– Cieszę się. – Ujął jej dłoń. – Bo mnie cholernie uwiera myśl,

że dotykali cię inni mężczyźni.

– Nigdy żaden, Cole – powiedziała łagodnie. – Nigdy nie czułam z żadnym mężczyzną tego, co przy tobie. – Wpatrywała się w jego twarz i spojrzała mu prosto w oczy, gdy oderwał na chwilę wzrok od drogi prowadzącej do otoczonego niskim murem domu na plaży. – Ja... nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie dotykał...

– Litości... – Jego palce zacisnęły się mocno na jej dłoni. – Nie mów mi takich rzeczy, gdy prowadzę, bo rozbiję ten cholerny samochód.

– Ależ to pochlebające, panie Everett! – Roześmiała się i rzuciła mu kokietyjne spojrzenie.

– Pamiętasz, co ci mówiłem, Heather? Bądź świadoma konsekwencji, kiedy zaczynasz ze mną flirtować. A może już zapomniałaś, co się wydarzyło wczoraj wieczorem?

– Nic się nie wydarzyło – powiedziała przesadnie zbolalym tonem.

– Ale było o włos. Gdyby Tessa nie zapukała do drzwi...

– To co byś wtedy zrobił? – drażniła się z nim.

– Kochałbym się z tobą – odpowiedział spokojnie, a kiedy na nią zerknął, zobaczył rumieniec na jej twarzy.

Nagle zrobiło się jej duszno, serce zabiło wyraźnie przyspieszonym rytmem.

– Ależ jest gorąco – powiedziała zduszonym głosem. Wyjęła broszurę ze schowka na drzwiach i zaczęła się nią wachlować.

Cole roześmiał się cicho, zahamował przed bramą z kutego żelaza i spojrzał na nią badawczo.

– Poddajesz się? – spytał.

– Nie mam szans. Jesteś lepszy ode mnie.

– Szybko nadrobisz – zapewnił ją.

Wysiadł i otworzył bramę. Po minucie zaparkowali przed domem. Stał pośród bananowców i drzew mangowych, z tyłu rozciągała się plaża, porośnięta kokkolobami, popularnie nazywanymi morskimi winogronami. Splątane dziwaczne konary ginęły w masie zielonych, jajowatych liści, wyglądało to niezwykle egzotycznie.

– Przepięknie – powiedziała z podziwem, wysiadłszy z samochodu i rozejrzawszy się dookoła.

– I nie ma żadnych turystów – dodał Cole.

Otworzył kluczem drzwi i Heather poszła do chłodnej, przestronnej sypialni, żeby się rozebrać. Dwuczęściowy biały kostium kąpielowy nie był skąpo wycięty, mimo to pożałowała, że nie wzięła choćby pareo. Trudno, pomyślała. Zabrała biały ręcznik z łazienki dla gości i poszła na plażę.

Cole już tam był. Dawno nie widziała go w kąpielówkach i nie

była przygotowana na efekt, jaki wywoła ten widok. Stał bokiem do niej, oparty o kokkolobę, paląc papierosa, a ona nie mogła oderwać od niego oczu. Szeroką pierś pokrywała gęstwina kręconych włosów, brzuch miał płaski i pięknie wyrzeźbiony. Poczula, że kolana się pod nią uginają.

Szare oczy zwęziły się, gdy przesunął wzrokiem po jej ciele. Zdusił papierosa i podszedł do niej.

– Palące słońce – powiedziała szybko, żeby ukryć zdenerwowanie.

– Spieczesz się, skarbie – odparł cicho. – Pomyślałaś o zabraniu czegoś do opalania?

– Nie – odparła. Z ociąganiem podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Czaił się w nich uśmiech.

– Nie zrobię niczego wbrew tobie – zapewnił ją poważnie, spokojnym niskim głosem. – Więc nie stresuj się z mojego powodu, dobrze?

Zmusiła się do uśmiechu.

– To wszystko jest dla mnie takie nowe...

Dotknął lekko jej policzka, a potem ust i z uśmiechem poprosił:

– Popływaj ze mną.

Pozwoliła mu wziąć się za rękę i zaprowadzić do wody, która

okazała się zdumiewająco ciepła i przejrzysta, tak że widać było dno. Zaczęła wykonywać spokojne, powolne ruchy. Całkowicie pochłonęła ją przyjemność pływania i rozkoszowała się ruchem wody, słońcem oraz panującą wokół ciszą. Całkowicie rozluźniona, prysnęła wodą na Cole'a, kiedy do niej podpłynął. Roześmiała się, gdy zrewanżował się.

– Brutal! – oskarżyła go, odsuwając szybkim ruchem włosy z oczu.

– Jędza! – krzyknął i zanurkował.

Pisnęła z udawanym strachem i podjęła wysiłek, by mu umknąć, ale szybko poczuła na swoim ciele jego dłonie. Zaczęła się wyrwać ze śmiechem, podekscytowana i rozbawiona, i nie zauważyła, że sznureczki stanika poluzowały się. Gdy zanurkowała, stanik zsunął się i odpłynął. Stała w sięgającej do barków wodzie i wzięła głęboki oddech na widok skrawka materiału unoszonego wzbierającą falą w kierunku plaży.

– No to spróbuj się teraz wyrwać.

Poczuła, jak ramiona Cole obejmują ją w talii. Przyciągnął ją do siebie, a ona zaczęła się panicznie wyrwać. Zrozumiał natychmiast powód, gdy przesunął obejmujące ją dłonie w górę. Natychmiast je opuścił.

– Gdzie podziała się góra kostiumu? – spytał z wyraźnym

rozbawieniem w głosie.

Zachichotała nerwowo i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jest w połowie drogi do Nassau.

– Stój tutaj. Zobaczę, czy fale nie wyrzuciły go na plażę.

Odpłynął, a ona została, zamartwiając się, co zrobią, jeśli Cole nie znajdzie biustonosza. Nie wyobrażała sobie, że wyjdzie z wody i półnaga przedefiluje przez plażę na jego oczach. Na szczęście nie okazało się to konieczne. Z ulgą zobaczyła, że Cole pochyła się, sięgając po coś na plaży, a gdy się wyprostował trzymał w ręku skrawek białego materiału. Podpłynął szybko do niej i podał biustonosz.

– Władze są tu dość liberalne, ale nie aż tak – zauważył z przekąsem.

Zaczerwieniła się, walcząc z ramiączkami, bowiem palce odmówiły jej posłuszeństwa.

– Pozwól – powiedział łagodnie. – Świat się nie zawali, jeśli zobaczą kawałek twojego ciała.

Pewnie i z wprawą przyłożył stanik i zawiązał sznureczki. Wydało jej się, że wstrzymał oddech, serce jej podskoczyło w piersi pod tym intensywnym spojrzeniem.

– Heather... – powiedział cicho, pochylając głowę.

Uniosła twarz, zbliżając swoje usta do jego ust. Rozchylił jej

wargi pocałunkiem, w którym nie było pasji tylko kojąca czułość.
Odsunął się i napotkał jej zdziwione spojrzenie.

– Boże, nigdy nie całowałem kobiety w ten sposób –
zauważył, mówiąc to na poły do siebie.

– Schlebiasz mi czy próbujesz obrazić? – zapytała ko-
kieteryjnie.

– Co powiesz na to, żebym rozwiązał te sznurki i zaczął od
nowa?

– Nie boję się ciebie. – Uśmiechnęła się.

– Powiedział Czerwony Kapturek do wilka.

– Dobrze wiem, co byś zrobił biednemu Czerwonemu
Kapturkowi, gdybyś to ty leżał jako wilk pod tą kołdrą.

– Pewnie się nie mylisz – przyznał. – Ale jeszcze sporo nauki
przed tobą, Kapturku.

– Zawsze mogę poprosić tego Francuza o korepetycje –
zasugerowała.

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Ja ci ich udzielenie – zapowiedział i pocałował ją, tym razem
namiętnie.

– Co jeszcze powinnam wiedzieć? – zapytała szeptem.

Skubnął zębami jej dolną wargę.

– Na razie nic. Nie w pełnym świetle dnia i poniekąd w

publicznym miejscu.

– A gdyby... to nie było za dnia i poniekąd w publicznym miejscu?

– Poczekaj do wieczora, a zobaczysz.

Serce podskoczyło jej w piersi, popłynęli oboje do brzegu, z trudem za nim nadążała, chociaż wykonywał ramionami powolne, spokojne ruchy.

– Cole, czy zjemy kolację z Emmą i Tessą? – spytała.

– Nie. Nie uprzedzałem cię? – Roześmiał się na widok jej zaskoczonej miny. Zamówiłem catering.

– Tylko dla nas?

– Tylko dla nas dwojga – odparł i oboje wybiegli na plażę. –
Aż tak spieszy ci się do powrotu?

– Myślałam, że tobie się spieszy.

– Tessa nic dla mnie nie znaczy, Heather. Zupełnie nic.

– Spędzałeś z nią ostatnio dużo czasu – zauważyła, unikając jego wzroku.

– Rzeczywiście – potwierdził i znowu się roześmiał, widząc wyraz jej twarzy. – Zazdrosna?

Odwróciła głowę i przeniosła wzrok na iskrzące się w słońcu fale oceanu.

– Czy tu nie jest pięknie? – spytała entuzjastycznym tonem,

kończąc temat.

Nigdy nie jadła kolacji w bardziej romantycznych okolicznościach. Stół został ustawiony na patio, skąd rozciągał się widok na plażę i ocean. Światło księżyca rzucało srebrną poświatę na ich twarze, nocna bryza przyjemnie owiewała jej gołe ramiona i unosiła kosmyki włosów.

Cole patrzył na nią badawczo, popijając małymi łykami brandy. Szare oczy błyszczały srebrzyście pod krzaczastymi brwiami, lekko potargane czarne włosy opadały na czoło. W niebieskiej jedwabnej koszuli, rozpiętej pod szyją i białych letnich spodniach wyglądał niebezpiecznie pociągająco. Zmuszała się, aby odwracać czasem wzrok i nie patrzeć na niego bezustannie. Wiedziała, że zapamięta ten wieczór jako magiczny.

– Bardzo jesteś milcząca – zauważył.

– Rozkoszuję się tą ciszą.

– Tak, ja też. – Odchylił się wygodnie na krześle, oparł ramię na mahoniowym oparciu. – Nie pamiętam, żebym tak bardzo potrzebował wypoczynku jak teraz. Cieszę się, że nie jesteś jedną z tych wiecznie mających coś do powiedzenia kobiet.

– Myślałam, że lubisz wyrafinowane, inteligentne kobiety. –

Nie odmówiła sobie małej złośliwości.

Roześmiał się lekko.

– Bywają użyteczne – odciął się jej i oczy mu rozbłysły na widok zarumienionych policzków.

– Jesteś niemożliwy, Cole...

– Czy twój dziennikarz też? – spytał, mrużąc oczy.

– Gil? – Z uśmiechem potrząsnęła głową. – Czasem pewnie wydaje mu się, że jest playboyem, ale tak naprawdę to nieśmiały introwertyk. Używa uśmiechu jak tarczy.

– Tak jak ty niewinności – zauważył. – Co nie jest konieczne. Nie ze mną.

Przygryzła nerwowo dolną wargę i odgarnęła kosmyk platynowych włosów, który spadł jej na oczy.

– Czuje się przy tobie bezbronna – wyznała, zaciskając palce na kieliszku. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Dotąd zachowywałam się w stosunku do mężczyzn chłodno, ale też nigdy mnie nie poniosło. Pod wpływem twojego dotyku... – Zaczerwieniła się, zszokowana własną szczerością.

– Nie bądź zawstydzona – powiedział łagodnie bez cienia ironii w głosie.

– Zawsze mnie ostrzegałeś, jak niebezpieczni potrafią być mężczyźni – przypomniała mu. – Więc starałam się żadnego nie podniecić.

– Nawet mnie? – zaryzykował.

– Zwłaszcza ciebie – przyznała, czując, że ponownie się rumieni. – Wiem już teraz, jaki... jesteś z kobietą....

Przyglądał się z uwagą kieliszkowi z brandy, zanim podniósł na nią wzrok i cichym głosem zdał pytanie:

– 1 podoba ci się, jak postępuję z kobietą?

Puls jej przyspieszył, dłoń, trzymająca kieliszek zdrząła.

– Ja... chyba pójdę popatrzeć na fale – powiedziała wymijająco – zanim będziemy musieli wracać.

Cole również wstał.

Obserwował ją oparty o pień morskiego winogrona, w milczeniu paląc papierosa. Oczy mu pojaśniały na brzegu morza wydała mu się piękniejsza niż wodna nimfa. Po prostu doskonała.

Podbiegła do niego. Była upojona morzem i wiatrem.

– Dołącz do mnie, proszę. – Zaśmiała się radośnie. – Nie stój jak kołek! To taka wspaniała zabawa!

Odwzajemnił uśmiech. Heather pomyślała, że wygląda niezwykle pociągająco, oparty niedbale o sękaty pień drzewa.

– Tylko skończę papierosa.

Przeciągnęła się, unosząc ręce ponad głowę, zamknęła oczy, rozkoszując się powietrzem nocy.

– Chyba nigdy nie spędziłam przyjemniej dnia.

– Ja na pewno nie. A jeszcze się nie skończył – dodał cicho.

Opuściła ręce, spojrzała mu w oczy i to, co w nich wyczytała, sprawiło, że zastygła bez ruchu. Był gotów rozliczyć ją ze wszystkich obietnic, które poczyniła, i Heather nagle opuściła pewność siebie.

– Nie wpadaj w panikę – uspokoił ją, odrzucił papierosa i podszedł do niej. – Dostosuję się do twojego tempa.

– Jest... robi się późno... – wypaliła pospiesznie, gdy wziął ją w ramiona.

– Heather – wyszeptał łagodnie. – Do niczego nie będę cię zmuszał.

Oblizwała nagle suche wargi i spojrzała na niego bezradnie.

– Jestem tchórzem – przyznała z nerwowym uśmiechem – chociaż staram się bardzo, żeby było inaczej.

– Czy to pomoże, jeśli poczekam na twoją inicjatywę? – spytał spokojnie.

Uniosła rękę, dotknęła koniuszkami palców jego zmysłowych ust, a potem spojrzała prosto w zwężone źrenice.

– Jak daleko chcesz się posunąć?

Jego oczy rozbłysły nieprzyjemnie, wypuścił głośno powietrze przez nos i odsunął ją od siebie. Odwrócił się bokiem, wsadził ręce do kieszeni spodni, z posępną, złą miną zapatrzył się w morze. Patrzyła z niedowierzaniem, zaskoczona i zraniona tą

niespodziewaną reakcją.

– Cole, co takiego znowu powiedziałam? – spytała niepewnie.

Wyjął z kieszeni kolejnego papierosa i nie spiesząc się, przypalił go. Zaciągnął się głęboko.

– Jakie właściwie masz wyobrażenie o tym, czego chcę? – W każdym, pozornie spokojnie wypowiedzanym słowie, czuło się tłumioną furję. – Rzucić cię na piasek i tarzać się z tobą w zapamiętaniu? Co by mi przyszło z kochania się z nerwową dziewczicą, jak myślisz?

Wpatrzyła się w niego okrągłymi z zaskoczenia oczami i minęła dobra chwila, zanim powiedziała oskarży cielsko:

– W twoich ustach zabrzmiało to rozpustnie i niemoralnie.

– Nie. Przez ciebie. – Odwrócił się do niej, twarz miał napiętą z gniewu. – Pytasz mnie niewinnym słodkim głosikiem, jak daleko chcę się posunąć... Jakbym przy wiózł cię tu po to, żeby uwieść.

– No to... czego chcesz? – spytała łamiącym się głosem.

– Nie wiem. – Westchnął ze złością i znowu zapatrzył się w morze. – Sam nie wiem, czego chcę. – Rozpiął całkiem koszulę, wystawiając opaloną pierś na powiewy wiatru. – Kocham być wolny.

Przysunęła się do niego bliżej. Wyglądał jak posąg gdy tak stał nieporuszony w świetle księżyca.

– Nie widzę problemu – powiedziała cicho, zdobywając się na uśmiech. – Nie proszę cię, żebyś zrezygnował z wolności.

– Nie widzisz problemu. – Roześmiał się ironicznie i przyciągnął ją do siebie. – Więc pozwól, że ci co; uświadomię – powiedział przez zaciśnięte zęby i pocałował ją mocno.

Omiał nie straciła równowagi. Całował ją ze złością, Jak wtedy, za pierwszym razem. Wyczuła w nim napięcie i pożądanie. W aksamitnej ciemności nocy słyszała tylko delikatny szum fal i jego przyspieszony, głośny oddech.

– Proszę – wyszeptała. – Sprawiasz mi ból...

Oczy mu pociemniały.

– Pragnę cię – powiedział, dłońmi ześliznął się po Jej plecach na biodra i mocno ją przyciągnął. – Heather, czy ty to wreszcie zrozumiesz? – pytał nalegająco ochrypłym, niskim głosem. – Pragnę cię. I to jest właśnie problem. – Ujął jej dłoń i przyłożył do swojej piersi. Serce waliło mu jak młotem. – Czujesz? – spytał ochrypłym szeptem. – Poczuj, co ze mną robisz. Jesteś taka naiwna, kompletnie nie rozumiesz, co się ze mną dzieje.

Mylił się. Rozumiała.

Przesunęła dłońmi po jego piersi i splotła je na karku. Dreszcz przeszył ciało Cole'a, a ona wspięła się na palce i zanim odwaga ją opuściła, dotknęła ustami jego warg. Odpowiedział na jej pocałunki.

Dłonią zaczął błądzić po jej ciele.

– Cole... – wyszeptała. – Cole... nie przestawaj... proszę... proszę... – mruzczała nieprzytomnie, jakby sama myśl o rozdzieleniu się z nim była torturą.

– Nereido... – wyszeptał zmysłowo. Wziął ją w ramiona, odszedł od obmywanego falami brzegu plaży i ułożył delikatnie na piasku.

Otworzyła oczy, zamglone spojrzenie napotkało jego wzrok. Ułożył się tuż obok niej na miękkim piasku. Jej dłonie dotykały owłosionej piersi, poznawały lekką szorstkość skóry i twarde mięśnie.

– Dotykaj mnie, Heather – poprosił niskim, zmysłowym głosem.

Przesuwała posłusznie dłońmi po jego muskularnym ciele i z każdą sekundą narastało w niej dziwne uczucie zdumienia i zachwytu.

– Podoba ci się to? – spytał cicho.

Spojrzała na niego z nerwowym uśmiechem, platynowe włosy rozsypały się na piasku wokół jej głowy jak wachlarz, oczy miała zamglone.

– Jesteś bardzo cierpliwy – wyszeptała. – A co chciałbyś robić?

– To, co chciałbym robić, zaszokowałoby ciebie.

Rozchyliła usta i zapewniła go nieco niepewnie:

– Nic, co byś zrobił... nie zaszokuje mnie... Nie w tej chwili.
Nie boję się.

– A ja tak – padła zaskakująca odpowiedź.

Przesunął ustami po jej ustach, szyi, ramionach, dekolcie, aż do brzegu wyciętego w karo stanika sukienki, tuż nad małym, jędrnym biustem. Wciągnęła głęboko powietrze, zaskoczona doznaniem. Jego policzki, ocienione jednodniowym zarostem, ocierały się o skórę i nie było to nieprzyjemne, a raczej stymulujące. Opuściła ręce na miękki, chłodny piasek i zamknęła oczy. Palcami ujął ramiączko sukienki i powoli, drocząc się, milimetr po milimetrze zsuwał je po nagim ramieniu. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

– Chcę cię smakować – wyszeptał łagodnie. – Chcę poznawać cię ustami.

Serce biło jej jak szalone, patrzyła na niego w milczeniu, oszołomiona i bezbronna. Zsunął ramiączko sukienki do łokcia, wieczorna bryza owiała jej rozpalone ciało, jakby przesuwały się po nim pieśczośliwie chłodne palce.

Patrzył na nią przez chwilę zwężonymi oczami, a potem pochylił głowę i Heather pierwszy raz w życiu poczuła męskie wargi na delikatnym, wrażliwym ciele.

– Cole! – wydyszała i lekko spanikowana, złapała go za włosy.

Zacisnęła na nich pięści, a jego ciepłe, nieubłagane usta szybko skruszyły jej opór.

– Nie walcz ze mną. – wyszeptał. – Nie bój się mnie, Heather. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem... dotykałem... – mówił cicho, a w jego głosie pojawiły się nuty, których nigdy przedtem nie słyszała. – Jesteś słodka, uwodzicielska, jesteś jak skąpane w księżycowym blasku morze i zapach białych róż...

– Uniósł głowę, popatrzył jej w oczy, a potem całował jej rozchylone wargi.

Heather mimowolnie jęknęła. Spodziewała się ostrych, namiętnych, pełnych bolesnej pasji pieszczot, a dostała delikatność, cierpliwość i opiekuńczą czułość, wzmagająca jej oddanie i miłość.

Późną nocą Cole wyszedł ponownie na plażę, usiadł i zapatrzył się w morze, paląc papierosa. Wiatr chłodził jego twarz, rozwiewał wilgotne włosy. Heather z trudem powróciła do rzeczywistości. Nie mogła uwierzyć, że ledwie minutę temu byli tak blisko, a teraz czuła się, jakby dzieliły ich lata świetlne. Spojrzał w końcu na nią, na potargane włosy, nabrzmiałe wargi, zaczerwienione miejsca na ramionach i uśmiechnął się.

– Czujesz się zażenowana? – spytał łagodnie, a ona odwróciła wzrok.

Usiłowała się uśmiechnąć wciąż drżącymi wargami, ale nie wyszło. Rzuciła na niego nerwowo okiem, odgarnęła potargane włosy z zaróżowionej twarzy.

– To był nasz pierwszy raz. Dla obojga. – Popatrzył na nią z zaciekawieniem i ciepłym rozbawieniem. – Tak, młoda purytanko, mogę tak powiedzieć. Żeby mi uciec, zrobiłaś wszystko oprócz pogryzienia mnie. Czy tak trudno było się poddać? – spytał cicho.

– Zahamowania bywają trudne do przewyciężenia – odparła, czując, że się czerwieni.

– Ty je już przewyciężyłaś. – Ujął jej dłoń i uściśnął lekko. – Te śliczne małe pazurki nieźle podrapały mi plecy.

Roześmiała się cicho i ponownie spłonęła rumieńcem.

– Sprawiasz, że świat mi wiruje przed oczami – powiedziała miękko.

– To samo powiem o tobie, skarbie. Spotykałaś się z mężczyznami po wyjeździe z domu? – spytał nieoczekiwanie.

– Tak – przyznała.

– Niektórych musiałaś uznać za atrakcyjnych – drążył temat.

– Niektórych – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– A jednak... pozwoliłaś się dotykać po raz pierwszy.

– Patrzył na nią szczerze zaciekawiony. – Nie chciałaś nigdy spróbować, choćby z czystej ciekawości?

Nie starała się skryć uśmiechu, tym razem ona miała rozbawione oczy

– Tak, chciałam, ale nigdy dotąd nie brałeś mnie na serio.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie chciałaś spróbować z żadnym innym mężczyzną, tylko ze mną? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– A co ja mam poradzić na to, że jesteś taki sexy. Usuwasz w cień wszystkich mężczyzn.

Uniósł do góry brwi, twarz przybrała dziwny wyraz.

– Sexy? – spytał półgłosem.

Zaciągnął się po raz ostatni papierosem i wyrzucił go na plażę. Roześmiała się i spróbowała wyrwać rękę z silnego uścisku.

– Aha. – Zachichotała. – Puszczaj.

– Nie. Chodź tutaj.

– Puszczaj!

Walczyła bez przekonania, śmiejąc się. Po chwili razem leżeli na piasku.

– Tchórzysz – zarzucił jej, patrząc na nią z uśmiechem.

– Idziesz o zakład? – odparowała i z westchnieniem zarzuciła mu ręce na szyję, wszystkie obawy gdzieś znikły, czuła tylko przyjemność z bycia z nim tak blisko.

– Och, Cole, nigdy nie zapomnę tego dnia.

– Ani ja. – Pocałował ją delikatnie. – Lepiej wracajmy do hotelu... Bo pragnę pani bardzo, panno Shaw.

– Jestem dla ciebie aż tak potwornie niebezpieczna? – prowokowała go rozbawiona.

– Możesz być.

– Obiecanki cacanki – wyszeptała, unosząc głowę, żeby musnąć wargami jego usta.

– światło księżyca ci służy, Margaretko – stwierdził, patrząc na nią z przyjemnością. – Wyglądasz naprawdę jak morska nimfa.

– Wcale mnie to nie dziwi. To magiczna noc.

– To prawda – zgodził się i pocałował ją delikatnie po raz ostatni. – Czas spać. – Usiadł na piasku. – Pewnie dochodzi już północ.

Nagle ogarnęło ją dziwaczne uczucie tymczasowości, jakby to wszystko miało nagle rozplynać się, a ona wrócić do pustki codziennego życia.

– Cole... Cole... – wyszeptała drżącym głosem.

– Hej, co jest? – spytał, gdy rzuciła się w jego stronę i przywarła do niego, jakby coś ją przeraziło. – Skarbie, co się stało?

Przytuliła twarz do jego gorącej szyi.

– Przytul mnie jeszcze na minutę. Na jedną minutę. Przytul mnie mocno, Cole. – Głos jej się załamał i poczuła wokół siebie

silne ramiona. Wrócił spokój, poczucie bezpieczeństwa. Wzięła głęboki oddech, trochę zawstydzona tym emocjonalnym wybuchem. – Przepraszam cię. Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam.

– Bo to noc ekscytujących niespodzianek – powiedział z cierpkim uśmiechem. – Chodź, nimfo, zapomnijmy o jednorożcu i ujarzmiającej go dziewicy i wracajmy z powrotem do zamku.

Roześmiała się, oczy patrzyły ufnie ze świeżo zdobytą pewnością. To dopiero początek, pomyślała leniwie, gdy szli razem, trzymając się za ręce. Tyle czasu przed nami, żeby się poznawać. Całe życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cole zaparkował wynajęty samochód na parkingu, mieszczącym się na tyłach hotelu, i poszli z Heather do frontowego wejścia. Objął ją w talii zaborczym, poufałym gestem. Nie zwrócili uwagi na grupkę francuskich marynarzy, wracających na statek, ani na przechadzające się w chłodnym nocnym powietrzu pary.

– No, to może powtórzmy to jutro – zaproponował, gdy mijali wychodzącą z bagażami niemiecką parę i wchodzili po schodach, gdzie przy drzwiach czekał portier.

Uśmiechnęła się, oczy miała rozmarzone.

– Och, Cole, moglibyśmy? – spytała cicho.

Przystanął, szare oczy rozbłysły srebrzystym blaskiem.

– Szkoda, że nie jesteśmy sami – powiedział półgłosem. – Całowałbym cię, aż zabrakłoby ci oddechu.

Jej wargi rozchyliły się mimowolnie, spojrzała na niego, czekając na pieśczołę.

– Lepiej wejdźmy do środka, zanim stracę tę resztkę rozumu, która mi jeszcze pozostała – oświadczył z rzadkim u niego przebłyskiem sarkastycznego dystansu wobec siebie.

Skinęła głową ze skrytym półuśmiechem i uprzejmie życzyła dobrej nocy portierowi.

Ledwie weszli do lobby zobaczyli Tessę, siedzącą w eleganckim białym spodniem na sofie ustawionej naprzeciw lustra. Na ich widok przeciągnęła się leniwie.

– Nareszcie jesteście.

Obrzuciła badawczym spojrzeniem Heather, nie umknęły jej uwagi potargane włosy, nabrzmiące usta i iskrzące się oczy.

– Może kieliszek na noc? – zwróciła się do Cole’a proszącym głosem. – Muszę ci coś ważnego powiedzieć.

– Mną się nie przejmujcie. – Heather ziewnęła dyskretnie. – Marzę o szybkim prysznicu i łóżku. Jestem bardzo zmęczona – dodała, patrząc ze znaczącym uśmiechem na Cole’a.

Odwzajemnił go, spoglądając na nią z niezwykłą jak na niego czułością.

– Dobranoc, skarbie. Przyjemnych snów.

– Tobie również... Dobranoc, Tesso – dodała po chwili.

Tymczasem Tessa uwiesiła się ramienia Cole’a, obrzuciła złym, taksującym wzrokiem jego pogniecioną jedwabną koszulę, do której przylgnął gdzieniegdzie piasek. Dobrze wiedziała, co zaszło między nim a Heather i zamierzała to uciąć. Raz na zawsze.

Usiadła przy stoliku ze szklanym blatem i zamówiła dwie duże pina colady.

– Pyszne – zamruczała zmysłowo, upijając łyk. – Świeży kokos

i sok ananasowy. W domu nigdy tak nie smakuje, prawda?

Cole również upił łyk i nie wdając się w dyskusję o walorach drinka, powiedział wprost:

– Miejmy to już za sobą. O co ci chodzi?,

Tessa wpatrzyła się w oszronioną szklankę, zbierając myśli. Musi to tak powiedzieć, żeby Cole nie nabrał podejrzeń, bo wtedy cała rzecz spali na panewce, pomyślała.

– Ty i Heather mocno się do siebie zbliżyliście, prawda?

– To raczej nie twoja sprawa.

Ton jego głosu nie zapowiadał niczego dobrego, mimo to odważnie wytrzymała spojrzenie lodowato błyszczących oczu.

– O tyle może być, że wiem coś, o czym ty nie masz pojęcia.

Odchylił się na oparcie krzesła. Był tak niesłychanie atrakcyjny, że marzyła o tym, by go dotykać.

– Co takiego wiesz, o czym ja nie mam pojęcia – spytał lekceważąco.

– Byłam przy Deidre Shaw, gdy umierała. Pewnie pamiętasz, że byliśmy bardzo blisko.

– Pamiętam. I co z tego? – Przyglądał się jej zwężonymi oczami.

Zamieszała swojego drinka, wpatrując się w grzechoczące kostki lodu.

– Pamiętaj też, że uwielbiała twojego ojca?

– A kto go nie uwielbiał? – Parsknął pogardliwie na wspomnienie flirtującej, narzucającej się kobiety. Nigdy nie przepadał za matką Heather.

– Była piękna i wtedy młoda. Pewnego dnia wydarzył się wypadek na ranczu, a Jeda Shawa akurat nie było w domu. – Zerknęła na niego, żeby się przekonać, czy słucha uważnie, a potem brnęła dalej. – Potrzebowała pomocy, a Duży Jace mieszkał ledwie o kilka mil. Wstał w środku nocy, żeby pospieszyć na pomoc przyjaciółce żony. – Westchnęła. – Żeby przejść do sedna, Deidre kusila go o ten jeden raz za dużo. Dziewięć miesięcy później urodziła się Heather.

Nie powiedział ani słowa, patrzył tylko na nią. Dłoń zaciśnięta na szklance skruszyła szkło, słodki płyn rozlał się po stoliku. Chyba nawet nie zauważył, co zrobił. Kelner gdzieś zniknął, w barze oprócz nich i sennego barmana nie było nikogo.

– O czym ty mówisz? – spytał groźnie.

– Deidre nigdy o tym z nikim nie rozmawiała. – Tessa zniżyła głos. – Wiedziała, że to by zabiło twoją matkę. Ale kochała twojego ojca, i w końcu wyrzuciła to z siebie. Do tej pory milczałam jak grób. Ale kiedy zrozumiałam, co się wydarzyło między tobą i Heather... Cóż, po prostu musiałam ci powiedzieć, zanim popełnisz

dramatyczny błąd. Myślę, że rozumiesz, co mam na myśli.

Oczy miał oszalałe, twarz zniekształcił grymas cierpienia i Tessa nie mogła już mieć nawet cienia wątpliwości, jakie uczucia zaczął żywić wobec Heather. Przez sekundę prawie pożałowała swojego kłamstwa, ale nie dało się cofnąć słów. Zdecydowała się więc na zadanie ostatecznego ciosu:

– Heather jest twoją przyrodnią siostrą, Cole.

Siedział nieruchomo, zbladł i zacisnął szczęki z tłumionej wściekłości.

– Jeśli skłamałaś, pożałujesz, że się urodziłaś – zagroził, a ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że spełniłby swoją groźbę.

Na moment strach ją ogarnął, że kłamstwo może się jednak kiedyś w przyszłości wydać, ale była to tylko przelotna myśl i szybko znikła. Potrząsnęła głową.

– Nie kłamię, Cole. Przysięgam. Wiesz, jak Deidre kleiła się do twojego ojca. Dobrze wiesz.

Tak, wiedział, ale też nigdy nie zauważył cienia zainteresowania ze strony ojca. Fakt, ojciec był bardzo skryty.

– Przykro mi, Cole, bardzo mi przykro – rozgrywała dalej swoją partię – ale musiałam ci powiedzieć. Mam nadzieję, że rozumiesz... – przekonywała go łagodnym głosem.

Zapatrzył się niewidzącym wzrokiem w kawałki szkła i

mleczną kałużę pina colady na stoliku.

– Cole? – wyszeptała Tessa.

– Zamów mi drugiego drinka – nie tyle poprosił, co rozkazał zimnym, twardym głosem.

Wstała i położyła mu współczującym gestem dłoń na ramieniu. Strząsnął ją jak uprzykrzającą się muchę, ciało miał napięte. Po chwili wróciła do stolika z nową porcją pina colady i kilkoma serwetkami, żeby powycierać rozlany płyn.

– Proszę. To cię powinno postawić na nogi.

Upił dwa wielkie łyki, nie spuszczać z niej rozplamionych oczu.

– Może i mój ojciec mógłby spędzić jakąś noc z Deidre Shaw – powiedział z nienaturalnym spokojem – ale będąc takim mężczyzną, jakim był, jeszcze tego samego dnia porozmawiałby z matką. Tak właśnie postępował całe życie. Wystarczy, że teraz ja z nią porozmawiam, a będę wiedział, czy mówiłaś prawdę. I zamierzam to zrobić natychmiast. – Dokończył drinka i wstał.

– Ale... Przecież ona może zwyczajnie nie wiedzieć – wykrzyknęła Tessa.

– Wiedziałyby na pewno. – Przyglądał się jej zwężonymi oczami. – Zanim ją spytam, może chcesz jednak coś jeszcze powiedzieć?

Nie zamierzała skapitulować. Istniała przecież szansa, że nic nie powiedział Emmie. I Cole też zdawał sobie z tego sprawę. Zasiała ziarno wątpliwości w jego umyśle i co ma być, to będzie. Przynajmniej dała sobie szansę na zaciągnięcie go do ołtarza.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – oświadczyła oschłym, zimnym tonem.

Odwrócił się bez słowa i wyszedł z baru.

– O Boże! – Heather patrzyła z osłupieniem na nieruchome ciało, spoczywające w pościeli. Przycisnęła dłoń do ust, usiłując opanować panikę.

Wzięła prysznic i przed położeniem się do łóżka postanowiła zajrzeć do Emmy. Kobieta leżała w tej samej pozycji co rano, kiedy Heather wychodziła. Tylko że wtedy jej pierś unosiła się w oddechu.

Przerażona, łapiąc spazmatycznie powietrze, pobiegła do telefonu i wtedy usłyszała pukanie do drzwi. Drżącymi dłońmi nacisnęła klamkę i stanęła w drzwiach z szeroko rozszerzonymi strachem oczami, serce łomotało jej w piersi. Naprzeciw niej stał Cole i nigdy nie widziała go tak ponurego.

– Muszę porozmawiać z matką – oświadczył, zanim Heather zdążyła się odezwać.

– Cole, szybko – wydyszała gorączkowo, szarpiąc go za ramię.

– Och, Boże... to... Emma...

Wiedział od pierwszego spojrzenia. Wiele razy oglądał śmierć w Wietnamie.

– Sprowadzę lekarza – powiedział rzeczowo. Odgarnął włosy z twarzy Heather i chociaż jemu samemu serce omal nie pękło, zatroszczył się o nią: – Poczekaj w saloniku, kochanie. Wyjdź stąd, nic nie możesz zrobić.

– Ty nie... sprawdzisz? – wyszeptała.

Spojrzał w jej rozszerzone oszalałe z przerażenia oczy i zdusił impuls, żeby wziąć ją w ramiona i utulić.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł poważnie i Heather zrozumiała, że to się stało naprawdę.

Skinęła głową i wyszła do saloniku. Łzy zaczęły napływać jej do oczu. Co za koszmar! – powiedziała do siebie. Trudno uwierzyć, że to w ogóle mogło się stać. Przecież jeszcze wczoraj wieczorem rozmawiały tak spokojnie, a teraz... Gdyby Heather rano sprawdziła, jak Emma się czuje... Boże, gdyby sprawdziła...

Heather i Cole czekali, aż lekarz sporządzi akt zgonu. Twarz Cole zastygła w maskę żalu.

– Z tobą wszystko w porządku? – spytał ją, gdy lekarz wyszedł.

Skinęła głową, a on podszedł do okna i stał odwrócony do niej,

z rękami w kieszeniach. Wyglądał tak samotnie, że jego widok poruszył serce Heather.

– Czy przynieść ci coś do picia? Kawę? Drinka?

– Nie, nic. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Muszę się zająć załatwianiem spraw, zanim wrócimy do domu. Najlepiej, jeśli zrobię to od razu. – Spojrzał na jej twarz.

– Dasz sobie radę?

– Tak, Cole – zapewniła go, chociaż łzy dusiły ją w gardle. Rzuciła okiem na drzwi pokoju Emmy i to wyzwoliło falę żalu nie do zniesienia. – Och, Cole! Nie powinnam była jej tak zostawić! Powinnam sprawdzić, jak się czuje!

Podszedł do niej, ujął za ramiona delikatnie i, co wydało jej się dziwne, na dystans.

– Heather, to się stało szybko. Uwierz mi. I nic nie mogłabyś zrobić, nawet gdybyś przy niej była. Nie pomogłabyś. Pytałem lekarza. Zawał był rozległy. Nie cierpiała, o tym pomyśl, zamiast pogrążyć się w rozpacz.

Otarła łzy grzbietem dłoni i skinęła głową, usiłując być dzielna.

– Co chcesz, żebyśmy zrobiła?

– Po prostu czekaj tu, dopóki nie wrócę. Dobrze?

Znowu skinęła głową. Usiadła z podkulonymi nogami na

fotelu, łzy same zaczęły płynąć po policzkach. Nie patrzyła za nim, gdy szedł do drzwi.

Po bezsennej spędzonej nocy wracali do domu. Tessa zawadzała im jak piąte koło u wozu, gdy transportowali zwłoki Emmy z hotelu do szpitala, a potem na lotnisko. Nie odchodziła od Cole'a, zawodziła histerycznie, długie, pomalowane na czerwono paznokcie wczepiła w jego marynarkę i nie odpuściła mu nawet, gdy usiłował pocieszać odrętwiałą Heather.

– Tak bardzo ją kochałam – deklarowała Tessa w drodze na lotnisko.

Heather siedziała cicho, patrząc niewidzącym wzrokiem przez okno na lazurowe wody oceanu, białe plaże, kokkoloby o sękatych konarach.

– Wszyscy ją kochaliśmy – odparł Cole.

– Nie wiesz, jak bardzo ją kochałam – mamrotała Tessa w chusteczkę do nosa. – Była taka dobra, była prawdziwą damą. Zrobiłabym dla niej wszystko... wszystko.

Heather oparła głowę o siedzenie i zamknęła oczy. Gdyby tylko Tessa przestała mówić, pomyślała. Okropne, udawać żalobę, bo udawała na sto procent. Co chwila zerknęła na Cole, żeby się przekonać, jakie to robi na nim wrażenie. Każda kobieta by ją rozszyfrowała. Ale Cole, pogrążony w prawdziwej żalobie, brał to

za dobrą monetę. Trudno, będzie to znosić z godnością, stać ją na to. Zresztą Emma na pewno by tego chciała. Nigdy nie była dla nikogo rozmyślnie niegrzeczna, nawet dla Tessy, chociaż ta ją wielokrotnie prowokowała. Zawsze traktowała Emmę protekcjonalnie.

Wczesnym popołudniem dotarli do domu. Heather wysiadła z czarnego Lincolna ledwie przytomna. Spojrzała na dom, z którego wyjechali trzy dni temu i łzy pociekły jej po policzkach. Emma była wtedy pełna życia i taka roześmiana. Nigdy już nie zbiegnie po schodach na jej powitanie, nigdy nie będą spacerować po ogrodzie, nigdy nie poskarży się na mszyce atakujące jej ukochane róże.

– Nie płacz – powiedział cicho Cole, obejmując ją.

Dobrze, że wysadzili Tessę przed jej domem, inaczej na pewno znalazłaby sposób, żeby odebrać Heather nawet tę odrobinę pocieszenia.

– Brak mi jej – wyznała, podnosząc pełne smutku oczy. –
Wiem, że tobie też, nawet jeśli starasz się tego nie okazywać.
Cierpisz.

Długie palce, przyciśnięte do jej ramienia zeszywniały.

– Znasz mnie dobrze.

– Na tyle, na ile pozwalasz komukolwiek się do siebie zbliżyć.

Jesteś bardzo skryty.

– Chodźmy. – Skierował się do drzwi wejściowych.

– Pani Jones przygotowuje nam coś do jedzenia, a potem zajmiemy się przygotowaniami do pogrzebu. Ty kwiatami, a ja całą resztą.

Przytuliła się do jego boku.

– Róże, Cole – powiedziała głosem nabrzmiałym od łez. – Kochała róże.

Niewielki kościół Baptystów był wypełniony po brzegi, unosiła się w nim woń kwiatów. Heather siedziała wraz z Cole'em w pierwszej ławce, o metr od trumny z mahoniem. Słyszała ciche tony „Cudownej bożej łaski”, grane na organach, które Emma ufundowała parafii w zeszłym roku. Ujęła Cole'a za rękę i wsunęła palce między jego palce. Po chwili zawahania zgiął palce i zamknął je na jej dłoni.

Nie zdziwiło jej to wahanie. Od śmierci Emmy Cole był z nią na dystans, ale dobrze to rozumiała. Kochał matkę, ale nie życzył sobie, aby go pocieszano czy okazywano mu współczucie. Był jak wilk, który zraniony szuka odosobnienia. Cierpiał w skrytości ducha, surowe rysy twarzy nie zdradzały emocji.

Wiele by dała, aby oszczędzić mu bólu. Gdyby to było możliwe, przeżyłaby to za niego. To miłość, pomyślała, w najczystszyim tego słowa znaczeniu. Dzielić smutek i złe przeżycia

tak samo jak radość i dobre dni. Uścisnęła lekko dłoń Cole'a. Spojrzał na nią. Przez sekundę zobaczyła w jego oczach, jak bardzo cierpi, ale szybko odwrócił spojrzenie, żeby to ukryć.

– Ja też ją kochałam – wyszeptała cicho.

– Wiem. – Westchnął i odwzajemnił uścisk.

Wraz z ostatnimi akordami „Cudownej bożej łaski” ścichł też szmer rozmów i pastor zaczął nabożeństwo żałobne. Spokojnym, pełnym szacunku głosem zaczął wspominać Emmę, podkreślając, jak dużo rodzin zawdzięcza wiele jej dobroczynności.

Heather słuchała z wzrokiem utkwionym w trumnie. Jak kruche jest nasze życie, myślała, jak niewiarygodnie kruche i jak łatwo gaśnie. Gdyby Cole tam leżał... Powinna dziękować Bogu za każdy dzień, każdą chwilę, za to, że może go kochać.

Emma była głęboko wierzącą osobą, mówił pastor, bez wątplenia przebywa teraz w domu Pana i któregoś dnia wszyscy tu zgromadzeni dołączą do niej w świecie bez chorób i śmierci.

Organy odezwały się znowu, chór zaczął śpiewać. Wierni wstali i odprowadzili trumnę na cmentarz. Heather ścisnęła kurczowo rękę Cole'a, gdy pastor mówił „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Kolejna modlitwa i ceremonia została zakończona.

Cole po pogrzebie rzucił się w wir pracy, jakby nic innego nie

liczyło się w jego życiu. Zawsze rozważał możliwości powiększenia stada, wciąż kupował, sprzedawał i planował. Nowe budynki były niezbędne na ranczu, należało wymienić maszyny i przygotować się do zbliżającej się wiosny, zasiewów i uboju bydła.

Krótko po pogrzebie przybył Bob Andrews, adwokat rodziny, żeby odczytać testament pozostawiony przez Emmę. Roztargniony, niedbający o elegancki wygląd, wydawał się dziwnie nie na miejscu za pedantycznie uporządkowanym biurkiem Cole'a. Wygrzebał z walizeczki testament, a potem zaczął szukać okularów, które sam wsunął pod kopertę z ostatnią wolą Emmy.

Niespodzianki nie było. Ranczo i wszelkie ruchomości zostały równo podzielone między Cole'a i Heather, ale zapisano dodatkową klauzulę, mówiącą, że Cole ma decydujący głos w sprawach biznesowych i że żadne z nich nie ma prawa sprzedać swojej części bez porozumienia z drugim.

Heather siedziała nieruchomo, z roztargnieniem słuchając przyjemnie brzmiącego głosu Andrewsa. Bez Emmy to wszystko i tak nie miało dla niej znaczenia. Chciała, żeby adwokat już skończył, żeby mogła wreszcie zacząć powoli otrząsać się z żałoby i uporać ze smutkiem.

Z twarzy Cole'a niczego nie można było wyczytać. Kiedy odczytywanie testamentu dobiegło końca, kiwnął głową i bez

słowa, nie rzuciwszy Heather nawet spojrzenia, wyszedł z pokoju. Znowu ją zranił i nie mogła dłużej oszukiwać siebie, że jego zachowanie jest spowodowane żalem po śmierci matki. Odrzucił ją na oczach wszystkich zgromadzonych.

W tydzień po pogrzebie Cole znowu miał jakieś niecierpiące zwłoki sprawy, uniemożliwiające mu przyście na obiad.

– Nie jestem głodny – powiedział opryskliwie, z niesmakiem patrząc na talerz z kanapkami i filiżankę świeżo zaparzonej kawy, które pani Jones przed nim postawiła.

– Nie będzie pan mógł pracować, jeśli zagłodzi się pan na śmierć – odparowała.

Twarz mu stwardniała, ale nie odpowiedział. Uniósł filiżankę z kawą i upił łyk, patrząc nieobecny wzrokiem na piętrzące się na biurku papiery.

– Panie Cole, czy coś złego się dzieje? – spytała pani Jones nieoczekiwanie.

– Nie. – Upił kolejny łyk kawy. – Chciałbym panią o coś zapytać. Zanim mój ojciec zmarł, obie rodziny często ze sobą przebywały. Czy kiedykolwiek zauważyła pani coś niewłaściwego?

– Przyglądał jej się bacznie.

– No... – urwała i ciężko westchnęła. – Cóż, tak. Ale nie moja rola robić komentarze. Poza tym, pan Jace nic nie mógł na to

poradzić, rozumie pan, co mam na myśli.

Rozumiał. Potwierdziły się jego najczarniejsze obawy, uprawdopodobniając słowa Tessy. Ojciec miał duży temperament i może rzeczywiście nic nie mógł poradzić na to, że pociągała go matka Heather.

– Dziękuję – powiedział cicho. – Po prostu potrzebowałem zasięgnąć opinii. Dziękuję też za kanapki. Obiecuję, że spróbuję je zjeść. – Uśmiechnął się, ale oczy pozostały smutne.

– Nie ma o czym mówić. Ale gdyby chciał pan więcej, proszę tylko krzyknąć. – Po tych słowach odwróciła się i wyszła.

Biedak, pomyślała pani Jones. Pewnie ciężko było jemu i matce znosić to, jak Deidre, przekraczając granice przyzwoitości, flirtowała nachalnie z jego ojcem. Może powinna mu powiedzieć o tej kłótni, którą odbyli tamtej nocy, tak głośnej, że nie sposób było nie słyszeć. Kiedy Deidre otwarcie zaprosiła Jace'a do łóżka, a on zagroził, że powie o wszystkim jej mężowi, jeśli nie da mu spokoju. A potem było tylko gorzej. Próbowwała dalej, on wpadł w szał i używając wyrazów, którymi nie określa się porządnych kobiet, wrzeszczał, że kocha żonę i nie interesują go pokątne romanse, a Deidre najlepiej robi, jeśli zajmie się swoim własnym, zaniedbywanym mężem.

Z westchnieniem potrząsnęła siwą głową. Dobrze pamiętała

wyraz jego oczu, gdy wychodził... Powinna powiedzieć panu Cole'owi, ale z drugiej strony przecież musiał o tym słyszeć. Pan Jace narobił w domu sporo hałasu, gdy opowiadał o tym żonie.

Wyjęła z szafki sito, żeby przesiać mąkę i postanowiła, że upiecze czekoladowe ciasteczka. Pan Cole je uwielbia, może to przywróci mu apetyt.

Następnego dnia Heather doszła do wniosku, że nie zniesie dłużej chłodu, jaki okazuje jej Cole. Musi się dowiedzieć, jaka przyczyna za tym stoi. Bała się tej rozmowy, ale zebrała się na odwagę i poszła do gabinetu.

Odchylił się na oparcie krzesła, oczy patrzyły chłodno i wyraźnie zeszywniał na jej widok, gdy przystanęła w drzwiach, czekając.

– Tak? Co się stało? – spytał opryskliwie.

– Chciałam z tobą porozmawiać, jeśli masz czas. – Zwalczyła pokusę, żeby odwrócić się na pięcie i uciec.

– Nie mam, ale proszę. – Przerwał, żeby zapalić papierosa. – Co cię gryzie?

Przysiadła niezręcznie na brzegu obitej bordową skórą kanapy i splótła dłonie na podołku.

– Chciałabym zapytać, dlaczego ostatnio traktujesz mnie, jakbym była niewidzialna. – Usiłowała to powiedzieć lekkim

tonem, ale nic z tego nie wyszło. Oczy miała pełne żalu. – Co takiego zrobiłam, że zachowujesz się z taką rezerwą?

Zapatrzył się w ołówek, leżący na biurku, jakby było w nim coś zdumiewającego, dym snuł się z zapomnianego w popielnicze papierosa. W jasnym świetle kryształowego żyrandola jego kruczoczarne włosy błyszcząły jak czarny onyks.

– Zachowuję się z rezerwą? – spytał z roztargnieniem.

– Cole! Nie mogłeś zapomnieć...! – wybuchła.

Wstał, a właściwie zerwał się z krzesła, złapał papierosa z popielniczki i podszedł do okna, za którym zaczynała zapadać ciemność.

– Wiele wydarzyło się od czasu, gdy byliśmy na Bahamach – powiedział cicho.

– Wiem. – Wstała i podeszła do niego. Patrzyła na ciemne włosy, szerokie barki, rysujące się pod cienką koszulą z bordowego weluru.

– Musimy porozmawiać, Heather. – Odwrócił się, twarz miał napiętą i pobladłą.

Uśmiechnęła się, patrzyła ze szczerością i oddaniem.

– Już wiem, o co chodzi. – Przysunęła się bliżej, oczy miała pełne uwielbienia. – Powiedziałaś mi, co chciałbyś ode mnie usłyszeć w pełnym świetle dnia, całkowicie trzeźwej i przytomnej.

– Heather! – wybuchnął.

Przytuliła się do jego napiętego ciała, jasnoniebieskie oczy lśniły od emocji.

– Może to nie będzie już w pełnym świetle dnia, ale jestem trzeźwa i nigdy w życiu nie byłam bardziej przytomna. Cole, kocham cię! Kocham! Kocham!

Nagle oderwał jej ręce od szyi i odepchnął ją od siebie. Szare oczy rozbłysły srebrzyście.

– Nie mogę... ja nie kocham cię... nie w ten sposób

– powiedział, jakby zmuszał się do każdego słowa. – Wybacz.

Patrzyła na niego kompletnie pogubiona, słowa powoli zaczynały docierać do jej świadomości. Cole jej nie kocha.

– Ale my... – zaczęła niepewnym głosem.

Podszedł do biurka i zdusił papierosa w popielniczce.

– Sprawy wymknęły mi się spod kontroli w Nassau. Zawróciłaś mi w głowie. Widzę, że ty wzięłaś to serio. Nie chciałem tego. Myślałem, że rozumiesz... że to tylko przyjemna odmiana. – Roześmiał się krótko, chrapliwie, i odwrócił, żeby nie widziała wyrazu jego twarzy.

– Powinienem był pamiętać, jak jesteś naiwna.

Te słowa ugodziły ją w serce. Wszystkie gorące, pełne czułości pocałunki... wspólna radość z bliskości. Odsłoniła się przed nim,

wyznała mu miłość, a on odrzucił to, śmiejąc się jej prosto w twarz.

Postanowiła temu stawić czoło, zebrać się na odwagę i zachować resztki dumy, które jej jeszcze pozostały.

– Rozumiem – powiedziała, usiłując bez powodzenia nadać głosowi normalne brzmienie. – To ty mi wybacz... że nie zrozumiałam. Musisz wziąć poprawkę na mój wiek. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Zapomniałam, jak sobie cenisz wolność. Ostrzegałeś mnie tamtej nocy na plaży... — Łzy zaczynały napływać jej do oczu.

– Kiedy wracasz do Houston? – spytał szorstko.

– Jak najszybciej – odparła bez zastanowienia. Podeszła do drzwi i już z ręką na klamce odwróciła się, by raz jeszcze na niego spojrzeć. – Przepraszam, Cole, że wprowadziłam cię w zakłopotanie – powiedziała drżącym głosem. – To się więcej nie powtórzy.

Przez moment wydało jej się, że on cierpi tak samo jak ona, a może nawet bardziej, ale odwróciła się i zamknęła za sobą delikatnie drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia zamknęła za sobą drzwi na klucz i z trwożnie bijącym sercem podeszła do pianina. Powiedziała mu, że wyjedzie do Houston i dotrzyma słowa. Dziedziczyła Big Spur, ale jej dochód zależał od zysku z obligacji i kapitału obrotowego. Nie mogła liczyć na wiele, zanim nie osiągnie pełnoletności, a dwadzieścia jeden lat skończy latem. Jeśli ma naprawdę wyjechać z Big Spur, musi mieć pieniądze, a istniał tylko jeden sposób, żeby je zarobić – wrócić do śpiewania. Nieważne, czy jej się to podoba, czy nie. Od czasu wypadku nawet nie próbowała niczego zanucić. Nie wiedziała, czy da radę znowu prowadzić takie życie jak przed wypadkiem. Ale zrobi wszystko, na co ją stać. Tylko tak może się wyplątać z tej nieznośnej sytuacji.

Przysunęła taboret do pianina i uniosła lśniąca pokrywę klawiatury, osłaniającą białe i czarne klawisze. Dotknęła środkowego C, a potem ułożyła palce i zagrała cały akord. Pianino było nastrojone.

Melodia, którą układała sobie w głowie od miesięcy, rozebrzmiała w pokoju. Zamknęła oczy i poddała się nastrojowi tęsknej piosenki, wyrażającej smutek. Zagrała introdukcję, a potem zaczęła śpiewać w takt powolnej, nostalgicznej melodii.

„Smutne, takie smutne oczy, pełne melancholii – śpiewała – deszcz łez z twoich kochanych oczu... ile tęczowych snów utonęło w nich... ile sennych koszmarów zaprosiły te łzy... smutne, takie smutne oczy, podbite cieniem umierającej miłości... wspomnienia i melodia nie wskrzeszą z popiołów... melancholijnej miłości skrytej za smutkiem twoich smutnych, takich smutnych oczu... ”

Melodia ścichła wraz z jej pięknie brzmiącym, zmysłowym głosem i Heather wiedziała już, że kompozycja ma potencjał. Lekarze mieli rację. Nic złego nie działo się z jej głosem. To, że go straciła tuż po wypadku, było wynikiem szoku. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie próbowała od tamtej pory śpiewać raczej dlatego, że miała wątpliwości, czy kontynuować karierę, niż dlatego że obawiała się pogorszenia głosu. Teraz musiała tylko znaleźć kogoś, kto w nią na powrót uwierzy... Gil!

Podbiegła do telefonu i wybrała numer gazety. Głupi ma szczęście, pomyślała, gdy po kilku sygnałach zabrzmiał w słuchawce jego głos.

– Cześć! – Roześmiała się, udając wesołość, której nie czuła. – Zgadnij kto to.

– Hurysa, jeśli mnie słuch nie myli. – Roześmiał się.

– Jak się miewasz, niebieskooka? Słyszę, że dobrze. Przyjedziesz się ze mną spotkać czy twój złowieszczy przybrany brat

dalej cię więzi?

Poczuła, że serce jej pęka, jak wczorajszego wieczoru, kiedy Cole brutalnie zdeptał jej marzenia. Zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym wrócić. Znasz jakiś zespół, który potrzebuje wokalistki?

– Ale kino – powiedział z radosnym zdumieniem. – Akurat znam. Mała grupa, trzy gitary i perkusja, grają rocka, ale w wersji soft. Dasz radę współpracować?

– Mogłabym spróbować. Prowadzą teraz przesłuchania?

– Jasne. Powiem im, że mają się przygotować. Jutro wieczorem?

Nie widziała go, ale przysięgłaby, że się uśmiecha. Ścisnęła mocniej słuchawkę i odetchnęła.

– Tak wcześnie?

– Jeśli o mnie chodzi, im wcześniej, tym lepiej – po wiedział poważnie. – Potwornie mi ciebie brakuje.

– Złapię pierwszy możliwy lot jutro rano.

– Fantastycznie – wykrzyknął z entuzjazmem. – Nawiasem mówiąc, znam ludzi z drugiej co do wielkości wytwórni płytowej w stanie. Gdyby ci wyszło z tym nowym zespołem, mógłbym z nimi pogadać, a nuż widelec...

Roześmiała się cicho.

– Widzę, że jeśli będę się ciebie trzymać, Gil, moje kłopoty się skończą. Dziękuję ci. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. Do zobaczenia. Za dzwoń do mnie, jak wylądujesz, odbiorę cię z lotniska

– Po tych słowach rozłączył się.

Rankiem następnego dnia Heather włożyła kostium z dzianiny i wygodne buty. Rozejrzała się po pokoju – walizki spakowane, perfekcyjny makijaż tuszował ślady po płaczu, włosy upięte w elegancki kok– banan. Otworzyła szafę, żeby wyjąć starą torebkę, w której trzymała dokumenty i pieniądze. Jej wzrok padł na długi płaszcz z futra, podarowany przez Cole’a, jej talizman. Wyjęła torebkę i zamknęła drzwi szafy. Raczej zamarznie na śmierć, niż kiedykolwiek jeszcze go włoży.

Zniosła walizkę na dół i wywołała jednego z pracowników z pobliskiej stajni, żeby zawiózł ją do Victorii, skąd miała lot do Houston. Kiedy Danny ładował jej walizkę do pikapa, zobaczyła Cole’a idącego w ich kierunku. W ciemnoszarym garniturze i krawacie wyglądał jak typowy bogaty ranczer.

Nie widzieli się od czasu rozmowy w gabinecie. Wyglądało to tak, jakby oboje dokładali starań, żeby schodzić sobie z drogi. Teraz jednak nie mogła go zignorować.

– Gotowa do wyjazdu? – spytał cicho, a jego oczy prześliznęły się po jej szczupłym ciele, rejestrując każdy szczegół.

– Tak. Danny odwiezie mnie na lotnisko.

Skinął tylko głową.

– Masz wystarczająco dużo pieniędzy?

– Na razie tak. – Zacisnęła dłoń na torebce. – Gil ma kontakty.

Pomoże mi wystartować ponownie, bo z moim głosem wszystko w jak najlepszym porządku.

Twarz mu spochmurniała, ale nie zrobił najmniejszej uwagi na temat dziennikarza.

– Będzie zimno w Houston. Gdzie twój płaszcz?

– W szafie – odpowiedziała cicho, patrząc mu odważnie w oczy, chociaż wcale nie czuła się pewnie. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i wypłakać. – Nie potrzebuję go już.

– Nie – zgodził się. – Ani mnie. Nie oglądaj się za siebie, Heather.

Patrząc na jego pochmurną minę, przypomniała sobie, jak mu wyznawała miłość, powtarzając trzykrotnie, że go kocha, i zaczerwieniła się. – Nie. Nie będę. Żegnaj, Cole.

– Nigdy nie mówię żegnaj – przypomniał jej.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej twarz, a potem odwrócił się i odszedł. Patrzyła za nim, dopóki nie wszedł do domu.

Potem odwróciła się do Danny'ego, który czekał cierpliwie przy samochodzie.

Houston tętniło życiem nawet nocą i Heather powiedziała samej sobie, że jest bardzo zadowolona, mogąc znowu żyć w tym bajecznym mieście. Wzięła taksówkę i pojechała do swojego apartamentu, zamierzając stamtąd zadzwonić do Gila. Nie zatelefonowała z lotniska, bo postanowiła zrobić mu niespodziankę. W domu zrzuciła pantofle z nóg i usiadła na brzegu łóżka.

Wyrzuci ranczo i Cole'a z głowy. Od dziś będzie żyć dniem bieżącym. Wykorzysta każdą minutę i stanie się najbardziej rozrywaną, najbardziej pożądaną piosenkarką we wszystkich nocnych klubach w okolicy. Nie pozwoli, by cokolwiek jej w tym przeszkodziło.

– Zespół jest wspaniały – zapewniał ją Gil w drodze do klubu, w którym trwała próba. – Spodobają ci się. Ty im też.

Ja... – ścisnęła nerwowo torebkę – nie przygotowałam niczego nowego ani nie zaaranżowałam na nowo starych rzeczy. Nie było czasu...

– Tym się nie martw. Ci faceci to geniusze improwizacji. Zaśpiewasz im piosenkę raz i nie będą potrzebować nut.

– Skoro są tacy dobrzy, to do czego ja jestem im potrzebna. –
Roześmiała się.

– Nie wspominałem ci? – spytał z uśmiechem. – Są potwornie utalentowani i potwornie, ale to potwornie brzydki. Masz im dodać trochę powabu.

– No, ty to wiesz, jak podnieść dziewczynę na duchu – odcięła się.

– Po to mnie masz. – Zjechał z ulicy i zaparkował swój mały sportowy samochód; – No dobrze, aniele, jesteśmy. Do dzieła.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i powiedziała z pewnością siebie, której wcale nie czuła:

– Okej, do dzieła.

Zaprowadził ją na tyły klubu, gdzie zespół właśnie skończył grać. Muzycy palili papierosy. Kilku miało brody, a lider w białym podkoszulku z czerwonym napilem „Dzikus!”, biegnącym na skos, stanowczo powinien odwiedzić fryzjera. Bardzo różnili się od tych, z którymi dotychczas współpracowała Heather. W niebieskiej welurowej sukni z nietoperzowatymi rękawkami, z włosami spiętymi w elegancki kok czuła się tu zupełnie nie na miejscu.

– Hej, chłopaki, przywiozłem wam nowego słowika – zapowiedział ją Gil.

– Fajnie. Ona śpiewa czy tylko ćwierka? – spytał lider, unosząc ironicznie brew. Patrzył na nią taksująco, gitara wisiała na dekoracyjnym sznurze, okalającym jego szyję.

– Bardzo śmieszne – powiedział Gil pogodnie. – Ma na imię Heather.

– Charlie – przedstawił się lider i wymienił pozostałych członków zespołu, pokazując na nich kolejno ruchem głowy. – Billy Jackson perkusja, Jackie Blake gitara basowa, Harry White gitara i nowy w zespole, Dewey Dan fortepian. Ja gram na gitarze prowadzącej. Nazywamy się Red Rhythm Band. Co śpiewasz? – spytał, przyglądając się jej małymi brązowymi oczami.

– To, co zagracie – odparła wymijająco.

– Bajerantka – padła nieuprzejma odpowiedź. Brązowe oczy spojrzały na Gila z powątpiewaniem. – Jesteś pewien, że ona wie, co robi?

– Uspokój się, daj dziewczynie szansę – zniecierpliwiał się Gil.

– Może zagracie ten soft rockowy kawałek, który słyszałem w tamtym tygodniu? „Diabeł w koronkach” czy jakoś tak

– Dobra. – Charlie wzruszył ramionami. – Czemu nie? – Przerzucił zapisy nutowe, znalazł właściwy i wręczył go Heather z komentarzem: – Mam nadzieję, że umiesz czytać nuty...

– Gram też na fortepianie – poinformowała go słodkim głosem.

– Dobra. Zobaczymy, na co cię stać. – Odwrócił się do zespołu, zagrał krótki akord, muzycy dostroili się do niego i

popłynęły pierwsze pulsujące takty piosenki. Heather podobało się, jak dominujący rytm podawany przez perkusję tonowała melodia gitar i fortepianu.

Kompozycja była chwytająca za serce, dawała wiele możliwości wykonawczych i w momencie, kiedy Charlie dał jej znak, że wchodzi, Heather już ją uwielbiała. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, przypomniała sobie, jak to wspaniale jest stać na scenie, nasycać emocjami to, co się śpiewa. Jakby cała energia skoncentrowała się w jej gardle, zaśpiewała czystym, silnym głosem pierwszą frazę. Charlie rzucił głową w jej stronę i zagapił się na nią, jakby pierwszy raz w życiu widział piosenkarkę.

„... diabolic w satynie i koronkach, zostaw mojego mężczyznę w spokoju” – śpiewała. Twarz jej pojaśniała, widać było, jaką radość sprawia jej śpiewanie. Jakby energia muzyki przenikła do jej krwiobiegu i została przeniesiona na głos. Kiedy się na nią patrzyło, trudno było się oprzeć wrażeniu, że te słowa mówią o niej samej, że pod tą słodką powierzchownością kryje się dzika, nieujarzmiona diablica.

Na poły zapomniała o zespole, Gilu, otoczeniu, istniała tylko ona i piosenka. Kiedy wybrzmiała wraz z ostatnim uderzeniem czyneli, stała lekko drżąc od emocji, które uwolniła. Przez moment panowała cisza jak makiem zasiał, a potem muzycy, jakby

uwolnieni z transu, opuścili instrumenty i zaczęli ją oklaskiwać. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Uroda i talent. – Charlie gwizdnął. – Co za połączenie!

– Uprzedzałem was, że jest dobra. – Gil nie odmówił sobie tej satysfakcji.

– I to ktoś, kto całkiem nie wygląda na diabolicę. – Charlie westchnął. – Super, gdyby to nagrała. Boże, trafilibyśmy na szczyt listy przebojów na kilka tygodni.

– Jeśli traktujesz to serio, pójde zrobić kilka telefonów. – Gil objął Heather ramieniem. – Znam dyrektora artystycznego w International. Jest mi winien przysługę. Parę tygodni temu napisałem o nim duży artykuł. Gdyby się okazał głupcem, który nie umie skorzystać z okazji, mam też inne kontakty.

– Całkiem serio – potwierdził Charlie. – Jeśli o mnie chodzi, mamy nową solistkę. Od tej pory albo biorą nas wszystkich, albo nikogo. Dobra, chłopaki? – zwrócił się do muzyków, a oni pokiwali głowami.

– Mam nadzieję, że też jesteś pod wrażeniem – powiedział Gil, widząc jej zaskoczoną minę. – Ci faceci muszą odmawiać występów. Charlie nie tak dawno temu wystąpił w ogólnokrajowym talk show.

– No nie, poczekajcie – zaprotestowała, rumieniąc się. – Może wam się nie spodobać moje wykonanie innych piosenek.

– Chcesz tę robotę czy nie? – spytał Charlie z uśmiechem.

– Tak! – wykrzyknęła z pojaśniałą twarzą i błyszczącymi oczami.

– Mamy pierwszy występ jutro o dwudziestej. Punktualnie. Cały dzień na próbach.

Przysunęła sobie wysoki stołek i usiadła na nim.

– I w czym problem? – spytała, splatając dłonie na kolanach.

– Tak właśnie będziesz śpiewała – oświadczył Charlie.

– Zagramy parę wolniejszych kawałków dla starszych ludzi, tak po trzydziestce – zachichotał. – Możesz śpiewać siedząc na tym stołku.

– Nie leżąc na fortepianie? – spytała z przesadnym rozczarowaniem.

– Właśnie. Dlaczego nie? – wtrącił Dewey Dan, patrząc na nich z uśmiechem przez silne szkła okularów.

– W razie potrzeby to pudło utrzyma nas oboje.

– Nie bój się, dziecinko. Obronię cię przed lubieżnymi zakusami tego zdeprawowanego pianisty – zapewnił ją Charlie.

– Aha! – wykrzyknął Billy zza swojej perkusji. – A kto ją uchroni przed tobą?

Zaczęli się wesoło przerzucać docinkami, a Heather siedziała, nie wtrącając się i śmiejąc. Dobrze było znów śpiewać i wiedziała, że tym razem da radę. Złapała Gila za rękaw, oczy miała nieprzytomne z radości, że zaczyna od nowa. Będzie się od teraz piąć w górę. Jedyne, czego nie może, to myśleć o Big Spur.

Następnego wieczoru czekała za sceną, aż zespół skończy grać, machinalnie skubiąc długi pomalowany na różowo paznokieć.

Serce zaczęło jej walić jak szalone, dłonie zwilgotniały, gdy Charlie zabrał głos, żeby ją zapowiedzieć. Mimo wczorajszego emocjonalnego pobudzenia, bała się tej publiczności, tych wszystkich wyrobionych, obytych w świecie ludzi, przed którymi miała stanąć. A jeśli nie jest wystarczająco dobra? Jeśli Charlie nie mówił szczerze? Co będzie, jeśli wyjdzie i nie zdoła wydobyć z siebie głosu? Opanowała ją potworna trema. Nie śpiewała jeszcze dotąd przed tak liczną publiką. Miała ochotę uciec i zapomnieć o wszystkim.

– Wspaniały młody talent, Heather – zakończył Charlie. – Panie i panowie, zachęćmy ją brawami.

Oklaski jednak dodały jej odwagi. Wyszła z wdziękiem na scenę. Ujęła mikrofon, podziękowała za brawa i utkwiała wzrok w przeciwległej ścianie. Uśmiechnęła się, ale wciąż drżała lekko na całym ciele. Wraz z pierwszymi akordami gitary Charliego wracała

jej powoli pewność siebie. Niebieskie oczy rozbłysły, platynowe włosy połyskiwały jak roztopione srebro, gdy jej szczupłe ciało w eleganckiej, prostej czarnej sukni zakołysało się zmysłowo w rytm muzyki.

To była jej tonacja, otworzyła usta, popłynął czysty, ujmujący głos. „Zostaw mojego mężczyznę w spokoju”, śpiewała głośno, wkładając w to całą duszę. Przymknęła oczy, przekazywała swoje emocje zmysłowym głosem. Zanim skończyła, publiczność zaczęła klaskać w rytm melodii, a gdy wybrzmiały ostatnie nuty i pochyliła się w ukłonie, aplauz był ogłuszający. I długi. Patrzyła szeroko otwartymi oczami na widownię, łzy pociekły po policzkach.

– Dziękuję – szeptała ze wzruszeniem. – Bardzo dziękuję.

To rzeczywiście był nowy początek. Teraz wie, że da radę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gil Austin nie blefował, dotrzymał słowa i zorganizował sesję nagraniową dla Heather i Red Rhythm Band. Kilka tygodni później „Diabeł w koronkach” miał swoją premierę i wkrótce stał się lokalnym przebojem. Gil przyjął to bez zdziwienia, jego wiara w Heather nie miała bowiem granic.

– Jest w pierwszej dziesiątce w Atlancie – powiedział z uśmiechem.

Siedzieli przy deserze w eleganckiej restauracji. Zespół właśnie zakończył dwutygodniowe występy w Houston, został im jeszcze jeden koncert, a potem ruszali w trasę. Pierwszy wolny wieczór dla Heather od czasu jej debiutu i czuła się dziwnie, siedząc tu spokojnie i jedząc bez cienia nerwowości, jaką zawsze odczuwała przed występem.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć... – Przełknęła ostatni kęs puszystego kremu. – Zaszłam tak daleko, i to tak szybko. Pomyśleć, że przed wypadkiem pracowałam na sukces dwa lata i nigdy nie zyskałam takiego rozgłosu.

– Bo tym razem pozwoliłaś, żebym ci pomógł – przypomniał jej.

Uśmiechnęła się. Cole zaczynał odchodzić w przeszłość. Nie

całkiem o nim zapomniała, ale była ku temu na najlepszej drodze, dzięki Gilowi. Rozpieszczał ją, motywował, ułatwiał życie i pilnował, by nie traciła z oczu swojego głównego celu. Zdawała sobie sprawę, że nie robi tego tylko z dobroci serca, ale nie wypytywała go o motywy.

– Charlie też mi bardzo pomaga. Pozwolił, żebym w piątek wieczorem zaśpiewała piosenkę, którą sama napisałam. „Smutne, takie smutne oczy”. Charlie dokonał aranżacji.

– Twoje były smutne, kiedy tu wróciłaś. – Gil przyglądał jej się uważnie. – Cieszę się, że znowu ożyły.

– O nic mnie nie pytałeś. Doceniam to. – Dotknęła lekko jego ręki.

Nie musiał pytać. Wiedział, że chodzi o Everetta. Ciężył nad jego związkiem z Heather niczym miecz Damoklesa. I tym razem nie zapytał, wzruszył tylko ramionami.

– Nigdy nie wściubiam nosa w nie swoje sprawy. No chyba że tego wymaga ode mnie poczucie obowiązku... – dodał z uśmiechem.

Powinna nie posiadać się ze szczęścia. Była na najlepszej drodze, żeby ubiegały się o nią studia nagrań, zarabiała pieniądze i stała się niezależna od Cole, czego zawsze chciała. Wciąż jednak nachodziły ją te same myśli, co przed wypadkiem. Czuła się trochę,

tak, jakby spodziewała się soczystego steku, a dostała kawałek mięsa wysmażony na zelówkę. Pozostał tylko nieprzyjemny posmak rozczarowania na języku.

Nie mogła oczywiście zawieść zespołu i przy każdym występie dawała z siebie wszystko. Tak też było, gdy wyszła na scenę podczas ich piątkowego koncertu w ekskluzywnym klubie. „Diabeł w koronkach” jak zwykle wzbudził gromki aplauz. Potem usiadła na wysokim stołku i zespół zaczął grać introdukcję do „Smutnych oczu”. Piosenka zaczynała się w rytmie bluesa, tak jak ją napisała, ale potem Charlie poszedł w kierunku bossa novy i podkręcił tempo, tak że kiedy Heather teraz ją śpiewała, podnosiła ciśnienie męskiej części publiczności. Zwłaszcza gdy wkładała obcisłą satynową suknię w lazurowym kolorze, w której jej oczy wyglądały jak wody oceanu o świcie, a włosy jak platynowa chmura.

Zaczęła śpiewać i nagle zobaczyła wśród tłumu ludzi srebrzyste oczy, pociemniałą od opalenizny twarz – tę twarz, która nie tak dawno była całym jej światem.

Cole! Jego widok był jak balsam po tyłu tygodniach tęsknoty. Omal się nie pomyliła, ale rutyna i obycie sceniczne zrobiły swoje. Śpiewała dalej, zmysłowy głos wypełniał salę, jej twarz promieniała. Gil Austin, siedzący w rogu, zacisnął dłoń na szklance z drinkiem, aż kostki palców mu pobieleały.

Muzyka rozbrzmiewała a jej wpatrzone w niego oczy zdradzały prawdziwe uczucia.

„Smutne, takie smutne oczy, podbite cieniem umierającej miłości... wspomnienia i melodia nie wskrzeszą z popiołów... melancholijnej miłości skrytej... za smutkiem twoich smutnych, takich smutnych oczu... ”. Ostatnie słowa wybrzmiały miękko i cicho wraz z końcowymi akordami melodii, a potem ciszę przerwały oklaski, okrzyki uznania i gwizdy, Heather wiedziała, że piosenka zyska popularność. To już jednak nie miało znaczenia. W tym momencie liczył się tylko Cole. Siedział tu i patrzył na nią tak, że musiała ze wszystkich sił powstrzymać się, aby nie podbiec do niego z wyciągniętymi ramionami.

Nie kocha cię, przypomniała sobie i nagle promienna radość rozświetlająca jej twarz zgasła. Zaśpiewała jeszcze jedną piosenkę o przegranej miłości i zeszła ze sceny. Kolana pod nią drżały, gdy szła do garderoby. Po co Cole tu przyjechał? Dlaczego musiał tu przyjechać? – pytała się w myślach.

Kilka minut później rozległo się głośne pukanie do drzwi i Heather wzdrygnęła się.

– Proszę – powiedziała z determinacją i zobaczyła w lustrze Tessę.

– Zrobiła się z ciebie lokalna gwiazdka, co? – Wzruszyła

ramionami i rozejrzała się po garderobie. – Nie powiem, żeby mi się specjalnie podobało.

Heather nie odpowiedziała od razu, tylko związała długie włosy i zaczęła spokojnie zmywać sceniczny makijaż. Tessa nie mogła jej już zranić. Straciła Cole'a i nic więcej nie miało znaczenia. Ta wredna jędra niczego więcej nie mogła już jej zabrać.

– Wybacz, ale nie zapadnę się ze wstydu pod ziemi – skomentowała ironicznie. – Zdziwi cię to pewnie, ale twoja opinia nic dla mnie nie znaczy. W żadnej kwestii.

Czarne oczy zapłonęły ze złości.

– Poprosiłam Cole'a, żeby mnie tu przywiózł. Chciałam, żebyś zobaczyła go ze mną, choć on sam nie na to ochoty – odparła z mściwą satysfakcją.

– Ani ja nie chcę go widzieć – padła spokojna odpowiedź.

– Och nie? – Tessa ujęła się pod boki. – Nigdy go nie dostaniesz Cole'a. Już ja tego dopilnuję! – obiecała z ponurą wściekłością.

Heather nie rozumiała, co ją skłoniło do tych wstrętnych uwag, ale postanowiła nie dociekać. Starła resztki szminki i zaczęła machinalnie szczotkować długie platynowoblond włosy.

– Nie zechciałabyś zobaczyć, czy cię nie ma gdzie indziej, Tesso? – spytała zimno. – Pozwalam tu wchodzić tylko

przyjaciołom.

– Nie odgrywaj przede mną wielkiej gwiazdy! – wrzasnęła. – I zapamiętaj sobie, od tej pory jesteś w Big Spur kimś obcym!

Cios był celny. Heather ogarnęła furia. Odwróciła się na krześle, jasnoniebieskie oczy płonęły, ciało miała naprężone.

– To raczej odnosi się do ciebie – rzuciła. – Jeśli W ciągu pięciu sekund nie opuścisz mojej garderoby, poproszę ochroniarza, żeby wyrzucił cię przez frontowe drzwi na oczach wszystkich. Wylądujesz w rynsztoku, gdzie twoje miejsce.

Tessa otworzyła szeroko oczy. Odebrało jej mowę. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby Heather mówiła tak do nikogookolwiek. W tym momencie wszedł Cole. Serce Heather zabiło szybciej, a Tessa natychmiast zwietrzyła szansę.

– Och, Cole! Ona jest taka okrutna! – Przycisnęła czoło do jego marynarki i zaczęła szlochać. – Zwymyślała mnie i zagroziła, że każe ochroniarzowi mnie wyrzucić na ulicę!

Everett poklepał ją z roztargnieniem po ramieniu i spojrzał oskarżycielsko na Heather.

– Nikt cię nie wyrzuci. Idź i poczekaj przy stoliku.

– Dobrze, kochanie. – Pociągnęła nosem dla lepszego efektu i pospiesznie wyszła.

Cisza w pokoju była ciężka jak powietrze przed burzą.

Heather szcztokowała włosy, unikając wzroku Cole'a.

– Musiałaś zaatakować Tessę, która nigdy nie zachowywała się wobec ciebie nieprzyjaźnie? – spytał zimno.

– Grzechotniki też nie zachowują się nieprzyjaźnie, tylko śmiertelnie kłują – odpowiedziała. – Musiałaś ją zabrać akurat do tego klubu? A może... nie potrafiłeś jej odciągnąć akurat od tego klubu?

– Dobrze wyglądasz. Jak ci idzie?

– Lepiej, niż się spodziewałam. – Wzruszyła ramionami. – Nasza piosenka pnie się na listach przebojów, za chwilę wyruszamy na tournee. – Serce jej pękało. Zacisnęła palce na szcztocie do włosów i skłamała: – Gil też jedzie.

Odwrócił głowę, plecy mu zeszywniały, jakby go uderzyła. Kiedy jednak spojrzał na nią znowu, patrzył obojętnie.

– Tak? Pewnie potrzebujesz ochrony podczas tournee.

Cole! Ranisz mi serce, chciała wykrzyknąć, ale zdusiła to w sobie. Obiecała sobie, nie okazywać emocji.

– Miło, że wpadłeś się przywitać – powiedziała ze zdawkową uprzejmością, jak do obcej osoby. – Wstała z krzesła z nikłym uśmiechem przyklejonym do ust.

Kąciki ust Everetta wykrzywił gorzki uśmieszek.

– Chciałem się przekonać, czy mnie nienawidzisz.

– Nie nienawidzę cię, Cole. – Serce jej się ścisnęło.

– Szkoda. Byłoby lepiej dla nas obojga. Pójdę już, Tessa musi się przespać, zanim wrócimy porannym lotem.

Resztki nadziei, że może jest przed nimi jakaś przyszłość, zgasły. On i Tessa spędzą noc razem. Trudno było to znieść Heather.

– Bez urazy, dziecinko – powiedział dziwnym głosem, ale twarz miał jak z kamienia. – Ja mam ranczo, ty swoją karierę.

Skinęła głową, jakby przypieczętowała tym gestem jego słowa.

– Muzyka jest dla mnie wszystkim. – Wpatrzyła się w lśniące na garderobianej toalecie szpilki do włosów. – Nie potrafię bez niej żyć.

– A ja myślałem, że bez Gila Austina.

Powiedział to tak szorstko, że podniosła głowę. Ich oczy się spotkały. Serce Heather zaczęło jej bić szybciej, krew napłynęła do policzków.

– Boże drogi – odezwał się ochryłym, niskim głosem – nie patrz tak na mnie.

Odwróciła spojrzenie, wargi jej drżały. Nie, za nic nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć, pomyślała, nie po tym, co przeżyła, gdy wyrzucił ją ze swojego życia.

– Wyjdź stąd! Nie chcę cię tu widzieć!

Zamiast wyjść podszedł bliżej i stanął tuż za nią. Silne, muskularne ręce poderwały ją z krzesła.

– Nie chcesz? – Oddychał ciężko. – Jasna cholera! Uważasz, że jestem ślepy? Chcesz na mnie patrzeć i mnie czuć! Myślisz, że nie wiem, że to dla mnie śpiewałaś. – Przyłożył dłoń do jej lewej piersi i serce zaczęło jej walić jak oszalałe. – Chcesz mnie tak bardzo, że aż cała się trzęsiesz.

Poczuła wstyd i zażenowanie tak dotkliwe, że aż nie do zniesienia. Łzy pociekły jej po rozpalonych policzkach. Wyrwała się i odskoczyła. Oczy zapłonęły gniewem.

– Pochlebiasz sobie! – Ledwie wydobyła z siebie głos z wściekłości. Nienawidziła go. Nienawidziła siebie za swoją słabość. Zaciśnęła dłonie tak mocno, że wbiła w nie paznokcie.

Ogarnięta furią, nie dostrzegła, jak pociemniały mu oczy i pojawił się w nich wyraz bólu, którego nie potrafił ukryć. Nie dostrzegła zaciśniętych w pięści dłoni o pobielających kostkach palców. Widziała tylko ni to grymas, ni to uśmiezek przyklejony do jego warg.

– Wciąż mnie pragniesz, Heather? – spytał z celowym okrucieństwem. – Fatalnie, bo ja ciebie nie. Przyznaję, skusiło mnie twoje młode ciało, ale to nie była miłość. Nigdy nie potrafiłbym cię pokochać.

– Skończyłeś? – zapytała przez łązy.

– Właściwie tak – odpowiedział, siląc się na obojętny ton, chociaż nie mógł znieść jej widoku, tak bezbronnej i zranionej. – Powiem wprost. Zawracanie sobie mną głowy to ślepa uliczka Heather. Znajdź sobie kogoś innego.

Kiedy usłyszała te słowa, nagle wszystkie znikły uczucia do niego opuściły ją. Zniknęły ból, złość, pragnienie... Popatrzyła na niego nieobecny wzrokiem.

– Heather? – spytał zaniepokojony wyrazem jej twarzy.

– Czy już skończyłeś i możesz iść? – spytała bezbarwnym głosem.

– Tak. I jeszcze jedno. Nie wracaj na ranczo. Tessa nie życzy sobie cię tam widywać, ja zresztą też nie. Jeśli wydarzy się w interesach coś, co powinnaś wiedzieć, przyślę ci wiadomość. Nie jesteś już mile widziana w Big Spur.

– I tak nie miałabym na to czasu – odpowiedziała spokojnie. – Będę bardzo zajęta.

Odwrócił się i podszedł do drzwi, powoli, jakby się ociągał. Już z ręką na klamce spojrzał na nią raz jeszcze. Nimfa o pobladłej twarzy, krucha i tak oszałamiająco piękna na tle ciemnego okna, stwarzającego jakby ramy obrazu, pomyślał. Wciąż był pod jej urokiem.

– Dobranoc – powiedział z wysiłkiem.

Nie odpowiedziała, skinęła tylko niemo głową, czując w sobie na powrót tę wielką pustkę, której nic nie mogło wypełnić. Nawet muzyka.

Z cichym przekleństwem zamknął za sobą drzwi. Wpatrywała się w nie przez kilka minut, a potem mechanicznie zdjęła suknię i przebrała się w zwykłe ubranie, odpowiednie do wyjścia na ulicę. Gil Austin odwiózł ją do apartamentu, ale przez całą drogę nie odezwała się do niego ani słowem. Kiedy zapytał ją, co spowodowało to dziwaczne zachowanie, uśmiechnęła się tylko i zamknęła przed nim drzwi.

Odrętwiała z żalu, funkcjonowała mechanicznie przez kilka następnych tygodni w rytmie prób i koncertów w wielkich miastach na trasie ich tournee. Podczas występów dawała z siebie wszystko, ale niepokojące było to, że zaczęła znów tracić na wadze. Zawsze delikatnej budowie ciała, teraz wyglądała wręcz krucho. Prowadziła też zabójczy tryb życia. Zaczęła palić, żyła kawą i nerwami.

– Doprowadzasz się do ruiny – utyskiwał Charlie, widząc ją ponownie z papierosem.

– To, co robię ze swoim głosem, może być twoją sprawą, ale to, co robię ze swoim życiem, to wyłącznie moja sprawa –

odpowiedziała, posyłając mu chłodne spojrzenie.

– Tylko że możesz go nie mieć przed sobą zbyt wiele, jak będziesz tak dalej się prowadzić – nie ustępował. Przysiadł na fortepianie, przy którym siedziała.

– Wykonuję swoją część pracy – broniła się.

– Zawsze wykonywałaś – zgodził się i splótł ramiona na chudej piersi. – Bez dwóch zdań. Ale jesteś jak kłębek nerwów. Jesteśmy u szczytu. Nie łudzę się, że ja i chłopaki dokonaliśmy tego sami, głównie zawdzięczamy to tobie. Twojej urodzie i talentowi. Ale zaczynasz wyglądać jak szkielet, i jeśli dalej będziesz palić to paskudztwo – pokazał na papierosa, którego trzymała w palcach – twój głos zniknie razem z tobą. Już się do niego wkradła chrypka.

– Ty mnie nauczyłeś palić – przypomniała mu z zaczepnym uśmiechem.

– I wstydzę się tego. – Odwzajemnił uśmiech i potargał jej włosy. – Słuchaj, nie wiem, co cię gnębi. Staram się nie wtrącać w cudze sprawy, bo sam nie lubię, jak ktoś wściubia nos w moje. Ale jeśli nie uporzysz się z tym, co cię gryzie, to ten stres cię zabije. I jak nie dbasz o siebie, to chociaż pomyśl o biednych, skazanych na głodową śmierć muzykach.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście ostatnio byłam nie w sosie – przyznała. Zaciągnęła się głęboko i zgasiła papierosa. – Dobrze. Koniec z tym. I z zamartwianiem się.

– Ta rozumiem. – Uśmiechnął się. – Nasza dziewczyna. Pomyśl o tej całej forsie, którą zarobimy. Z „Rolling Stone” przysyłają reportera, który ma napisać o tobie duży artykuł. Co ty na to?

Zamruczała coś niezrozumiale pod nosem.

– Wiesz co, Heather? Powiem ci coś, co może zechcesz zapamiętać – rzucił na odchodnym. – Wszystko przemija. Żaloba, miłość, szczęście, smutek... wszystko. Nic nie trwa wiecznie i ma to swoje dobre i złe strony. Weź to pod uwagę, może ci to jakoś pomoże.

– Dzięki, Charlie – powiedziała niewyraźnie i z zastanowieniem przygryzła dolną wargę.

Poszła do garderoby i pierwszy raz od tamtego wieczoru, gdy ostatni raz rozmawiała z Cole'em, popłakała się. Kiedy wreszcie udało jej się przestać, wyprostowała się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Wyszłaś z tego cholernego wypadku, przetrwasz i to – zapowiedziała samej sobie. – Nie dasz Cole'owi tej satysfakcji, że cię złamał. Od dzisiaj już nikomu nie pozwolę się tak skrzywdzić.

Nikommu!

Z tym mocnym postanowieniem w głowie, nie żałując pieniędzy, odnowiła garderobę, a potem zafundowała sobie nową seksowną fryzurę. Kazała obciąć długie włosy, które teraz ledwie zakrywały uszy. Charlie i reszta zespołu powitali ją jękami i okrzykami protestu, co ją rozbawiło.

– Hej, przypominam wam, że jestem już dorosła – oświadczyła. – Tylko dziewczynki noszą włosy do pasa.

– A ja przez miesiąc będę nosił żałobę po twoich włosach – zapowiedział Dewey Dan, silne szkła okularów błysnęły, gdy zadarł z pretensją głowę.

– Nie można ich z powrotem przykleić? – spytał Billy.

– Fani nas rozszarpia – utyskiwał Charlie. – Pomyślą, że je sprzedałaś. Te włosy były twoją wizytówką.

– To teraz będzie nią mój nowy wizerunek – oznajmiła z godnością, pokazując ruchem ręki na suknię o wyrafinowanym w swej prostocie kroju z przylegającego do ciała jedwabiu w chłodnym odcieniu fioletu z domieszką błękitu. Udrapowana na jednym ramieniu jak sari suknia podkreślała jej kruchość i dodawał dojrzałości. Nie wyglądała już jak nastolatka. Stała się dojrzałą kobietą, która nie może przejść niezauważona.

– Nie zrozum mnie źle. Podoba mi się, i to bardzo –

powiedział Charlie, potrząsając głową. – Po prostu boję się, jak zareagują fani.

– Zobaczymy wieczorem – odparła i jej oczy błyszczały.

Grali w wypełnionym po brzegi ekskluzywnym klubie Nowego Jorku. Heather nosiła jedną ze swoich nowych kreacji i kiedy usiadła na stołku w kręgu rozproszonego światła, żeby zaśpiewać „Smutne, takie smutne oczy”, śmiałe rozcięcie z boku odłoniło smukłą opaloną nogę. Szmer wśród publiczności zapowiadał raczej ciepłe przyjęcie. Jak zwykle dała z siebie wszystko, w piosence pobrzmiewały uczucia, których ostatnio doznała – żal, ból i samotność... Tak jakby wyśpiewała w tym jednym krótkim utworze całe swoje dotychczasowe życie, pozostawiając za sobą dziewczynę, którą dotąd była.

Teraz przed publicznością siedziała elegancka, wyrafinowana kobieta, pewna siebie i opanowana. I ten nowy wizerunek został przyjęty ogłuszającymi brawami, publiczność nie pozwoliła jej zejść ze sceny i kazała bisować. Później Charlie powiedział jej, że na sali siedział dyrektor artystyczny jednej z największych wytwórni fonograficznych w kraju. Zdobyli kontrakt na nagranie i tydzień występów. W późniejszym terminie zaplanowano też udział w popularnym w telewizji talk show. Ten jeden wieczór uczynił z Heather i jej zespołu najbardziej rozrywaną kapelę na wschodnim

wybrzeżu.

Gil Austin śledził jej karierę na odległość, ale kiedy ona i Red Rhythm Band przyjechali do Nowego Jorku, pojawił się natychmiast. Przyszedł po spektaklu, żeby zabrać ją na późną kolację.

– Ledwo mogę cię rozpoznać – westchnął, gdy już siedzieli przy kawie. – Wyrafinowana i pewna siebie. Gdzie podziła się długowłosa dziewczyna, w której kłębiły się emocje?

Cole ją we mnie zabił, chciała powiedzieć, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Dorosłam w przyspieszonym tempie.

Skrzyżował ramiona na piersiach i patrzył na nią nie wiadomo dlaczego lekko nachmurzony.

– Czy powiedziałaś swojemu przybranemu bratu, że będę ci towarzyszył podczas tournée?

Żołądek jej się ścisnął na chwilę, ale ani mowa ciała, ani wyraz twarzy nie zdradziły emocji. Nauczyła się panować nad sobą, perfekcyjnie kontrolowała swoje reakcje.

– Nie sadzę, żebym coś takiego mówiła – padło cicho wypowiedziane kłamstwo. – Dlaczego pytasz?

– Zadzwoił do gazety, wpytując, gdzie jestem. – Roześmiał się krótko i przewrócił zabawnie oczami.

– Nie miał prawa – powiedziała zimno.

– Ale wydawca uznał, że ma. I udzielił mu informacji. Twój przybrany brat znaczy coś w Teksasie i ma rozliczne kontakty, przecież wiesz. Jest na ty z naszym wydawcą i ma dość pieniędzy, żeby kupić gazetę, gdyby mu taka fantazja przyszła do głowy. Miałem idiotyczne wrażenie, że chce dostać moją robotę.

Zamrugła ze zdumienia oczami.

– Próbował cię zwolnić?

– Takie to robiło wrażenie. Ale przecież nie o mnie mu chodzi. – Poszukał jej wzroku i zaczął machinalnie obracać w palcach widelczyk od deseru. – Zastanawiam się, skąd ta wrogość?

– Przez wiele lat był za mnie odpowiedzialny, Gil. Trudno mu o tym zapomnieć. – Udało jej się zachować obojętny wyraz twarzy.

– Nie jest to aż tak trudne. Zwłaszcza że nie ma przecież między wami więzów krwi, prawda? – spytał, patrząc na nią przenikliwie. – Ale nawet gdyby były, jest dość bogaty, żeby obchodzić reguły i postępować tak, jak mu się podoba. Zdaję sobie z tego sprawę. Więc nie pogrywaj ze mną, Heather, i powiedz mi prawdę. Chciałbym wiedzieć, czy nie wchodzi tu w grę zazdrość.

– To wygląda na wtrącanie się w moje prywatne sprawy – powiedziała spokojnie. – Nie muszę się tłumaczyć przed żadnym mężczyzną. Ani przed Cole'em, ani przed tobą. Ciężko się

napracowałam nad osiągnięciem niezależności i nie zamierzam jej teraz stracić.

– Wcale nie o to mi chodziło – zaprotestował.

– W takim razie o co? – spytała nieustępliwie, a on westchnął.

– Twarda jak skała, co skarbie?

– Rzeczywiście – zgodziła się. – I nie mów do mnie skarbie. –

Jasnoniebieskie oczy rozbłysły. – Nie lubię tego.

– Dlaczego? Bo on tak do ciebie mówił? – odciął się.

Zdjęła z kolan serwetkę, rzuciła ją na stolik i wstała.

– Kiedy się opamiętasz, zadzwoń do mnie, proszę – powiedziała zdecydowanie.

– Heather, nie odchodź – poddał się. – Cholernie się za tobą stęskniłem – Wstał.

– W ciekawy sposób to okazujesz. – Uśmiechnęła się chłodno, nieprzejednana jego proszącym tonem.

– Jestem o niego zazdrosny – przyznał ledwie dosłyszalnie. – Kto by nie był... Ma wszystko... Wygląd, pieniądze, urok osobisty i jest bardzo męski.

– Ale nie ma mnie. Mogę cię zapewnić. Może sobie mieć wszystko, ale nie mnie. Ani teraz, ani nigdy.

– Nienawidzisz go? – dopytywał się.

– Nie wywołuje we mnie aż tak silnych emocji, żebym miała

go nienawidzić – odparła bezbarwnym głosem.

Uśmiechnął się lekko, z ulgą, oczy mu znowu pojaśniały.

Podszedł do niej.

– Nie bierzmy taksówki, chodźmy się przejść – zaproponował.

– Mam ochotę zawyć do księżyca...

– Zawsze podejrzewałam, że masz w sobie coś z wilka –
zażartowała.

Szli owiewani nocnym powietrzem, wyczuwało się już świeży powiew wiosny, nawet mimo hałasu i ulicznego ruchu.

– Big Apple... – Gil roześmiał się, biorąc ją pod ramię. – Nie zdawałem sobie sprawy, jak brakuje mi tego miasta. Dorastałem tutaj.

– Nie wiedziałam. Uganiałeś się po tych ulicach?

– Jasne. Za kobietami, zawsze za kobietami. – Roześmiał się.

Dwie bardzo młode dziewczyny, chyba jeszcze nastolatki, podeszły do nich, wyraźnie onieśmielone.

– Przepraszam, czy pani nie jest... to znaczy pani jest Heather?

– spytała niższa z nich.

– Tak, to ja. – Uśmiechnęła się do niej.

– Czy zechciałaby pani nam dać autograf? – spytała druga, blondynka nosząca okulary. – Obie chcemy zostać piosenkarkami po skończeniu szkoły.

Lekko zażenowana podpisała się zamasyście na swoim zdjęciu.

– Mam nadzieję, że jesteście zadowolone – powiedziała, oddając jednej z nich długopis. – To dla mnie nowość.

Dziewczynki zapiszczały, podziękowały, promiennie uśmiechając się, i odeszły, chichocząc i szepcząc coś do siebie konspiracyjnie.

– Jakbym szedł z celebrytką – oświadczył Gil z życzliwym rozbawieniem.

– Nie jestem do tego przyzwyczajona – skrzywiła się lekko. – Ale fakt, że to pochlebia. Ktoś chciał mój autograf, a jeszcze miesiąc temu nawet bym o tym nie pomyślała.

– Bo wtedy byłaś całkiem inną dziewczyną – obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem. – Zmieniłaś się! – dodał na poły do siebie. – Nikt, kto wtedy cię znał, nie uwierzyłby.

Natychmiast pomyślała o Cole’u. Tak, dla niego rzeczywiście stała się nie do poznania. Nie uwierzyłby, że może patrzeć na niego bez uwielbienia w oczach, nie drzeć, gdy znajdzie się blisko. Teraz jest jak Królowa śniegu. Cole nigdy więcej jej nie skrzywdzi. Uśmiechnęła się cierpko, idąc obok Gila. Na przekór obawom Emmy, była niezależna. I nie z powodu zapisu w testamencie. Och, gdyby Emma mogła ją teraz widzieć...

Wzięła Gila za rękę, a on spojrzał na nią z ukosa.

– Czy to zaproszenie? – spytał.

– A jak myślisz? – Obiła piłeczkę, czarując go głębokim, zmysłowym głosem.

Przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem.

– Myślę, że to moja szczęśliwa noc. Długo czekałem, aż dasz mi zielone światło.

– Uściślijmy, to raczej żółte – powiedziała cicho.

– Nieśmiało posuwamy się do przodu? – drażnił się z nią. – Ale odpowiada mi to, kochanie. Nie muszę się spieszyć i nie będę naciskał.

Jego słowa obudziły pamięć innych słów, których pamiętać nie chciała. Niespiesznych pieszczot, rozpalających powolnych pocałunków i rozbudzającego pragnienie dotyku wprawnych w sztuce miłości rąk.

– Chodźmy potańczyć – zaproponowała impulsywnie.

– Ale jest dobrze po północy! – zaprotestował.

– Po drugiej stronie ulicy jest dyskoteka, chodźmy – powiedziała prosząco. – Wykrzesz z siebie trochę życia! – dorzuciła, robiąc nadąsaną minę.

– Moje biedne stare kości... No dobrze, mogę spróbować. Proszę bardzo, ty męczyduszo, dobij mnie. – I z radosnym

śmiechem, poszedł za nią.

Wraz z wiosną pastwiska pozieleniały i w Big Spur zaczęto gromadzić i przepędzać bydło. Pani Jones przyjechała półciężarówką do prowizorycznej zagrody w poszukiwaniu Cole'a.

– To musi być coś niezwykle ważnego, skoro zdecydowała się pani usiąść za kierownicą – powiedział z lekkim uśmiechem, przyglądając się siwowłosej gospodyni.

– Owszem, proszę pana – potwierdziła Dessie Jones, robiąc kwaśną minę. – Pan Andrews pojawił się w domu i teraz siedzi tam, czekając na pana. Nie udało mi się z nikim skontaktować przez radio, żeby pana zawiadomił.

– Andrews? Prawnik matki?

– We własnej osobie.

– Ja poprowadzę z powrotem.

– Och, dobrze – powiedziała, przesuwając obfite biodra na siedzenie pasażera. – Nienawidzę tego mechanicznego ustrojstwa.

– Przypomnę to sobie, kiedy poprosi mnie pani o nowego robota kuchennego – zapowiedział, wrzucając bieg.

– No nie, doprawdy, panie Cole! – zaprotestowała.

Szybko dotarli do domu. Everett był ciekawy, z jaką sprawą przyjechał prawnik, skoro niedawno zakończyli postępowanie spadkowe.

Bob Andrews wyglądał jak zwykle niechlujnie i jak zwykle był rozczochrany. Wstał, gdy Cole wszedł do salonu, i wyciągnął rękę na powitanie.

– Miło cię widzieć. Przepraszam, że przyszedłem nie w porę.

– Przyda mi się mała przerwa. Mogę zaproponować coś do picia?

– Dla mnie szkocka z lodem – powiedział stary prawnik i usiadł przy Cole’u na barowym stołku.

Przez chwilę siedzieli obaj w milczeniu, popijając drinki, a potem Andrews otworzył walizeczkę, poprze- rzucił przez chwilę papiery i wyciągnął kopertę. Rzucił ją na połyskliwy gładki blat baru.

– Jestem winien poważnego zaniedbania – powiedział – i nie zdziwię się, jeśli mnie za to znokautujesz. Emma zobowiązała mnie, żebym ci to wręczył jak najszybciej po jej śmierci, ale przyznaję, że zapodziałem to gdzieś w biurze i dopiero tydzień temu wylazło z kąta. Nie spodziewam się, żeby to było coś ekstra pilnego, ale na wszelki wypadek przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Cole patrzył na białą, zapieczętowaną kopertę. W poprzek biegło jego imię, skreślone bez wątpienia ręką Emmy, charakterystycznym pismem z zawijasami.

– Kiedy ci to dała? – spytał cicho.

– W przeddzień waszego wyjazdu do Nassau – padła odpowiedź. – Przyszła do mojego biura, poważna jak nigdy. Powiedziała, że odwiedziła rano lekarza i chce się upewnić, że z jej testamentem wszystko porządku. Spytałem, czy grozi jej coś poważnego, ale obróciła to w żart. Cóż, wygląda na to, że jednak coś przeczuwała.

– Najwyraźniej. – Cole upił kolejny łyk i rozdarł kopertę.

W środku była jedna, zapisana maszynowym pismem kartka. Uśmiechnął się melancholijnie, przypominając sobie, jak Emma wystukiwała listy na maszynie jednym palcem. Rozwinął kartkę i zaczął czytać:

Drogi Cole'u, odwiedziłam lekarza i usłyszałam, że moje dolegliwości trawienne to zastoinowa niewydolność serca. Niewiele mi czasu zostało. Nie boję się śmierci, ale wolę mieć pewność, że uporządkowałam swoje sprawy na wypadek, gdybym miała was opuścić wcześniej, niż się spodziewam.

Przede wszystkim chcę ci wyjaśnić, dlaczego zapisałam połowę majątku Heather. Big Spur należało do Jeda Shawa na długo przedtem, zanim my się tam pojawiliśmy, i być może to Heather powinna je odziedziczyć. Włożyłeś jednak w rozbudowę rancza tyle pracy, że nie sądzę, aby miała coś przeciwko temu, bym zostawiła jakąś część i tobie. Poza tym, zdecydowałam podzielić je między was także dlatego, żeby nie była od ciebie zależna w kwestii pieniędzy.

Jednak głównym powodem jest to, że pragnę odegrać wobec

was rolę Kupidyna. Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej, niż gdybyście wreszcie – ty i Heather – odkryli, jak bardzo się kochacie... tym samym, wyjątkowym rodzajem uczucia, które łączyło mnie i twojego ojca. Nie było nikogo, kto mógłby równać się z Dużym Jace'em, nawet Jed Shaw. Na swój sposób bardzo zależało mi na Jedzie, ale to, co mogłam mu dać, to zaledwie okruchy tego, co pozostało po moim pierwszym małżeństwie, i obawiam się, że o tym wiedział.

Duży Jace był miłością mego życia, tak jak ja byłam jego miłością. Dlatego nie daj sobie wmówić, że cokolwiek było między nim a Deidre. Wielu ludzi, może zbyt wielu, wiedziało, że Deidre go uwodziła, ale mogę ci przysiąc, że nic między nimi nie zaszło. Inaczej wiedziałabym o tym. Duży Jace kochał mnie aż do śmierci i nigdy, przez całe małżeństwo, nie pojawiła się w jego życiu inna kobiety. Tak jak nie łączyło mnie nic z Jedem, dopóki się nie pobraliśmy. Wysłałam za niego nawet bardziej z powodu Heather niż mnie samej. Mogłabym do końca żyć wspomnieniami miłości do Jasona.

Dłoń Cole zacisnęła się na papierze, oczy mu się rozszerzyły.

Oczywiście, nie chcę na was naciskać. Może się mylę i Heather cię nie kocha, ale w takim wypadku postąpiłam tym bardziej słusznie, czyniąc ją finansowo niezależną. A gdyby jednak wszystko poszło po mojej myśli, nie będzie żadnego problemu, żebyście posiadali ranczo oboje.

Bądź dla niej dobry, Cole, cokolwiek się wydarzy. Ona cię uwielbia. Nie rozpaczaj po mnie. Dołączam do Jasona. Kocham cię,

Matka.

Cole zamknął oczy. Ogarnęło go uczucie paniki tak silne, że ledwie usiadł na barowym stołku. Jeśli list mówił prawdę, a pewnie tak, odsunął od siebie Heather bez powodu.

Niech cię jasna cholera, Tesso!

– Dobrze się czujesz? – spytał Andrews niepewnie.

Everett otworzył oczy, twarz mu stężała i pobladła, cały zeszywniał. Jednym haustem opróżnił szklaneczkę z drinkiem.

– Mam fatalne przeczucie, że spowodowałem coś okropnego – powiedział adwokat z ubolewaniem.

– Uznaj, że to fatum. – Cole zmiął list w garści.

Odprowadziwszy prawnika do drzwi, udał się natychmiast do kuchni. Oczy rzucały błyskawice, pani Jones dawno nie widziała u niego takiej miny.

– Muszę panią o coś zapytać – zaczął bez zbędnych wstępów i zobaczył, jak jej dłonie zastygły nad cebulą, którą właśnie siekała.

– Tak, słucham.

– Powiedziała mi pani kiedyś o swoich podejrzeniach, że coś zaszło między moim ojcem i Deidre Shaw...

– Uchowaj Boże! – wykrzyknęła ze szczerym oburzeniem.

– Przecież mówiła pani, że ojciec nie mógł nic poradzić na... – urwał.

– Na to, że pani Shaw się za nim uganiała – dokończyła szybko. – Myślałam, że pan wie o tej nocy, gdy zagroził jej, że powie o wszystkim mężowi. Ten jeden raz pan Shaw nie nocował w domu. Znalazła powód, żeby sprowadzić do Big Spur pana Everetta. Normalnie się na niego rzuciła. Pański świętej pamięci ojciec był fioletowy na twarzy, omal nie dostał apopleksji z wściekłości. Powiedział jej stanowczo, że kocha żonę i nie chce mieć z nią do czynienia. – Zobaczyła, że wyraz zaciętości i gniewu znika z jego twarzy, spojrzenie miał puste i pełne smutku, jakby uszło z niego całe powietrze. Trudno jej było na to patrzeć. – Bo widzi pan – dodała bezradnie – nie oczekiwałby pan chyba po mnie, żebym rozpowiadała takie rzeczy.

– Nie, oczywiście że nie. – Wzruszył ramionami. – Doceniam, że powiedziała mi pani prawdę.

– Czy stało się coś złego? Przepraszam, że pytam, ale czy to ma związek z wizytą pana Andrews?

– Tak, stało się coś złego. Mogę mieć tylko nadzieję, że uda mi się to naprawić. – Odwrócił się i wyszedł.

Dwa dni później siedział wśród publiczności w klubie w Nowym Orleanie, gdzie występowała Heather i Red Rhythm Band, i słuchał, jak śpiewa soft rockową piosenkę z profesjonalizmem, którego nie zdołała w pełni osiągnąć przed wypadkiem. Nie

zachwyciła go krótka fryzura, ale jej nowy wygląd, wyrafinowana elegancja i pewność siebie tak. Miał przed sobą dojrzałą kobietę, nie dziecko, które odprawił.

Patrzył na jej szczupłe ciało w i delikatnie zarysowane po cienką tkaniną sukienki krągłości ciała, i był pewien, że rzuca na każdego mężczyznę, tak jak na niego, subtelny czar. Jej głos brzmiał lepiej niż kiedykolwiek, czysty o pięknej barwie, chwytający za serce. Nic dziwnego, że jej popularność rosła, pomyślał. Ten klub, jeden z najbardziej ekskluzywnych w Nowym Orleanie, miał być ostatnim przystankiem na tournée, zanim grupa wróci do Houston.

Poprawił się niespokojnie na krześle. Źle się czuł w eleganckim wieczorowym garniturze. Nie miał go na sobie od ostatniego spotkania z Heather, wolałby włożyć dzinsy i cienką dzinsową koszulę. Dawał sobie ostatnio niezły wycisk, spędzając niepotrzebnie całe godziny na pomaganiu pracownikom, ale potrzebował pracy fizycznej. Praca w biurze nie wyjaławiała dostatecznie jego umysłu.

Serce mu się ścisnęło, gdy widział, jak jest krucha. Straciła sporo na wadze. Pokręcił głową na wspomnienie słów, które jej powiedział. Zastanawiał się, czy zdoła mu mimo wszystko wybaczyć. Wiedział też, że nie zdobędzie się na szczere wyznanie, co wtedy naprawdę czuł i dlaczego był przekonany, że ma powód,

aby postąpić tak, jak postąpił. Nie pozwoli mu na to duma.

Heather, skoncentrowana na występie, wyśpiewała ostatnie przesiąknięte nostalgicznym smutkiem słowa i skłoniła się w rozproszonym świetle reflektorów. Charlie zagrał z zespołem ostatnie akordy „Diabła w koronkach”, a ona odwróciła się do nich i posłała im całusa, potem skłoniła się jeszcze raz przed publicznością i zeszła ze sceny.

Poczuła się przeraźliwie samotna, gdy zamknęła za sobą drzwi garderoby. Gil wrócił do Houston, bardzo za nim tęskniła. Niewiele się między nimi zmieniło, ale był dobrym przyjacielem i cieszyło ją jego ożywcze towarzystwo. Bez niego nie miała nic do roboty w Nowym

Orleanie. Cudowne miasto, ale nie dla samotnej kobiety, powtarzała. Wróci do hotelowego pokoju, jak zwykle wypije za dużo kawy, jak zwykle będzie spała za krótko.

Delikatne pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Proszę wejść, otwarte – powiedziała z ożywieniem, którego nie czuła.

Serce podskoczyło jej w piersi, gdy zobaczyła stojącego w drzwiach Cole’a. Ciemne wieczorowe ubranie jak zawsze dodawało mu uroku i męskości. Twarz miał jakby szczuplejszą, rysy wyostrome, oczy błyszcząły jak zwykle. I jak zwykle nic nie można

było wyczytać z tej twarzy. Myślała, że będzie jej obojętny, ale jednak oddychała płytko, nieregularnie i wiedziała, że dłonie by jej drżały, gdyby nie splotła ich na kolanach.

– Cześć, Cole – powitała go spokojnym głosem.

Przesunął po niej powoli wzrokiem i jej puls przyspieszył.

– Cześć.

– Coś się dzieje na ranczu? – spytała zimno, unosząc dumnie twarz. – Bo jak rozumiem, przejechałeś taki szmat drogi nie po to, żeby się tylko ze mną zobaczyć.

– A to dlaczego nie?

Roześmiała się szyderczo i zaczęła spokojnie pokrywać twarz kremem do zmywania makijażu.

– To nie ty mówiłeś ostatnio, że mam się nie pokazywać? Może zapomniałeś.

Zamknął na chwilę oczy, ale nie zauważyła przelotnego wyrazu bólu na jego twarzy, bo nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

– Gdzie jest Austin? – spytał znacząco. – Jest z tobą?

– Nie masz prawa zadawać mi takich pytań – zaprotestowała impulsywnie, rzucając mu złowrogie spojrzenie.

– Chyba nie – zgodził się i zapalił papierosa, nerwowo pstrykając zapalniczką. – Nie jeździ z tobą na tournée. Kłamałaś...

– Jasne! – roześmiała się gorzko. – Kłamię, rzucam się na mężczyzn...

– Heather, przestań... – przerwał jej dziwnie pełnym bólu głosem i odwrócił się do okna.

Wzruszyła ramionami, zaskoczona tym niezwykłym jak na niego zachowaniem, ale nie miała zamiaru tego analizować i ryzykować utratę kontroli nad sobą. Cole równał się złamane serce, niepotrzebne jej to.

– Wciąż nie wiem, dlaczego się pojawiłeś – zauważyła.

Zaciągnął się mocno papierosem.

– Masz przerwę po tym występie, prawda? – spytał.

Twarz miał nieprzeniknioną jak zawsze, może lekko mu spochmurniały oczy. Przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Tak. A co?

– Może spędziłabyś wolny czas na ranczu? – spytał jakby nigdy nic.

Zachnęła się, jakby ją uderzył i opuściła wzrok.

– Nie jestem tam mile widziana. Zapomniałeś?

– Heather, na litość boską! – wybuchnął.

Uniosła powieki, jasnoniebieskie oczy patrzyły z beznamiętnym chłodem.

– Jestem dla was zbyt łatwym celem. Nie mam zamiaru

dostarczać wam rozrywki, ani tobie, ani Tessie. Wystarczy mi tego, co już wycierpiałam. Może tobie bez trudu przyszło zapomnieć, co mi powiedziałeś po tamtym występie w Houston, ale mnie to sporo kosztowało.

Dotknąłeś mnie do żywego tamtej nocy. Nie dam ci na to kolejnej szansy.

Zesztywniał, słuchając tych słów, twarz miał pochmurną, oczy zasępione.

– Tessa jest w Paryżu – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Co za przykrość dla ciebie – skomentowała szyderczo. – I co, mam być czymś w rodzaju substytutu?

– drwiła. – Niezależnie od tego, co sobie o mnie myślisz, nigdy nie będę dla nikogo tą drugą.

– Nie wiesz, co myślę – powiedział cicho.

– Och nie? – spytała z goryczą. Wzięła kilka chusteczek i kilkoma wprawnymi ruchami starła krem i makijaż z twarzy. – Bardzo jasno to wyraziłeś.

– Okoliczności czasem sprawiają, że ludzie robią cholernie dziwne rzeczy, Heather. – Spojrzał na nią wyczekująco, ale nic nie odpowiedziała. – Słuchaj, nie zapraszam cię do łóżka, tylko na wypoczynek w cichym, spokojnym miejscu.

Westchnęła głęboko. Rzeczywiście tylko to miał jej do

zaoferowania, ale przecież wiedziała o tym.

– Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

– Do licha! – wybuchnął. – Zawsze byłaś taka uparta, czy ostatnio to trenowałaś? – Zaciągnął się papierosem, usta zacisnęły się w cienką linię.

– I kto to mówi... – rzuciła lekkim tonem. Słowa same wyrwały się jej z ust, mimowolnie pojawił się na nich lekki uśmiezek.

Cole wstrzymał oddech, patrząc na jej nagle ożywioną twarz. Heather umknęła wzrokiem przed jego intensywnym spojrzeniem.

– Czy ta chodząca słodycz, też będzie? – spytała, odwracając się do lustra. – Mam na myśli Tessę – dorzuciła.

– Nie – odpowiedział, wpatrując się w jej wyprostowane plecy.

– Mogę przywieźć Gila?

– Po co? – zapytał ponuro. – Niepotrzebne mi tam żadne przedstawienia.

– Dlaczego tak nastajesz, żebym przyjechała? – zapytała po chwili wymownego milczenia.

Odwrócił się na pięcie i zgasił papierosa.

– Bóg jeden wie – powiedział cicho, jakby sam do siebie. – Zapomnij.

Przyglądała mu się w milczeniu, usiłując zrozumieć, skąd ta zmiana. Rzeczywiście chciał, żeby pojawiła się w domu i sporo kosztowało go, żeby tu przyjechać i prosić ją o to. Dni, kiedy mógł żądać, aby spełniała jego życzenia, minęły i dobrze to wiedział. Łatwo było to poznać po ściągniętych brwiach i zaciśniętej szczęce. Nie podobało mu się, że jest taka niezależna i Heather po raz pierwszy poczuła wdzięczność dla Emmy, że zabezpieczyła ją finansowo.

– Cole, nie jestem w stanie znieść obelg – powiedziała bardzo spokojnie, ale w jej oczach pojawił się przelotny wyraz bólu na wspomnienie tego, co się stało, i Cole nie mógł tego nie dostrzec. – Kosztowało mnie to wiele nerwów i prawdę mówiąc, jeszcze nie do końca o tym zapomniałam. Jak to sam ująłeś, ty masz swoje ranczo, ja swoją karierę. Lepiej dla będzie, jeśli każde pójdzie swoją drogą.

– Naprawdę tak uważasz? – spytał prowokacyjnie.

Oczy mu rozbłysły, zrobił krok w jej stronę... Zerwała się z krzesła, oczy rozszerzone, wargi drżące, całe jej opanowanie przysło.

– Nie!

Zastygł w miejscu, wziął głęboki chrapliwy oddech.

– Boże... Heather, nie... nie reaguj tak – z trudem wypowiedział te słowa.

– Nie dotykaj mnie. Nie waż się. Nigdy – słowa padały jak

kule, oddychała urywanie.

– Nie zbliżę się ani o centymetr – powiedział łagodnie. – W porządku. Nie skrzywdzę cię, skarbie.

Przygryzła dolną wargę, oddech wciąż miała przyspieszony. Gdyby podszedł chociaż o krok, zaczęłaby wzywać pomocy. Nie wiedziała, co by się stało, gdyby wziął ją w ramiona, i nie miała zamiaru tego sprawdzać. Cole to zamknięty rozdział w jej życiu. Ma zostać tak, jak jest. Wystarczy. Kolejna dawka Cole'a mogłaby okazać się zabójcza.

Wyglądał, jakby uderzyła go w twarz.

– Może jest za wcześnie – powiedział cicho, patrząc na jej zaciętą twarz. – Wiesz... jestem niecierpliwy. – Lekki uśmiezek pojawił się na jego wargach. – Zawsze trudno mi było czekać.

Uspokoiła się trochę, zeszywniałe, napięte ciało odprężyło się, umysł zaczął pracować, szukając sensu w tej jego uwadze.

– Pojedź ze mną do domu – zaproponował spokojnie.

– Weź ze sobą tego cholernego dziennikarza, skoro tak chcesz – dodał ponuro.

Wzięła głęboki oddech. Ranczo dawało szansę na odpoczynek od telefonów, fanów i agentów. Spojrzała na Cole'a uważnie. Jeśli Gil z nią pojedzie, będzie tarczą bezpieczeństwa, a o to jej przecież chodziło...

– Dobrze. – Zerknęła na niego, ale zaraz odwróciła wzrok. –
Przyjedziemy – zgodziła się, mając nadzieję, że Gil nie będzie miał
nic przeciw temu.

– Będę cię zabierał na konne przejażdżki – obiecał z
zagadkowym uśmiechem.

– Na pewno to z Gilem docenimy – rzuciła z rozmysłem.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. W progu jeszcze spytał:

– To kiedy? Może w następnym tygodniu? Którego dnia?

– Piątek?

Skinął głową.

– Przyleć czarterem do Victorii, przyjadę cię odebrać. Albo
przylecę, jeśli chłopakom nie będzie potrzebny samolot przy
spędzie.

– To jeszcze trwa? – spytała z ciekawością.

– Mam jeszcze dwa niesprawdzone obszary. To duże ranczo,
skarbie.

– Pamiętam.

Przesunął po niej wzrokiem raz jeszcze, rzucił „piątek” i
zniknął. Jak zły duch, zadowolony, że postawił na swoim,
pomyślała. Chyba oszalała. Jak mogła zdecydować się na spędzenie
urlopu między dwoma warczącymi na siebie samcami.

Wstała i zaczęła się ubierać. Musi zadzwonić do Gila i

powiedzieć mu, w co go wrobiła.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powiedzieć, że Gil był rozczarowany, to mało.

– Musiałaś nas do tego zobowiązać? – spytał z niezadowoleniem i rzucił na nią oskarżycielskie spojrzenie. – Właśnie za tydzień chciałem cię zabrać do swoich rodziców w West Palm Beach.

Zaszokował ją. To się toczyło zbyt szybko. Wprawdzie poddawała się jego pocałunkom bez przykrości, ale nie potrafiła odwzajemnić mu się z równą namiętnością. Nie sądziła, że on bierze to aż tak serio i teraz wzdrygnęła się na myśl o związku. Nie chciała się wiązać. Tej jednej rzeczy nauczyła się od Cole'a – nie pozwolić ludziom za bardzo się do siebie zbliżyć.

– Gil, mogłeś mnie najpierw zapytać – powiedziała łagodnie.

– Właściwie tak – skrzywił się lekko – ale nie byłem pewien, jak zareagujesz. – Spojrzenie zielonych oczu skupiło się na jej twarzy. – Heather, chciałbym się z tobą ożenić.

Mimowolnie rozchyliła wargi. Nie miała pojęcia, jak z tego wybrnąć, nie urażając jego uczuć. Jej ociąganie się wystarczyło jednak, by się nachmurzył.

– Nic z tego, co? – spytał ponuro. Westchnął i uśmiechnął się z przymusem. – Dobrze, dam ci trochę więcej czasu. Ale nie

pozwól, aby mówiono, że szczęście wymknęło ci się z rąk. No bo tylko popatrz, kto ci się trafia. Jestem przystojny, dowcipny, inteligentny i mam wszystkie zęby.

Roześmiała się wbrew sobie.

– Bardzo cię lubię, ale nie pospieszaj mnie, dobrze? Nie jestem jeszcze gotowa spotkać się z twoimi rodzicami. Dopiero nauczyłam się niezależności i poznałam, jak to jest. Pozwól mi się tym cieszyć.

– Ostrzegam, że nie odpuszczę – zapewnił ją, wzruszając ramionami.

– W porządku. – Uśmiechnęła się. – Pojedziesz ze mną do Big Spur?

– Wygląda na to, że nie mam wyjścia, skoro Everett się za tobą ugania.

– Nie ugania się – odpowiedziała zaczerwieniona.

– Nie? W takim razie dlaczego poleciał do Nowego Orleanu, skoro wiedział, że dzisiaj wracasz do Houston? – spytał ostrym tonem.

– Nie wiem?

– Nie wiesz?

– Gil, przestań! – wybuchła, jasnoniebieskie oczy zapłonęły. – Cole jest częścią mojego życia, tak jak i Big Spur, którego połowy jestem właścicielką. Nie mogę odwrócić się do tego wszystkiego

plecami. Nie prosź mnie o to.

– Widziałem, jak on na ciebie patrzy – powiedział Gil złym głosem i przez chwilę jego zielone, pogodnie patrzące oczy, straciły swój zwykły przyjemny wyraz. -

Tak, jakbyś była jego własnością. Klejnot w koronie jego majętności.

– Cole ma właśnie taką postawę życiową – odparła. – Taki już jest.

– Ale nie należysz do niego! – zaprotestował Gil.

Umknęła wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem.

– Jestem głodna. Co byś powiedział na tę restaurację rybną na rogu? Płacimy po połowie.

Wahał się przez moment, a potem westchnął ciężko, jakby wraz z powietrzem chciał wyprzeć złe emocje, i porywczym gestem zmierzwił swoje jasne włosy.

– Dobrze. Chodźmy.

W piątek wczesnym rankiem, już spakowana, cieszyła się na podróż i jednocześnie obawiała się jej. Właściwie nie chciała jechać. Wciąż żył w niej czas, który spędziła w Big Spur z Cole'em.

Czekała, aż Gil zadzwoni, a kiedy z lekkim podnieceniem podniosła słuchawkę, twarz jej się wydłużyła.

– Musimy dotrzeć do Miami przed szóstą wieczorem – mówił

Charlie. – Przykro mi, słoneczko, wiem, jak wyczekiwałaś tej przerwy, ale trudno odrzucić taką forszę. – Rzucił sumę i Heather gwizdnęła cichutko. – Sama widzisz...

– No tak – przyznała, choć w jej głosie wyraźnie dawało się wyczuć rozczarowanie. – Właściwie jestem spakowana. Spotkamy się na lotnisku, dobrze?

– Dobrze, piękna. Naprawdę mi przykro, ale obiecuję, że to będzie tylko tydzień – zapewnił ją.

Zatelefonowała do Gila, aby przekazać mu wiadomość.

– Jaka przykrość dla Everetta. – Roześmiał się gorzko. – Nie uwierzysz, co za zbieg okoliczności. Zostałem w trybie pilnym wysłany do Nowego Jorku, żeby zebrać materiały do artykułu, który miał pisać całkiem kto inny. Pojechałabyś do Branntville sama.

– Cole nigdy by czegoś takiego nie zrobił! – zaperzyła się. – Nie jest taki perfidny.

– Założysz się? – prowokował ją. – Po prostu go spytaj.

Wybrała numer Cole'a, a kiedy usłyszała jego głęboki głos, poczuła lekkie podniecenie.

– Nie mogę przyjechać – powiedziała bez zbędnych wstępów.

– Charlie przyjął propozycję tygodniowych występów w Kokosie w Miami. Dzisiaj lecimy.

Usłyszała stłumione gniewne przekleństwo.

– Akurat teraz? – utyskiwał. – Forsujesz się, aż nie zostanie z ciebie nic tylko skóra i kości!

Miał rację. Dokuczyło jej to życie pod nieustanną presją i czuła, że nie wychodzi jej to na dobre, ale nie miała wyboru.

– Cole, czy to ty spowodowałeś, że wysłali Gila do Nowego Jorku?

– Tak – odparł po krótkiej chwili zawahania.

Nigdy jej nie okłamywał. Zawsze mogła liczyć na to, że powie jej prawdę, niezależnie od tego, jak napięte panują między nimi stosunki.

– To było perfidne – zarzuciła mu lodowatym tonem.

– Zdesperowani mężczyźni są zdolni posunąć się do perfidii, skarbie – stwierdził ponuro. – Cholernie zależy mi, żebyś tu była.

– W takim razie fatalnie dla ciebie, bo nigdy więcej nie zgodzę się przyjechać – powiedziała spokojnym, zdecydowanym tonem. – Powiedziałam z Gilem i miało być z Gilem. Nie ma mowy, żebym była w Big Spur tylko z tobą.

– Boisz się mnie, Skarbie? – spytał prowokacyjnie, zmysłowo brzmiącym głosem.

– Marzy ci się – odcięła się.

Roześmiał się.

- Będziemy w kontakcie.
- Szkoda zachodu. Nie przyjadę.
- Zobaczymy.

Odłożyła słuchawkę, nie odpowiadając.

Miami przywitało ich obezwładniającym gorącem, ale wieczory bywały orzeźwiające, zwłaszcza na prywatnej plaży, gdzie Heather zażywała nocnych spacerów. Popatrzyła na Collins Avenue i rząd luksusowych hoteli ciągnących się wzdłuż prywatnej plaży. Przychodziła tu każdego dnia po zakończonym występie, odetchnąć powietrzem nieprzesyconym zapachem dymu i alkoholu, odpocząć od hałasu i jaskrawego światła. Tęskniła za Big Spur. Tęskniła za Cole'em. Za jego ramionami, poczuciem bezpieczeństwa, chciała by jej potrzebował i pragnął, tak jak w Nassau. Chciała się czuć kochana, chciała mieć poczucie stałości. Życie bez Cole'a nie smakowało tak samo i Gil niczego tu nie zmieniał. Bez Everetta czuła się samotna, opuszczona, tęskniąca i zraniona.

Nie wzięła szala, szła boso i kiedy wróciła z powrotem do hotelu, zaczęła kichać. Następnego dnia nie mogła zwlec się z łóżka, gardło miała ochrypnięte i obolałe. Nie odważyła się powiedzieć Charliemu, co się stało, bo bała się, że nie pozwoli jej wejść na scenę. To miał być ich ostatni koncert w Miami.

W końcu pozbierała się jakoś i wstała. Przepłukała gardło płynem do płukania ust, wzięła dwie aspiryny i praktycznie na czczo stanęła na scenie. W czarnej, prostej sukni, z przyklejonym do warg uśmiechem... i z wypiekami na twarzy od gorączki. Weszła w krąg światła reflektorów, wdrapała się na wysoki stołek, zaczęła śpiewać i zemdląca.

Kiedy doszła do siebie po długiej nocy, nękana snami, pełnymi zdziwionych, przerażonych głosów i zamazanych sylwetek jakichś biegających bez ładu ludzi, rozpoznała swój pokój w Big Spur.

Najpierw ją to zaszokowało, potem wydało jej się, że to dalszy ciąg sennych majaków, dopóki nie odwróciła głowy i nie napotkała spojrzenia przekrwionych srebrzystoszarych oczu.

– Z powrotem wśród żywych? – spytał z bladym uśmiechem.

– Gdzie jest Gil? – odpowiedziała na pytanie pytaniem, dziwacznie rzeczowym w tej sytuacji głosem. – I co ja tu robię?

Oczy mu zabłysły po pierwszym pytaniu, ale odpowiedział spokojnym, opanowanym tonem:

– Nie mam pojęcia, gdzie on jest. – Odchylił się na oparcie krzesła, włosy miał potargane, jasnoniebieska bawełniana koszula rozchyliła się na piersiach. – Lider twojego zespołu zadzwonił do mnie z Miami i poinformował, co się stało. Poleciałem i przywiozłem cię do domu.

Przyglądała mu się w milczeniu. Wyglądał, jakby spędził całą noc bezsenne na krześle, mimo to wciąż był przystojny i bardzo męski.

- Długo leżałam nieprzytomna? – spytała sennie.
- Dwa dni. Mniej więcej. Chcesz coś chłodnego do picia?
- Cokolwiek – odparła z nikłym uśmiechem.
- W takim razie mrożona herbata.

Wyjął z kubelka z lodem szklanekę z ciemnozłocistym napojem i podał jej. Usiadła w łóżku i zaczerwieniła się, stwierdziwszy, że oprócz krótkich spodenek nie ma nic na sobie. W porę złapała pościel i przytrzymała przy piersiach. Zaciśnęła palce, aż kostki dłoni jej pobieleły.

- Nie miałam na sobie koszuli? – spytała niepewnie, w głowie jej się zakręciło na myśl, że oglądał ją nago.

- Pociłaś się – powiedział cicho. – Lekarz w Miami dał ci antybiotyk w kapsułkach i zastrzyk, ale nie zadziałało od razu. Miałaś trzydzieści dziewięć i pół kreski, musiałem cię wycierać gąbką co piętnaście minut. Bez sensu było tracić czas na zdejmowanie koszuli za każdym razem.

- Miałam aż taką gorączkę? – Spuściła oczy z zażenowaniem.

- Tak. Bardzo mnie zmartwiłaś, Margerytko – zwrócił się do niej jak za dawnych, bardziej dla niej szczęśliwych czasów.

Piła małymi łyчками herbatę, obserwując go. Wyglądał na spokojnego, patrzył przyjaźnie. Przełknęła słodki, chłodny płyn.

– Dziękuję, że o mnie dbałeś.

– To była...

– Jeśli powiesz przyjemność, walnę cię – wpadła mu w słowo.

– Właśnie to miałem powiedzieć. – Kąciki kształtnych ust drgnęły w uśmiechu. – I proszę cię, uderz mnie. Z rozkoszą zobaczę, jak gramolisz się z łóżka.

– Jasne, nie wątpię – zdołała się odciąć, ale poczuła, że rumieniec zabarwia jej policzki.

– Nie powinnaś była jechać do Miami. – Patrzył na nią poważnie, wciąż oparty plecami o krzesło. – Jesteś wykończona. Zbyt duża presja w zbyt krótkim czasie. Nigdy nie odpoczywasz.

– A ty kiedy odpoczywasz? – odrzuciła piłeczkę. – Skoro już jesteśmy drobiazgowi, sam nie wyglądasz na okaz zdrowia.

– Mam sporo na głowie. – Uśmiechnął się.

– Zawsze tak było. Nigdy nie pozwalałeś sobie na prawdziwy relaks.

Zasepił się lekko, jakby ogarnięty wspomnieniem dawnych czasów.

– Z początku nie mogłem sobie na to pozwolić, a potem praca stała się nawykiem.

– Opowiedz mi o tych latach, zanim pojawiłeś się w Big Spur
– poprosiła.

– Nie lubię ich wspominać. – Roześmiał się cicho. – Urodziłaś się w domu wyposażonym w antyczne meble i srebrne sztuce. Mój ojciec ciężko harował, ale dorobił się tylko jednego pastwiska do wypasu bydła i jednego byka championa rasy Brahman, przedmiotu zazdrości wszystkich hodowców wkoło. Jak na ironię, zabił go koń, a nie ten złośliwy kolos byk.

– Emma mówiła mi, że twój ojciec hodował konie na rodeo.
Skinął głową.

– I to właśnie jednego z nich dosiadał, kiedy zginął. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Właśnie wiozłem matkę do miasta. Przejeżdżaliśmy obok zagrody i zastanawialiśmy się, co spowodowało takie zamieszanie. Dowiedzieliśmy się. Matka zemdląta.

– Pamiętam tego byka. Ojciec stale o nim mówił, jeszcze zanim on i Emma się pobrali. – Wspomnienie wywołało tęskny uśmiech.

– Właśnie. – Pokiwał głową. – Żartem oskarżała go, że ożenił się z nią dla tego byka championa.

Wzrokiem śledziła wyraz jego twarzy, na której przez kilka chwil odbijały się uczucia, jakich doznał w tamtych ciężkich latach.

– Nigdy tak ze mną nie rozmawiałeś – powiedziała nagle z pretensją.

– Byłaś dzieckiem, Heather – przypomniał jej z cierpliwym uśmiechem.

– Wciąż próbujesz mnie tak traktować – poskarżyła się.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Nie – zaprzeczył. – Z całą pewnością nie traktuję cię jak dziecko.

Serce zabiło jej mocniej, wpatrzyła się w niego rozszerzonymi oczami.

– Byłaś prześlicznym dzieckiem. A teraz jesteś piękna – powiedział miękko, przeszywając ją wzrokiem, jakby mógł patrzeć przez pościel. – Różowa i delikatna jak płatki róż, jak bogini. – Jego oczy zatrzymały się na jej dłoniach zaciśniętych na pościeli okrywającej nagie ciało.

– Nie mogę znieść myśli, że... dotykałeś mnie w ten sposób, gdy byłam nieprzytomna! – wybuchła. O zawrót głowy przyprawiało ją wspomnienie dotyku jego szczupłych palców.

Jego oczy rozbłysły i zgasły, podniósł się powoli z krzesła, rysy twarzy mu stężały. Wiedziała, że źle zrozumiał jej słowa.

– Dałem ci wiele powodów, żebyś mnie nienawidziła – mówił z trudem – ale nie spodziewałem się, że mój dotyk stał ci się tak

obrzydliwy. – Odwrócił się i poszedł do drzwi. – Gdybyś czegoś potrzebowała, pani Jones jest na dole. Po prostu zastukaj. – I zamknął za sobą drzwi, nie rzuciwszy na nią nawet okiem.

– Cole! – krzyknęła za nim.

Jego kroki cichły stopniowo w korytarzu.

Oparła się o poduszki z westchnieniem. Może to i lepiej. Gdyby wiedział, jak na nią działa, nic dobrego by z tego nie wynikło.

Nie pokazał się przez cały dzień i kiedy pani Jones przyszła zabrać naczynia po kolacji, miała wyraźnie zaniepokojoną minę.

– Cały dzień nic nie jadł – uskarżała się. – Warczy na każdego, kto się znajdzie w pobliżu... Panno Heather, on się zachowuje jak postrzelony wilk. Rozumiem, że się martwił o panią, siedział tu przecież i nie ruszył się o krok. Ale teraz? Przecież pani czuje się lepiej. A on?

Heather przymknęła oczy. Zraniła go. Odrzuciła pościel i wstała na równe nogi. Miała na sobie starą bawełnianą koszulę, którą znalazła w szufladzie komody. Sięgała jej do połowy łydek, była trochę workowata, ale spełniała swoje zadanie. Podeszła chwiejnie do szafy, wyciągnęła stary jedwabny szlafrok i włożyła go na wychudzone ciało.

– Pójdę zobaczyć, co się z nim dzieje – poinformowała panią

Jones.

– Nie powinna pani jeszcze wstawać.

– Na pewno mi się nie polepszy od leżenia na plecach i gapienia w sufit. – Uśmiechnęła się. – Mam zobowiązania, a im wcześniej zacznę się ruszać, tym prędzej dojdę do siebie.

– Tylko niech pani uważa na schodach – ostrzegła gospodyni i poszła pierwsza, żeby złapać Heather, gdyby się potknęła.

– Będę uważała.

Przytrzymała się mahoniowej wypolerowanej poręczy, a kiedy wreszcie stanęła w holu na parterze, pani Jones z wyraźną ulgą wypuściła głośno powietrze. Poklepała Heather po ramieniu i skierowała się do kuchni.

Heather zatrzymała się przed gabinetem Cole'a i zapukała lekko w dębowe drzwi.

– Proszę – warknął nieuprzejmie.

Otworzyła drzwi i weszła do utrzymanego w ciemnej tonacji, urządzonego po męsku pokoju, zamknęła delikatnie za sobą drzwi i spojrzała na pochmurną twarz pochylonego nad biurkiem mężczyzny.

– Cole? – wypowiedziała cicho jego imię.

– Co robisz na dole? – spytał, podnosząc na nią zdziwione oczy.

Patrzyła na niego z zastanowieniem, szukając odpowiednich słów.

– Ja... – zająknęła się – nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Zamrugął oczami i odłożył pióro.

– Czy możesz mi wyjaśnić, o czym mówisz?

– O tym... co powiedziałam na górze – wymamrotała i przycisnęła się plecami do drzwi, kiedy zobaczyła, że wstaje i podchodzi do niej.

Przystanął tuż przed nią, dłonie wsunął do kieszeni spodni, koszulę miał rozpiętą, widziała owłosioną, opaloną pierś. Pachniał wodą kolońską i mydłem, utkwiała bezradnie oczy w jego gładko wygolonej szczęce.

– Nie życzysz sobie, żebym cię dotykał – powiedział cicho. – Przyjąłem to do wiadomości. Nie musisz mi się z tego tłumaczyć.

– Ja... to nie tak, że się... tłumaczę – zacięła się i poddała z ciężkim westchnieniem. – Jestem taka zmęczona.

– Nie powinnaś schodzić na dół. Jest jeszcze za wcześnie.

– Wiem. – Zdobyła się na nikły uśmiech. – Ale nie chciałam, żebyś został z tą myślą, że budzisz we mnie odrazę. To nieprawda, a nigdy się nie okłamywaliśmy.

– Fakt – skinął głową. Przyglądał się uważnie jej bladej, wychudzonej twarzy. – Więc jak to miało zabrzmieć?

Z wzrokiem wciąż wbitym uparcie w jego pierś poczuła, że serce zaczyna jej bić przyspieszonym rytmem.

– Poczułam się dziwnie na myśl, że byłam... że dotykałeś mnie tak intymnie – wydusiła wreszcie z siebie nieco piskliwym, niepewnie brzmiącym głosem.

– Nie dotykałem cię w taki sposób jak w Nassau. Ale chciałbym, Heather. Chciałbym całować każdy centymetr twojego ciała i chciałbym, żebyś była przytomna, gdy to będę robił.

Jego słowa przywołały obrazy, od których kolana się pod nią ugięły. Podniosła wzrok, w jasnoniebieskich oczach strach mieszał się z wyczekiwaniem.

– Och, Heather – powiedział cicho. – Zraniłem cię w sposób, który mnie samemu wydaje się niewiarygodny. Trzeba czasu, żeby rany się zabiłiły, wiem. Ale nie odrzucaj mnie, skarbie. Nie wyrzucaj mnie ze swojego życia. Jeśli nie potrafimy inaczej, wróćmy do tego, co było siedem lat temu. Nie chcę znów cię stracić.

Przez chwilę miała wrażenie, że jest straszliwie samotny, ale zdecydowała, że to tylko wytwór jej wyobraźni, bo jego twarz była nieprzenikniona jak zwykle.

– To przestań mnie traktować jak zabawkę, Cole – powiedziała łagodnie. – Nie jestem już dzieckiem. Mam swoje życie

i karierę, na której mi zależy. Pozwól mi być sobą. Przestań mnie zmuszać, żebym dorosła do twoich wyobrażeń.

– A tak właśnie robię? – spytał z uśmiechem.

– Przez większość mojego życia – potwierdziła z lekką goryczą. – Nieustępliwy człowieku.

Roześmiał się.

– Ty też jesteś nieustępliwa, Margaretko – zauważył.

– Więc teraz jesteśmy sobie równi, do tego to zmierza?

– Właśnie – przytaknęła.

Wziął długi, głęboki oddech.

– Wiele ode mnie żadasz.

– Ale nie chcesz być oskarżony o szowinizm, co? – Przewróciła prowokacyjnie oczami.

– Zdecydowanie nie – odparł ze śmiechem. – Chodź, odprowadzę cię na górę.

Poszła za nim przez hol, a potem weszli po schodach. Cole szedł wolno, cały czas sprawdzając, czy z nią wszystko w porządku. Zatrzymał się przed drzwiami jej pokoju i spojrzał na nią z namysłem.

– Mamy nowego źrebaka w stajni. Jeśli jutro będziesz czuła się na siłach, zabiorę cię, żebyś go zobaczyła.

– Z przyjemnością. – Oczy jej pojaśniały.

– Nie za wcześnie. Rano mam spotkanie w biurze z pakowaczami mięsa.

– Będę spała do późna – zapewniła go.

– Potrzebujesz wielu dni późniejszego wstawania i wczesnego chodzenia spać, żeby pozbyć się tych cieni pod oczami – powiedział łagodnie. – I to, że masz tak mało ciała na sobie, też mnie niepokoi.

– Będę więcej jadła – obiecała.

– Śpij dobrze, skarbie.

Kosztowało ją to trochę wysiłku, żeby wejść do stajni jakby nigdy nic i podziwiać źrebaka w nienagannie czystym boksie. Dopadły ją wspomnienia.

Cole oparł się przedramionami na bramce boksu i przyglądał się jeszcze niepewnie trzymającemu się na nogach źrebakowi.

– Nazwałem go Zając – zwrócił się do niej – bo ma takie długie uszy i nogi. Chyba to do niego pasuje...

– Rzeczywiście, pasuje – przyznała z uśmiechem.

Jej wzrok mimowolnie padł na drzwi stajni i zatrzymała na nich spojrzenie. Cole poszedł za jej spojrzeniem.

– Jakby to było lata temu, co? – spytał cicho. – Zachowałem się wtedy obcesowo. Z powodu tego, co czułem. Próbowałem to zwalczyć przez długi czas.

Odwróciła oczy i wbiła je w trociny wyściełające stajenny

korytarz.

– Myślę, że ja próbowałam walczyć ze swoimi uczuciami równie długo.

Roześmiał się z niedowierzaniem, słysząc to wyznanie.

– Przez całe dni potem chodziłem wściekły. Zżerało mnie poczucie winy. Nienawidziłem się za to, co zrobiłem. Ale w tej samej chwili, kiedy cię znów dotknąłem, wszystkie skrupuły i mocne postanowienia gdzieś wyparowały, a w Nassau.

Odwróciła się gwałtownie i zaczęła iść w kierunku wrót stajni. Nie chciała słyszeć ani myśleć o Nassau.

– Heather?

– Tak? – Przystanęła, zwrócona do niego plecami.

– Istniał powód, dla którego tak cię potraktowałem.

– Byłeś okrutny, Cole.

– Tak – przyznał po dłuższej chwili milczenia znękany głosem. – Wtedy myślałem, że właśnie tak powinienem się zachować.

– A ja myślałam, że było między nami coś wyjątkowego – powiedziała zduszonym głosem. – Bardzo dobitnie wyprowadziłeś mnie z błędu.

– Boże... – westchnął ciężko. – Heather, nie oglądaj się wstecz.

Wystarczająco to jest pogmatwane, żeby jeszcze budzić upiory z

przeszłości. Zostawmy przeszłość w spokoju.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie potrafię... Zbyt dobrze pamiętam, jak mnie zraniłeś, Cole, i boję się, że nigdy o tym nie zapomnę.

Wyszła na zewnątrz i, żeby się uspokoić, przystanęła przy pomalowanym na biało płocie otaczającym padok, gdzie pasły się młode konie. Minęło kilka minut, zanim stanął obok niej i podjął rozmowę, kierując ją na neutralne tory:

– Zastanawiam się nad założeniem hodowli koni – pokazał ręką na ciągnącą się po horyzont ziemię.

– I moglibyśmy hodować konie wyścigowe? – spytała.

– A chciałybyś? – odpowiedział pytaniem, uśmiechając się.

– Lubię konie – wzruszyła ramionami.

– Gdybyśmy coś takiego zaczęli, musiałabyś wrócić do domu.

Nie mogłabyś krążyć po świecie, jeżdżąc z koncertami.

Potrzebowałbym kogoś, kto pomógłby mi zajmować się

kupującymi. – Niespodziewanie wyciągnął rękę i dotknął jej

krótkich włosów. – Tego byś nie chciała, co?

Przygryzła dolną wargę, usiłując się opanować. Lekki dotyk jego palców wystarczył, aby zaczęła drzeć.

– Ja... pracowałam ciężko, żeby osiągnąć to, co osiągnęłam.

– Wiem. Szkoda że nie potrafisz żyć bez braw i lubieżnych

męskich spojrzeń – oskarżył ją ponuro.

– Cole! – zachnęła się ze złością.

– Wiem, to nie fair. – Wciągnął głośno powietrze. – Co gorsza, nie bardzo mam ochotę zachowywać się fair.

– Pogładził palcami jedwabiste włosy. – Nie podobają mi się takie krótkie – stwierdził cicho. – Pamiętam, jak w Nassau wsuwałem w nie palce, gdy pieściłem cię na plaży.

Złapała gwałtownie oddech, wpatrzona w jego oczy, serce waliło jej jak młotem.

– Pamiętasz, jak to smakowało? – Przysunął się bliżej, czuła ciepło jego ciała. – Zetknięcie z moją skórą, lekka bryza, szum fal... Jęczałaś, ale nie z bólu... Pamiętasz?

– Pamiętam – wyszeptała tęsknie i zamknęła oczy – chociaż nie chcę pamiętać. Och Cole, to naprawdę nie fair!

– To, co ja czuję, jest nie fair. – Ujął jej dłoń i przyłożył sobie do piersi. – Usiłujesz mnie cofnąć na pozycję starszego brata, ale tak się nie da. Nie takiego związku z tobą pragnę. Postawmy wreszcie sprawę jasno.

– To... jakiego pragniesz... – Serce biło jej jak szalone.

Uniósł delikatnie palcami jej podbródek, pochylił głowę i pocałował ją delikatnie, smakując powoli wargi, i nie było w tym niecierpliwości ani palącego żaru. Czuła jego ciepłe usta, ale nie

trwało to długo i uniósł głowę, jakby obawiał się czegoś.

– Tego właśnie pragnę – powiedział cicho.

Podniosła oczy, pełne obawy i budzącej się nadziei.

– Nie zrań mnie znowu, Cole – wyszeptała.

– Nigdy więcej cię nie zranię, Heather. Nigdy. Daj mi drugą szansę.

– Prosisz o wiele. – Jej głos brzmiał ledwo dosłyszalnie.

– Wiem. – Obrysował palcem jej dolną wargę. – Rozmazałem ci szminkę.

Wyjęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła ją kilkakrotnie do warg. Zerknęła na niego. Tak samo dumnie wyprostowana głowa, ten sam arogancki profil, prosty nos i błyszczące szare oczy. Mogłaby patrzeć na niego bez końca.

Dni upływały im przyjemnie. Cole nie dotknął jej więcej, ale dużo rozmawiali, jak nigdy do tej pory. Każdego ranka zabierał ją na konną przejażdżkę i któregoś dnia pojechali nad rzekę, znad której dopiero zaczynała się unosić poranna mgła.

Cole zeskoczył z konia, pomógł jej zsiąść i stanęli razem pod wielkim dębem rosnącym tuż przy brzegu.

– Jak tu cicho i spokojnie – wyszeptała Heather, jakby bała się spłoszyć ciszę. – Jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie. –

Czy to by mi coś pomogło, gdybyśmy byli? – zażartował, wpatrując

się w zamazane mgłą drzewa na przeciwległym brzegu.

– Co? – spytała niezbyt przytomnie.

Oparł się o masywny pień, rzucił kapelusz z szerokim rondem na ziemię i zaczął jej się przyglądać.

– Krótkie włosy i w ogóle... – powiedział cicho. – Wciąż jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– To tylko pozory, Cole. To jak wyglądam, nie świadczy o tym, jaka jestem.

– To miał być komplement.

– Aha.

– Chodź tutaj. – Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie, tak by stanęła naprzeciwko niego. Ale ona odwróciła się do niego plecami. Ujął ją delikatnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego palce zeszywniały, gdy poczuł, że się wzdrygnęła. – Nie, Heather, na litość boską, nie – zaprotestował udręczonym głosem. – Nie skrzywdzę cię.

Zamknęła oczy i natychmiast z ciężkim westchnieniem otworzyła je szeroko z powrotem. Oparła się plecami o jego silne ciało i zapatrzyła na spokojny nurt rzeki.

– Nie przywykłam do niczyjego dotyku. – Słowa wymknęły się jej spontanicznie, wbrew niej samej, bo wcale nie chciała tego zdradzać.

Nacisk jego rąk zelżał trochę, ale nie zdjął ich z jej ramion.

– To tak jak i ja ostatnio – przyznał. Czuła plecami, jak jego pierś wznosi się w głębokim oddechu. – Całe lata minęły, odkąd staliśmy tutaj. Miałaś prawie trzynaście lat, kiedy zabrałaś koleżanki na spływ łódką w dół rzeki.

– Aha, i wypadłam. – Roześmiała się. – Wyglądałam jak zmokła kura, kiedy klnąc obrzydliwie, wyciągnąłeś mnie na brzeg. O mało mnie nie zabiłeś wzrokiem. Wyglądałeś przerażająco...

– A jaki byłem przerażony... – zaśmiał się. – Myślałem, że już po tobie, Heather – zmienił ton na bardziej serio – nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek jeszcze się mnie bała. Czy nie możesz cofnąć się do tej nocy w Nassau, kiedy tuliłaś się do mnie bez strachu, jakby moje objęcia były dla ciebie czymś naturalnym?

Dreszcz ją przeszedł, jego słowa obudziły bolesno słodkie wspomnienia. Przymknęła oczy.

– Nie chcę pamiętać tamtej nocy – powiedziała z go ryczą.

– Dlaczego? To było piękne, Heather.

– Wiesz dlaczego. Bo dla ciebie nic to nie znaczyło Nie chcę o tym rozmawiać. – Szarpnęła się, wyrrywając z jego uścisku. – Puść mnie, Cole, daj mi odejść.

– Nie mogę. – Odwrócił ją do siebie i objął mocniej

– Moje życie legło w gruzach po powrocie z Bahamów. Czy to

rozumiesz? Straciłem wszystko, na czym mi za leżało, i nie miałem żadnej nadziei, że kiedykolwiek coś się zmieni.

– Przecież masz Tessę – odparła zduszonym głosem przyciśnięta do jego piersi.

– Nie mam i nie chcę mieć. Wyrzuciłem ją stąd tego samego dnia, kiedy pojechałem cię szukać, i uprzedziłem, że jeśli jej noga kiedykolwiek postanie w Big Spur pożałuje tego.

– Cole! – Zesztywniała i uniosła lekko głowę, żeby na niego spojrzeć. Twarz miał jak wykutą z kamienia. – Dlaczego?

– Nie mogę ci powiedzieć. – Podniósł ręce i wsunął palce w jej krótkie, potargane włosy. – Boże, jaki byłem samotny bez ciebie.

– Masz Big Spur – rzuciła rzeczowym tonem.

– Marna pociecha. – Obrysował koniuszkiem palca linię jej ust. Towarzyszył im tylko cichy szum głównego nurtu rzeki i plusk wody, uderzającej o brzeg, szmer liści w porannym wietrze, rozwiewającym mgłę. Słońce zaczynało rzucać błyski na wodę. – Mogłabyś zapomnieć o przeszłości, tak jak cię o to proszę? Mogłabyś zapomnieć o tym, co mówiłem, i pozwolić mi zbliżyć się do siebie?

– Zmieniłam się... – zaczęła.

– Oboje się zmieniliśmy – poprawił ją. Wpatrywał się w nią badawczo. – Będziemy próbować powoli. Chciałbym cię poznać na

nowo. Poza tym, jeśli zostaniesz tu przez kilka tygodni, odpoczniesz, czego tak bardzo potrzebujesz. Chyba że... nie wytrzymasz tak długo bez swojego wspaniałego dziennikarza. – Zacisnął wargi.

Za nic mu się nie przyzna, że nie kocha Gila Austina. Niedoczekanie, żeby się tego dowiedział.

– Jakoś bez niego wytrzymam. – Cole wydawał się jakiś starszy, znużony. Mimowolnie dotknęła ciemnych, podkrążonych miejsc pod jego szarymi oczami. – Wyglądasz na zmęczonego.

Ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

– Nie śpiam ostatnio dobrze. Zostań ze mną...

Powiedział to w taki sposób, że puls jej przyspieszył.

Zaskoczyło ją to. Tak długo była wewnętrznie odrętwiała, nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś odżyją w niej dobre emocje.

– Zostanę... na tydzień – zgodziła się.

Utkwił wzrok w jej wargach.

– Ale nie gwarantuję platonicznej relacji – powiedział cicho, pochylając głowę.

Poczuła jego ciepły oddech na policzkach, mimowolnie rozchyliła wargi.

– Czy ja wiem... – wyszeptała niepewnie.

– Może... malutkie odstępstwo – kusił, zbliżając usta do jej ust.

– Kilka... tylko kilka... niewinnych pocałunków.

Jego bliskość oszołomiła ją.

– Kilka niewinnych pocałunków... – powtórzyła niezbyt przytomnie.

– Uhm... – zamruczał zmysłowo i przechylił się do tyłu, opierając o pień dębu. Pociągnął Heather za sobą. Przeciągnął pieśczośliwie wargami po jej ustach, a potem uniósł głowę, popatrzył na nią i przeniósł wzrok na rzekę. – Zawsze lubiłem to miejsce – powiedział z roztargnieniem. – Zwłaszcza rano, kiedy tak jak teraz mgła podnosi się znad rzeki.

Ledwie słysząc wypowiedane słowa, utkwiała wzrok w jego wargach i nie pragnęła niczego więcej, tylko żeby pocałował ją jeszcze raz. Zobaczył wyraz jej oczu i czuły uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Wygodnie? – spytał cichym, zmysłowym głosem, obrzucając wzrokiem jej oparte o niego szczupłe ciało.

– Jesteś taki ciepły.

– Kochanie, nawet nie wiesz, jaki potrafię być... gorący.

Pochylił głowę. Czekala na ten pocałunek, głodna pieśczoł, tak jak nie była od tamtej nocy w Nassau.

Wpatrzyła się w jego oczy, ich usta zetknęły się, przywarły do siebie.

– Tak lubisz, prawda? – spytał łagodnie, odchylając głowę. –

Powoli i delikatnie.

Bezskutecznie próbowała uspokoić oddech.

– Ale ty wolisz inaczej – wyszeptała.

– Ja? Lubię to na każdy sposób, byle tylko z tobą.

Uśmiechnęła się do niego, nagle znikły wszelkie bariery,

– Dałbym się dla ciebie posiekać, kiedy tak się do mnie uśmiechasz. – Pochylił znowu głowę i pocałował ją, tym razem dłużej, mocniej, bardziej zmysłowo. – Tak długo cię nie całowałem – wyszeptał z wargami przy jej wargach. – Myślałem, że nigdy już nie będę...

– Ale dlaczego... Cole? – spytała leniwie, otwierając oczy, żeby na niego spojrzeć.

Twarz mu wyraźnie spochmurniała.

– Nieważne. Chodź tu bliżej.

Przyciągnął ją do siebie, a ona poddała mu się miękko, bez walki. Objął ją ciaśniej, aż poczuł każdym włóknem ciała jej cudowne, delikatne ciało i zaczął całować, jakby nigdy nie mieli przestać.

Wiedziała, że jest jej głody, tak jak ona jego. Na moment zapomniała, że nie może mu zaufać, i odwzajemniła pocałunki z równym żarem. Cudownie było czuć jego silne ciało i ciepłe wargi.

Zadrzała, a on ciężko oddychając, uniósł głowę, by spojrzeć na jej zaróżowioną twarz.

– Nigdy nie poczujesz tego z żadnym innym mężczyzną – powiedział głosem ochrypłym z emocji – tak jak ja z żadną inną kobietą. Ale raczej dałabyś obciąć sobie rękę, niż byś to przyznała, mam rację?

Popatrzyła na niego bezradnie, nienawidząc własnej słabości. Przez chwilę ciszę mącił tylko szum rzeki i śpiew ptaków.

– Po prostu nie wiem, czy mogę ci zaufać – wyszeptała i przygryzła dolną wargę.

Zobaczyła ból w jego oczach. Przytulił ją mocniej.

– Heather... – Wypowiedział jej imię jak zaklęcie. – Myślisz, że nie cofnąłbym tych ostatnich miesięcy, gdyby to było w ludzkiej mocy? Były noce, kiedy myślałem, że oszaleję, wspominając, jak cię dotykałem, jak się śmiałaś... Szedłem do stajni, siodłałem konia i jechałem przed siebie. Nieważne jak daleko, nieważne, jak krótko spałem, jak znieczulałem się pracą, zawsze towarzyszyło mi wspomnienie o tobie.

– Odrzuciłeś mnie – przypomniała mu. Jasnoniebieskie oczy posmutniały, tamten dzień wrócił, oparła dłonie o jego pierś. – Puść mnie, Cole – powiedziała napiętym głosem.

Trzymał ją jeszcze chwilę przy sobie, w końcu niechętnie

posłuchał. Jego oczy śledziły ją, gdy podchodziła do brzegu rzeki i schylała się po gładki kamień.

– Więc mi nie ufasz.

– Nic na to nie poradzę – usprawiedliwiła się obronnym tonem. Rzuciła kamień do rzeki i zerknęła na jego poważną twarz, zwróconą do niej profilem. – Cole, dlaczego nie powiesz mi, co się stało?

Poruszył się niespokojnie, z głębokim westchnieniem uniósł szerokie barki, podniósł papierosa do kształtnych ust i zaciągnął się głęboko.

– Odkryłem coś... przez co myślałem, że nie ma dla nas przyszłości.

Przyglądała mu się przez chwilę z ciekawością.

– Naprawdę coś odkryłeś – spytała podejrzliwie – czy raczej nie spodobała ci się perspektywa związania się z kimś? Jesteś bardzo niezależny, Cole, wolność to dla ciebie coś jakby religia. Nie chcesz jej stracić.

– Mogłem utracić coś ważniejszego niż wolność – powiedział cicho.

– Naprawdę jesteś Cole Everett? – Uniosła wysoko brwi ze zdziwienia. – Czy raczej szalbierzem, który się za niego podaje?

– Czy całowałem cię nieszczercze? – spytał.

Uśmiechnęła się i spuściła wzrok.

– To się nazywa pełne znaczenia pytania – odparła pogodnie, a on roześmiał się cicho.

– Naprawdę się zmieniłaś. Gdzie się podziała ta mała dziewczynka, z którą lubiłem się drażnić?

– Znikła gdzieś za fortepianem w którymś z nocnych klubów.

– Zerknęła na niego spod półprzymkniętych powiek. – Sukces przyspiesza dojrzałość, przyjacielu. Czasem czuję się stara jak matuzalem.

– A nie wyglądasz. – Przesunął wzrokiem po jej ciele i westchnął. – Jesteś tak niewiarygodnie seksowna...

– I kto to mówi – odbiła piłeczkę, flirtując z nim, i bardzo jej się to podobało. Wreszcie była z nim na równej stopie, wreszcie traktował ją jak dorosłą, a nie bezradne dziecko.

– Uważaj, co mówisz, bo napytasz sobie biedy – ostrzegł.

– Ciekawe jakiej? – spytała z szerokim uśmiechem.

Rzucił papierosa na ziemię i odwrócił się do niej.

– Zaraz ci pokażę.

Roześmiała się, zrobiła unik i pobiegła do koni. Dopadła ich na moment przed nim i wskoczyła na siodło.

– Tchórz – oskarżył ją pogodnym tonem.

– Aha – zgodziła się równie pogodnie. – Znam takich

hemanów, gotowych zaciągnąć kobietę głęboko w leśne ostępy.

– Słuchaj, to może zejdziesz z konia i przedyskutujemy to bardziej szczegółowo...

– Wolę nie wdawać się w takie dyskusje – oświadczyła żartobliwie wyniosłym tonem.

Patrzył na nią błyszczącymi szarymi oczami, taki przystojny, że miała ochotę zsunąć się z siodła prosto w jego ramiona i ulec pożądaniu, które oboje czuli. Ale tym razem musi mieć pewność, zanim ulegnie. Zanim mu znowu zaufa. Zawróciła konia, poczekała, aż on dosiadzie swojego i odjechali znad rzeki. Słońce rozproszyło resztki mgły, powietrze zaczęło, się ogrzewać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trudno było jej na nowo zaufać Cole'owi, za to codzienne życie z nim, okazało się nadspodziewanie łatwe. Mimo jej rozchwiania emocjonalnego, okazał się świetnym kompanem. Mówił o swoich planach związanych z Big Spur, o swoich marzeniach, a ona słuchała z zaciekawieniem. Chodzili na długie spacerzy, marudzili przy śniadaniu.

Któregoś dnia, gdy obwoził ją po pastwiskach, zaczął padać ulewny deszcz i nie pozostało mu nic innego, jak zawrócić półciązarówkę i skierować się z powrotem do domu.

– No i tyle naszego. – Roześmiał się. – Zakopimy się po osie, jeśli nie uda się nam w porę wyjechać na wyżwirowaną drogę.

Udało im się, ale ledwie żwir zachrzęścił pod kołami półciązarówki, deszcz przeszedł w nawałnicę. Cole zjechał na brzegu drogi, przesunął dźwignię biegów na „parkuj” i wyłączył silnik.

Kabina pikapa, obmywana strugami deszczu, dawała schronienie przed ciekawskimi spojrzeniami i mogli czuć się w niej całkiem intymnie. Cole, z potarganymi włosami, w koszuli z denimu rozpiętej na szerokiej, silnej piersi, i dzinsach, oblepiających muskularne uda wydał jej się tak pociągający, że nie

mogła oderwać od niego wzroku. Serce biło jej mocno, a gdy wpatrzył się w jej oczy przenikliwym spojrzeniem, odwróciła głowę i wbiła wzrok w szybę, za którą niewiele było widać.

– Szczęśliwie dla kukurydzy – odezwała się cicho. Pewnie modliła się o deszcz.

– Tak jak moje bydło. – Wyjął papierosa z paczki zerknął na Heather i schował go z powrotem. – Po czekam, aż będzie można otworzyć okno. Wciąż jesteś wrażliwa po tym zapaleniu płuc.

– Bardzo się zrobiłeś troskliwy – zażartowała.

– Zawsze byłem. – Usiadł bokiem, żeby na nią patrzeć Deszcz bębnił zmiennym rytmem o blachę, oczy mu rozbłysły, gdy przesunął wzrokiem po jej ciele. W różowej letniej sukience z odcinanym stanikiem wyglądała niezwykle pociągająco, krótka fryzura dodawała jej wyrafinowania. – Jesteś taka piękna... – Wyciągnął rękę i dotknął pieszczotliwie wskazującym palcem jej warg. Chodź do mnie, chciałbym poczuć, jak smakują twoje usta.

Serce podskoczyło jej w piersi, patrzyła na niego bezradnie, aż posadził ją sobie na kolana.

– Cole... – zaprotestowała głosem stłumionym przez jego ciepłe wargi.

– Sss... – uciszył ją. – Nie możemy rozmawiać i całować się jednocześnie.

– Ale...

– Nie chcesz mnie całować? – spytał cicho, kęsając delikatnie jej wargę.

Poddała się i odprężyła.

– Chcę – przyznała z cichym jękiem.

– Okaż mi to. – Skubał wargami pieszczotliwie jej usta, chcąc by je rozchyliła.

Objęła go i odwzajemniła pocałunek z równą jemu żarliwością.

Ujął jej dłoń i przycisnął palce do guzików swojej koszuli, a potem pochylił się i patrzył, jak je rozpina. Poprowadził jej dłoń, przesuwając po muskularnej piersi aż do pasa, cały czas wpatrując się w jej twarz. Pomrukiwał z przyjemności i Heather wiedziała, że mu ją sprawia.

– Nie naciskaj... po prostu nie naciskaj na mnie – wyszeptała.

– Czy kiedyś tak było? – spytał cicho. Jego palce przesunęły się po jej policzku, szyi, obojczyku i zniknęły pod cienkim materiałem okrywającym jędrne piersi. – Nie... nie powstrzymuj mnie – zaprotestował łagodnie, ignorując palce usiłujące przeszkodzić jego zaborczej dłoni. – Chcę cię dotykać, tak jak ty mnie, i nie ma żadnego sensownego powodu, żebyśmy nie mieli tego robić. Należysz do mnie. Możesz zaprzeczać do końca swoich

dni, ale kiedy cię dotykam, twoje ciało ożywa i wiesz o tym.

– Posuwasz się za szybko – zarzuciła mu, drżąc z podniecenia.

– Nie, kochanie, nie... – szepnął uspokajająco i pocałował ją czule w czoło. – Nie kochaliśmy się tak długo, Jestem ciebie głodny. Nie bój się przyznać, że czujesz tak samo. Pamiętasz tę noc na plaży, gdy ułożyłem cię na piasku i pieściłem po raz pierwszy? Pamiętasz, jak pojękiwałaś?

– Cole... przestań... – szepnęła z męką, nienawidząc tego wspomnienia, chociaż miało ono magiczną siłę.

– Pragnę... – szepnął z ustami przy jej ustach. – Boże jak ja za tobą tęskniłem.

Pocałował ją mocno, z pasją, i znikła wyrafinowana, opanowana Heather. Nagle dotarło do niej, że to na poważnie. Że nie prowadzą żadnej gry i nie jest to flirt który mogłaby w dowolnej chwili przerwać.

– Cole... – wyszeptała, bliska poddania się, pieszcząc powoli palcami jego opaloną pierś.

– Pragnę cię – mówił powoli, łagodnie. – Chcę cię dotykać, czuć, jak drżysz pod moim dotykiem, słyszeć te słodkie, ciche dźwięki, które wydajesz, gdy się z tobą Kocham...

Kocham... To właśnie mu wyznała, a on odrzucił jej miłość z zimnym okrucieństwem. Odsunęła się od niego, nieufność z

powrotem zagościła w jej oczach.

– Przestań oglądać się wstecz, proszę...

Oddychał ciężko, ale szybko. Pomyślała, że jest taki męski, zmysłowy z tymi rozplomienionymi szarymi oczami.

– Nic na to nie mogę poradzić – wyszeptała bezradnie.

– Co ja bym dał za to, żeby cofnąć to, co mówiłem! – powiedział ponuro. – Nawet nie wiesz, ile mnie samego kosztowało, żeby to powiedzieć.

– Ale dlaczego, Cole? – spytała, patrząc prosto w srebrzystoszare oczy. – Powiedz mi dlaczego!

– Nie mogę. Moja słodka, kochana dziewczynko. To by cię tylko jeszcze bardziej zraniło, nie rozumiesz tego?

– Westchnął ciężko. – Lepiej o tym zapomnieć. Może z czasem mi wybaczysz.

– To akurat nie jest dla mnie takie trudne – wyznała mu. – Ale ciężko mi... zaufać ci. Boję się, że to prawie niemożliwe.

– Nie będę na ciebie więcej naciskał – obiecał. Twarz miał poważną, oczy pociemniałe od emocji. – Nieważne, co się wydarzy, nigdy od ciebie nie odejdę. Jeśli ktoś odejdzie tym razem, będziesz to ty, Heather.

Wpatrywała się badawczo w jego oczy.

– Zależy ci? – spytała.

– Tak. – Zamknął na chwilę oczy. Kiedy je otworzył, były mroczne jak niebo zasnuwane chmurami. – Tak, zależy mi. Czy tego nie widzisz? Nie czujesz, kiedy trzymam cię w ramionach?

– To... pożądanie – poprawiła go i spuściła wzrok.

– Uważasz, że tylko to?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

Przechylił jej głowę, tak by widzieć jej twarz.

– Zawsze się przy mnie kontrolujesz, Heather. Kiedy rozmawiamy. Kiedy cię pieszczę. Tak było i przedtem, zanim sprawiłem, że mnie opuściłaś. Dlaczego, Heather? Dlaczego boisz się mi ulec?

– Nie chcę się całkiem w tobie zatracić – wyznała przez zaciśnięte zęby.

– Naprawdę myślisz, że byś mogła? – Przyciągnął ją do siebie.

– Dlaczego nie miałabyś poddać się temu choć jeden raz, żeby sprawdzić, jak to jest?

Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakby rosła w niej jaka prymitywna siła, kiedy ją całował z zaborczą namiętnością. Deszcz bębnił w dach kabiny, odcinając ich od zewnętrznego świata. Nagle poczuła się silna, w pełni dojrzała i kobieca.

Dlaczego tylko on miał się cieszyć całą tą magią? Objęła go jeszcze mocniej, odwzajemniła z żarem pocałunki, jej zęby skubały

jego zaborcze wargi, język kusił.

– Nie wycofaj się tym razem – powiedział ochryple pokaż mi, jak bardzo się zmieniłaś.

– Może cię to zdziwić – zapowiedziała niewyraźnie przyciągając jego głowę do swoich rozchylnych ust. Pocałowała go żarłocznie, topiąc w tej bliskości wszystkie samotne noce i puste dni, wyznając mu bez słów, jak za nim tęskniła.

Odwzajemnił pocałunek z równą pasją, a jednocześnie z nieuchwytną czułością, jakby nie było między nimi możliwe samo tylko pożądanie, jakby działo się coś więcej.

Odgłos kół zbliżającego się samochodu wyrwał go z transu. Znieruchomiały dłonie, które wśliznęły się pod stanik sukienki. Uniósł głowę.

– Do licha – powiedział z niezadowoleniem. Prze tarł rękawem koszuli zamglone okno i rozpoznał jedną z należących do wyposażenia rancza półciężarówek.

Heather przesiadła się na swoje miejsce.

– To przez nas tak zaparowały? – spytała z rozbawieniem, unosząc brwi i pokazując ruchem głowy na szyby.

Popatrzył na nią, włosy miał potargane, a usta czerwone.

– Przez nas, moje ty seksowne niewiniątko.

Półciężarówka zatrzymała się równoległe do ich samochodu.

Kierowcą okazał się Danny. Opuścił szybę i pokazał na migi, aby Cole zrobił to samo.

– Zalewa nam tereny przy Youngman – poinformował Cole. – Chłopaki przepędzają bydło, ale nie wygląda to dobrze i nie wiadomo, czy nie pójdzie w złym kierunku. Jack posłał mnie po dużą naczepę.

– Pomogę ci. Spotkamy się przy stajni. – Podniósł szybę i spojrzał z żalem na zaróżowione, nabrzmiące usta Heather.

– Przekłęte bydło – wymamrotał pod nosem, wjeżdżając na drogę i kierując się za Dannym w stronę domu.

– Pierwszy raz coś takiego od ciebie słyszę. – Roześmiała się.

– Przekłęci kowboje – dodał i też się roześmiał krótko. – Dadzą mi wycisk, kiedy Danny powie im o tych zaparowanych szybach.

– Czyżby to pana zawstydzało, panie Everett? – drażniła się z nim, ale sama zaczerwieniła się na tę myśl.

– Bo za stary jestem, żeby kochać się z kobietą w aucie na poboczu drogi.

– W półciężarówce – uściśliła.

– Nie gmatwaj sprawy mnożeniem szczegółów. – Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. – Chodź do mnie, ty delikatesiku;

Przytuliła się do niego.

- **Ja też to uwielbiam.**
- **Mam nadzieję, że przywiozłaś jakąś wieczorową suknię – powiedział nieoczekiwanie.**
- **Tak, a co?**
- **Powódź, nie powódź, jedziemy wieczorem na tańce.**
- **Nic przyjemniejszego nie mogło ci przyjść do głowy – uśmiechnęła się do niego.**
- **Mogło – zaprzeczył znaczącym tonem.**
- **Lubieżnik – rzuciła oskarżenie.**
- **Purytanką – odwzajemnił się. – Włóż coś bez ramiączek.**
- **Dlaczego? – spytała bez zastanowienia, a on uniósł znacząco brew i roześmiał się na widok rumieńca na jej policzkach.**
- **Bądź gotowa o szóstej – powiedział, zatrzymując samochód przed frontowymi drzwiami.**
- **Zdążysz wrócić z tego potopu?**
- **Zdążę. – Pociągnął ją żartobliwie za włosy. – Zdążyłbym nawet z piekła, gdybym umówił się z tobą na wieczór. Wsiadaj, inaczej ulegnę pokusie.**

Roześmiała się, obdarzyła go krótkim pocałunkiem, otworzyła drzwiczki i wyskoczyła z samochodu. Odwróciła się i na widok jego miny roześmiała się znowu.

- **No co? To nie ty mnie ostatnio całowałaś bez przerwy? –**

spytała przesadnie słodkim tonem.

– Ja tak, ale ty pocałowałaś mnie z własnej woli po raz pierwszy.

Nagle oczy jej posmutniały.

– Bo przedtem nie chciałaś tego.

– Skarbie – patrzył na nią badawczo – pękłabyś ze śmiechu, gdybyś znała prawdę. – Przesunął dźwignię biegów. – O szóstej!

– Tak jest! – rzuciła i roześmiała się szczerze i nie skrępowanie, jak nie śmiała się od miesięcy. Nagle wszystkie bariery znikły, kochała Cole'a, była zdolna kochać go znowu, nawet jeśli on tylko jej pożądał.

Wyjście z Cole'em dostarczyło jej rozmaitych emocji. Śledziła zazdrosnym okiem spojrzenia innych kobiet. Sama też przyciągała wzrok mężczyzn, ale w ogóle tego nie zauważała.

Nie spuszczał z niej wzroku, odkąd wyszli z domu. Teraz siedzieli już przy kawie i kremie z wiśniami po posiłku złożonym ze steków i homara. Cole wskazał nieznacznym ruchem głowy na jej ramiona.

– Wzięłaś na serio moją prośbę...

Spuściła wzrok. Czuła się tak, jakby serce miało jej wyskoczyć z piersi, kiedy na niego patrzyła, był taki męski i przystojny.

– Prawdę mówiąc, miałam tylko tę jedną suknię – powiedziała

mu zgodnie z prawdą, ale nie przyznała się, że długo się zastanawiała, czy nie włożyć jednak eleganckiego wieczorowego spodnium.

Uniósł filiżankę z kawą, przyglądał się jej zwężonymi oczami.

– Kocham twoją skórę – powiedział cicho. – Ciepłą, jedwabistą, pachnącą...

– Przestań... – szepnęła.

– A podobno już dorosłaś. – Roześmiał się.

– Czuję się jak trzynastolatka, kiedy mi mówisz takie rzeczy.

Łatwe zadanie, zakłopotać mnie. Powinieneś się wstydzić...

– Nie wstydzę się. Nic a nic. – Przyłgął wzrokiem do jej dekoltu. – Pamiętam, jak smakuje...

– Może zatańczymy – zaproponowała szybko.

Wstał i wyciągnął rękę, aby ująć jej dłoń i zaprowadzić ją na parkiet. Poruszała się sztywno w jego ramionach, gdy w tańcu wymijali inne pary.

– Boisz się zmniejszyć trochę dystans? – spytał z błyskiem rozbawienia w oczach.

Rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs.

– Tak, boję się. Koniec, kropka – przyznała niechętnie. – Cole, co ty chcesz mi udowodnić?

– Że to, co było między nami, nie znikło – odparł poważnie,

bez cienia ironii. — Chcę się z tobą kochać. Całować cię, aż zapomnisz o swoich obawach i zaufasz mi jak dzisiaj w pikapie.

– Innymi słowy – postanowiła ująć to jak na dojrzałą kobietę przystało – chcesz ze mną sypiać.

– Kochanie, chcę znacznie więcej – odparł pewnie. – Proszę cię, patrz na mnie.

Poważny ton jego głosu nie pozostawił jej wyboru. Twarz miał równie poważną.

– Dobrze mieć cię znowu w domu. Przynajmniej mam powód, żeby nie zaharowywać się na śmierć.

– Przez całe lata nie szukałeś żadnych powodów ani wymówek – uśmiechnęła się. – Doskonale pamiętam te wszystkie weekendy, które Emma i ja spędzałyśmy samotnie, bo ty byłeś. poza domem w interesach. W czasie przerw świątecznych w szkole czy wakacji widywałam cię niezwykle rzadko. Nie robiłeś nic innego, tylko pracowałeś dla Big Spur.

– Teraz to już coś więcej niż zwykłe ranczo. Przez ostatnie lata rozwijało się tak szybko, że naprawdę nie miałem chwili, aby odetchnąć.

– Ale teraz oddychasz... – wyszeptała ze wzrokiem utkwionym w jego pierś. Przyłożyła do niej dłoń, przesunęła ją niżej po śliskim materiale koszuli. – Tak szybko.

Wciągnął głośno powietrze, ujął ją w tali i odsunął od siebie szorstko. Oczy miał rozplamione jak owej tragicznej nocy, kiedy ją odrzucił.

Tamte słowa rozbrzmiały na nowo w jej umyśle, w oczach odbiło się upokorzenie i ból wywołany odrzuceniem.

– Heather... – zaczął.

Odsunęła się tak, by nie mógł jej dotknąć, przypominała zranioną sarnę, usiłującą umknąć myśliwemu.

– Czy możemy wrócić do domu? – spytała cicho, usiłując uśmiechnąć się zdrętwiałymi wargami. – Robi się późno, ja... jestem zmęczona... – Głos jej się załamał, odwróciła się i szybkim krokiem poszła do damskiej toalety.

W przedsionku z umywalkami zastała inną kobietę, która rzuciwszy okiem na jej nieszczęśliwą minę, uśmiechnęła się sympatycznie i wyszła. Heather dała upust łzom. Szlochała z rozdartym sercem. Cole'a nie sposób było zrozumieć. Zdarzyło się dokładnie to, czego się bała. Znowu zaczął tę samą obrzydliwą grę. Jak ona ma się pozbierać, żeby wyjść stąd i stawić mu czoło po tym, jak ją kolejny raz odrzucił?

Musi wyjechać z rancza. Teraz wie to na pewno. Nie ma innego wyjścia, jeśli chce pozostać przy zdrowych zmysłach, postanowiła w myślach.

Opłukała twarz zimną wodą, a potem osuszyła papierowym ręcznikiem. Spróbowała przynajmniej częściowo poprawić makijaż. Nic jej nie da ukrywanie się tutaj. Nie ma wyjścia, musi wrócić w jego towarzystwie do domu, chyba że pójdzie na piechotę, co raczej nierealne.

Pracownica restauracji zajrzała przez uchylone drzwi i uśmiechnęła się do niej.

– Czy pani ma na imię Heather?

Skinęła w odpowiedzi głową.

– Na zewnątrz czeka bardzo przystojny mężczyzna, który właśnie zadeklarował, że jest gotów paść na kolana, jeżeli pani stąd wyjdzie. – Zachichotała krótko. – Ja osobiście bym na to przystała. Niezłe z niego ciacho.

Łzy napłynęły do jasnoniebieskich oczu, ale wizja Cole'a klęczącego w wizytowym ubraniu, wywołała nikły uśmiech. Poszła za kobietą do przytulnego saloniku, gdzie stał z kapeluszem w dłoni zaciśniętej na zwiniętym w trąbkę rondzie eleganckiego stetsona.

– Jedźmy do domu – powiedział łagodnie. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Dobrze, Cole – zgodziła się, unikając jego wzroku.

Wyskoczyła z samochodu, ledwie zatrzymał się przed drzwiami, i wbiegła pospiesznie po schodach, szukając gorączkowo

klucza. Milczeli całą drogę i to jej odpowiadało. Nie chciała żadnych wyjaśnień, tylko jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku.

Tymczasem on od razu poszedł za nią. Ledwie zdążyła otworzyć drzwi i wejść do pogrążonego w półmroku holu, gdy on wyminął ją i zagroził jej drogę na schody.

– Nie tak szybko. Najpierw porozmawiamy – powiedział stanowczo.

– Jestem zmęczona, Cole – wymówiła się.

– Ja też. Pretensjami, nieporozumieniami, demonami przeszłości, które zatruwają mi życie. – Westchnął ciężko. – Porozmawiaj ze mną. Nie uciekaj ode mnie.

– O czym tu rozmawiać – z trudem zdobyła się na odpowiedź, nie patrząc na niego. – Najpierw mnie całujesz i obsypujesz pieśczołami, potem odrzucasz i mówisz, że nie kochasz i nigdy nie pokochasz. Potem mówisz ohydne rzeczy, a potem sprowadzasz z powrotem do domu i... nie wyjaśniasz, o co chodzi.

Wziął głęboki oddech i wsunął ręce do kieszeni.

– Nikt nie lubi przyznawać się do głupoty – oświadczył ponuro. – Zwłaszcza ja. Popełniłem idiotyczną pomyłkę. Jak kretyn zaufałem niewłaściwej osobie i w rezultacie próbowałem cię ochronić przed fantasmagorią. Nie chcę się w to zagłębiać. To zbyt

zawiłe i tak, jak ci mówiłem, nic dobrego z tego nie wyniknie. Po prostu zapomnij o przeszłości, proszę cię.

– Nie mogę! – W jej oczach błysnęły łzy. – Nie mogę. To mnie uwodzisz, to odrzucasz, jesteś jak chorągiewka na wietrze. Jak możesz oczekiwać, że ci zaufam?

– Gdyby ci choć trochę zależało, zaufałaabyś! – oskarżył ją.

– Po tym, jak mnie właśnie potraktowałaś?

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, przez moment wpatrywał się badawczo w jej znękaną twarz.

– Dobrze, dalej będę liczył na cud. Rozumiem, że po dzisiejszej nocy wracamy do punktu wyjścia?

– Nie. Jutro wyjeżdżam do Houston – oświadczyła stanowczo i zdumiała ją nagła bladość jego twarzy. – Nie wytrzymam tutaj, Cole. Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

– Z powodu dzisiejszego wieczoru? – spytał z napięciem.

– Idę do łóżka – odwróciła się od niego.

– Na pewno nie!

Nie zdążyła zrobić ani kroku. Odwrócił ją i pociągnął za sobą w stronę gabinetu. Twarz miał nieprzeniknioną, uścisk jego ręki był żelazny. Zaciągnął ją do słabo oświetlonego jedną lampą pokoju i zamknął za sobą kopniakiem drzwi.

– Cole, co ty wyrabiasz?!

– Podjęłaś decyzję, nic jej nie zmieni, w takim razie wszystko mi jedno. Jak mam wisieć, to niech przynajmniej wiem za co. Znasz to powiedzenie?

Rzucił ją na pokrytą bordową skórą kanapę, w mgnieniu oka zdjął marynarkę i krawat. Już pochylając się nad nią, rozpiął guziki koszuli. Zszokowana, nawet nie pomyślała o oporze. Patrząc jej prosto w oczy, przycisnął ją do chłodnej skóry swoim ciałem.

– Jesteś... ciężki... – wyszeptała niepewnie.

Wsunął palce w jej krótkie włosy i przytrzymał głowę.

– Za sekundę przestaniesz zwracać na to uwagę. – Pocałował ją mocno ciepłymi, wilgotnymi wargami. – Po dwóch w ogóle o tym zapomnisz. A po wszystkim będziesz czuła, że popełniasz świętokradztwo, jeśli kiedykolwiek pozwolisz się dotknąć innemu mężczyźnie.

– Cole, to boli – wymamrotała niewyraźnie.

Zawahał się, spojrzął w jej oczy i to wystarczyło, żeby jego palce zaczęły pieszczotliwie gładzić włosy, a dzikość gdzieś wyparowała.

– Pragnę cię, Heather – mówił cicho i łagodnie. – Poczuj to. – Ujął jej dłoń i wsunął pod śliski jedwab koszuli. – Czujesz, jak moje ciało drży, gdy mnie dotykasz? Jak mi wali serce? Moja słodka, nawet nie wiesz, jak się męczę!

Patrzyła na niego, czuła, jak lekki dreszcz przebiega pod skórą silnych, muskularnych ramion.

– Jak myślisz, Heather, dlaczego odsunąłem cię od siebie? – Zbliżył się na odległość oddechu. – Gdybym tego nie zrobił, zacząłbym cię całować i pieścić na oczach tych wszystkich ludzi. Nie powstrzymałbym się... a ty pomyślałaś, że cię odrzuciłem? Heather... Heather... nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym... – szeptał na poły gniewnie.

W ciszy ledwie dosłyszalnie wybił godzinę zegar pradiadka, oprócz tego słyszała tylko przyspieszony oddech Cole'a.

Poruszył się lekko, czuła ciężar jego ciała i nie było to jej przykre, patrzyła mu prosto w oczy, gdy sięgnął do suwaka w staniku sukni.

– Nie, nie powstrzymuj mnie – powiedział cicho, delikatnie ją obnażając. – To sztuka kochania, Heather.

Wbiła mu paznokcie w ramiona, jakby kontakt z jego ciepłą, owłosioną skórą obudził w niej uśpiony prymitywny instynkt walki. Spróbowała przerwać pocałunek.

– Nie, Heather – wyszeptał gorączkowo. – Rozchyl wargi, kochanie.

Odnalazł jej usta, pieścił je wargami, cisza nabrzmiwała pożądaniem i Heather jęknęła cichutko. Zaczęła się poruszać w

rytm ruchów jego ciała. Traciła oddech od doznań, które w niej wzbudzał.

– Moje słodkie kochanie – szepnął, czując, jak jej smukłe, miękkie ciało zaczyna się budzić do życia.

Objęła go. Poruszyła się pod nim mimowolnie i cichy jęk wymknął mu się z ust. Wpatrzyła się zamglonym, zdziwionym spojrzeniem w jego oczy.

– Nie rób tego... – wyszeptał ochryple. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. A może chcesz tego? Leżeć dziś w nocy w moich ramionach i stać się kobietą?

Rumieniec oblał jej twarz i rozlał się na szyję.

– Ja... ja... – wyjąkała.

– Będę wyjątkowo delikatny – szeptał tuż przy jej ustach.

Jego głos kusił, zniewalał, usta czule pieściły. Jego dłonie przesuwały się po jej ciele, z wprawą pewnością odnajdywały wrażliwe miejsca. Heather jęknęła, mimowolnie się wyginając.

– Chodź ze mną do łóżka.

Pragnęła tego, z całych sił pragnęła, a mimo to oderwała się od niego i przycisnęła policzek do miękkiej skóry.

– Nie – wyszeptała z męką. – Nie mogę...

Zesztywniał i na moment przestał oddychać. Nie czuła już dłużej nacisku jego ciała, wstał na równe nogi. Słyszała, jak

podchodzi do biurka i przypala papierosa. Wymamrotał coś do siebie i podszedł do okna.

– Poczynałem sobie zbyt zdecydowanie? – spytał sucho. – A myślałem, że obchodzę się z tobą jak z jajkiem. Że posuwam się wystarczająco powoli.

Rozzłościło ją to, nie pomyślała, że przemawia przez niego frustracja, uznała, że chce ją obrazić.

– Czego ty chcesz? – spytała przez zaciśnięte zęby i usiadła na kanapie, z plecami wyprostowanymi jak struna.

Odwrócił się z jedną ręką wciąż w kieszeni.

– A jak myślisz?

– Wygląda na to, że mnie – powiedziała na poły do siebie.

– Masz cholerną rację. Ciebie. W moim łóżku przez całą noc, każdej nocy, zaczynając od dziś.

Nienawidziła siebie za rumieniec na policzkach. Spojrzała na niego z gniewem.

– Nie bez miłości – rzuciła. – Nie bez miłości, Cole.

Twarz mu pobladła przeraźliwie i przez chwilę zobaczyła wyraz bólu w jego oczach.

Więc nie pomyliła się. To prawda. Nie kocha jej.

– Wracam do Houston jutro po południu – powiedziała cicho.

– Na dłuższą metę tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Może masz rację – zgodził się z nią znużonym głosem, jakby wszelka buńczuczność go opuściła. – Jeśli wciąż mi nie ufasz.

– Jak możesz mnie o to prosić, kiedy niczego mi nie wyjaśniłeś? – spytała bezradnie.

– Bo ja ci mówię, że możesz! – wypalił.

– To nie wystarczy.

Głośno westchnął.

– W takim razie rzeczywiście wracaj do Houston.

Wstała z kanapy i spojrzała na jego wyprostowane sztywno plecy. Stał nieruchomo, jakby zamarzał.

– Cole...

– Jutro ma przyjechać dostawa bydła – powiedział zdawkowym tonem, którego tak nienawidziła. – Będę w zagrodzie, gdybyś przypadkiem chciała się pożegnać.

Ubodło ją to bardziej niż jego wybuchy złości. Jak w transie, z ciężkim sercem podeszła do drzwi, oczy zapiekły ją od napływających łez.

– Już się pożegnałam – odparła i nie oglądając się na niego, zamknęła za sobą drzwi.

Prawie nie spała tej nocy. Rano myślała tylko o tym, żeby go przeprosić, ale kiedy zjawiała się w jadalni na śniadanie, już go nie było.

Zaniosła brudne naczynia do kuchni, gdzie zastała pracującą panią Jones. Stara kobieta natychmiast zaczęła utyskiwać na Cole'a.

– Zapytałam go, czy mam mu przygotować nakrycie na lancz, a on odwarknął mi tak, że mało mi kapcie z nóg nie pospadały. Jest w okropnym nastroju.

Heather nic nie powiedziała, ale łzy napłynęły jej do oczu. Z roztargnieniem słuchała, jak pani Jones mówi o nowym przepisie, który zamierza wypróbować. Nie chciała wracać do Houston.

Przynajmniej nie zobaczy się z nim przed wyjazdem. Sprawi jej to ból, ale tak będzie lepiej. Był na nią wściekły, a kiedy się złościł, dawał niezły wycisk swoim pracownikom.

Pogrążona w myślach, nie słyszała, że ktoś dobija się do drzwi. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy pani Jones wyszła z kuchni, żeby je otworzyć. W holu rozległy się głosy. Pani Jones i... Tessa!

– Pan Cole obedrze panią ze skóry, jeśli panią tu przyłapie! – powiedziała pani Jones do pięknej brunetki o śnieżnobiałej cerze.

– Wiem – skwitowała Tessa krótko i spojrzała na Heather. – On zrobi wszystko, byle Heather się nie dowiedziała, ale to mój obowiązek, żeby ją ostrzec. Musi poznać prawdę.

– Prawdę o czym? – spytała Heather, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Nie tutaj. – Tessa spojrzała znacząco na panią Jones. –
Chodźmy. – Poszła do saloniku, jakby prowadziła gościa we
własnym domu i Heather nie pozostało nic innego, jak pójść za nią.

– Więc o co chodzi? – spytała, zamykając za nimi drzwi i
mierząc Tessę błyszczącymi oczami.

– Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

– Tak? – spytała Heather i usadowiła się wygodnie w fotelu.

– To długa opowieść.

– W takim razie najlepiej będzie, jak zaczniesz od razu.

– To... – Tessa poprawiła się niespokojnie na siedzeniu kanapy.

– To się zaczęło, kiedy twoja matka miała... to znaczy, kiedy Duży
Jace przyszedł do niej w nocy, gdy twój ojciec przebywał poza
domem...

– I co, uwiódł moją matkę? – spytała Heather z lekkim
rozbawieniem.

– Co? – rzuciła niezbyt przytomnie Tessa, wyraźnie
zaskoczona.

– Czy przypadkiem nie usiłujesz sugerować, że Jace był ojcem
moim i Cole'a? – Głos Heather brzmiał uprzejmie i chłodno.

– Bo to niestety prawda!

– Tesso, nie podejrzewam, że jesteś zdolna do miłości, ale
może zrozumiesz, jeśli to tak wytłumaczę. Duży Jace uwielbiał

Emmę. Oddałby za nią życie. Mężczyzna, któremu tak bardzo zależy na kobiecie, nie będzie ryzykował jej utraty dla kilku godzin spędzonych z oziębłą...

– Chrząknęła – ... jaką była moja matka.

Tessa wpatrywała się w nią rozszerzonymi oczami, jakby nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Nie wiedziałaś? Rodzice mieli osobne sypialnie. Duży Jace nie uwiódłby jej nawet gdyby stanął na głowie, bo była oziębła. Lubiła flirtować z mężczyznami, rozpalać ich, zwodzić, ale nie potrafiła kochać. Wiem to dobrze, mieszkałam z nią przez lata, zanim Emma tu się pojawiła. I wiem lepiej niż ktokolwiek, jak mocno Emma i Jason się kochali. Więc nie opowiadaj mi bajek. A gdybyś zamierzała powiedzieć o tym i Cole'owi, lepiej się zastanów, bo on... – urwała, widząc, jak słaby rumieniec zabarwia policzki Tessy. Nagle wszystko zrozumiała. – Powiedziałaś mu w Nassau! Że Duży Jace jest moim ojcem, a on ci uwierzył!

Wargi Tessy zadrżały, spojrzała rozplomionym wzrokiem na rywalkę.

– Cole jest mój! Mój! Czekałam na niego przez lata. Kocham go! Należy do mnie! Nie pozwolę ci go ukraść!

– Kochasz go? – spytała Heather pogardliwie, oczy jej błyszczały. – Gdybyś dbała o niego chociaż trochę, chciałabyś, żeby

był szczęśliwy. Jesteś egoistką, Tessa, liczy się dla ciebie tylko to, czego ty chcesz. A gdyby Cole'owi na tobie zależało, nie musiałabyś posuwać się do kłamstwa i szantażu, żeby mnie zostawił. Gdyby mu na tobie zależało, kleiłby się do ciebie, nie potrafiłby się powstrzymać, żeby cię nie dotykać... – Nagle ze zdumieniem zrozumiała.

Zależało mu na niej? Ależ tak! Tak...

– Pokochałby mnie, gdybyś nie przeszkadzała! – wykrzyknęła Tessa i zerwała się na równe nogi. Piękne duże czarne oczy zaszyły łzami. – Uwierzył mi, kiedy powiedziałam mu o Deidre i Dużym Jasio! Dalej by wierzył, gdyby Emma nie zostawiła tego nieszczęsnego listu!

– Żal mi ciebie – powiedziała Heather cicho.

– Obejdzie się! – Odwróciła się i poszła do drzwi. Już na odchodnym, patrząc na Heather oskarżycielskim wzrokiem, rzuciła z pogardą: – W niczym nie przypominasz matki!

– Rzeczywiście nie – zgodziła się z uśmiechem.

Tessa trzasnęła na pożegnanie drzwiami, a Heather popędziła do swojego pokoju włożyć buty do konnej jazdy. Twarz jej promieniała od budzącej się nadziei.

To był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy wszystko wydaje się możliwe. Heather pochylona nad grzbietem klaczy,

popuściła jej cugli. Oczywiście miała pełne nadziei, twarz zaróżowioną, krótkie włosy rozwiewały się w pędzie.

Teraz rozumiała Cole'a jak nigdy przedtem. To z powodu tego, co mu powiedziała Tessa, ją odrzucił. I zrobił to z miłości, bo chciał ją chronić, oszczędzić bólu. Ta jego męska duma, nie pozwalała mu przyznać, jak łatwo dał się zwieść Tessie. Ale teraz już wszystko będzie dobrze, Od tej pory wszystko będzie dobrze.

Pochyliła się głębiej nad końskim grzbietem i piętami ponagliła klacz do biegu.

Zajęło jej to trochę czasu, zanim znalazła Cole'a. Nie było go w zagrodzie, pojechał pomagać pracownikom szukać zabłąkanych w zaroślach nad rzeką sztuk bydła.

Kiedy ich znalazła, akurat odpoczywali, popijając kawę. Skupieni wokół niewielkiego ogniska, rozmawiali. Cole siedział na pniaku, zapatrzony przed siebie, dłońmi obejmował metalowy kubek z gorącym napojem. Sprawiał wrażenie bardzo samotnego człowieka. Serce żywiej zabiło w piersi Heather.

Ściągnęła cugle i zeskoczyła z konia. Zauważyła, jak się zdziwił, kiedy ją zobaczył. Wstał z pniaka, a ona uśmiechnęła się do mężczyzn siedzących przy małym ognisku i podeszła bliżej. Kiedy napotkała badawcze spojrzenie Cole'a, jej uśmiech przybladł nieco, a jej pewność siebie osłabła.

– Ja... – odchrząknęła. – To znaczy... Możemy przez chwilę porozmawiać? – wydusiła wreszcie z siebie.

Odstawił natychmiast kubek.

– Dziesięć minut, Bob – zwrócił się do jednego z mężczyzn, który skinął głową i zamamrotał coś pod nosem.

Poszli razem ścieżką wśród drzew, a gdy odeszli na odległość głosu, Cole przystanął. Heather oparła się o pień potężnego dębu.

– Jednak zdecydowałaś się pożegnać? – spytał z rezerwą.

Spojrzała na jego przystojną twarz i po raz pierwszy dostrzegła, co kryło się poza maską chłodnej obojętności. Żal i cierpienie.

– Można by to tak określić – powiedziała zagadkowo i uśmiechnęła się do niego. – Pamiętasz, co mi wczoraj wieczorem powiedziałeś?

Uniósł wysoko brwi, marszcząc czoło.

– Powiedziałem sporo rzeczy.

– I to, że chcesz ze mną sypiać – zatrzepotała rzęsami. Oparł rękę o pień drzewa tuż ponad jej głową i popatrzył na nią z zastanowieniem.

– Rzeczywiście.

– No więc zmieniłam zdanie.

Ręka mu drgnęła, zsunęła się po pniu i zatrzymała. Oczy mu się rozjarzyły.

– Co zrobiłaś?

– Pójdę z tobą do łóżka, jeśli właśnie tego chcesz.

– Wyciągnęła rękę i dotknęła guzika jego koszuli, a potem wsunęła palec między materiał i dotknęła nagiej piersi.

– Heather... – ostrzegł ją ochryple.

– Ależ ci serce bije... – zauważyła nonszalancko. Rozchyliła prowokująco usta i uśmiechnęła się na widok wyrazu jego oczu.

– Skarbie, kuszysz los... – ostrzegł ją.

– No, z pewnością nie na darmo – powiedziała pogodnie. – Coś więcej mam zrobić, żeby cię uwieść? Zdjąć bluzkę? Mogłoby to zakłopotać twoich ludzi, bo nie mam nic pod spodem...

– Słuchaj... – wycedził przez zęby – sama się o to prosisz.

Złapał ją w talii i przyciągnął mocno do siebie, pochylił głowę i pocałował gwałtownie. Uśmiechnęła się pod naciskiem jego warg i wtuliła w niego zmysłowo.

Pomruk rozmów i konspiracyjne śmiechy kowbojów przywróciły go do rzeczywistości. Odsunął się i popatrzył na nią, oddychając ciężko. Muskularne ramiona przebiegł dreszcz.

– Czy naprawdę musisz akurat teraz szukać tego bydlą? – zapytała zmysłowym szeptem.

– Do cholery, nie – odparł gardłowo. – Danny, pojedź dżipem do domu, kiedy skończycie! – krzyknął przez ramię, ciągnąc Heather za rękę za sobą.

– Jasne, szefie – odkrzyknął Danny. – Nie zagub się...! – dodał już całkiem innym tonem.

– Dokąd idziemy? – spytała, kiedy zaczęli się zagłębiać w las i szli wśród wysokich sosen, jodeł i liściastych zarośli, wymijając pnie obalonych drzew.

– W miejsce, skąd nie będzie nas widać.

Zatrzymał się w leśnym prześwicie, gdzie zalegała gruba warstwa igieł i odwrócił się do niej. Oczy mu błyszczały, twarz miał napiętą. Jeśli spodziewał się, że ona odwróci się i zacznie uciekać, pomylił się. Jak gołąb pocztowy, który zawsze wraca do gniazda, objęła go za szyję i umościła się w jego ramionach.

– Kocham cię – wyszeptała cicho, a zaskoczony wyraz jego oczu, napełnił ją radością. – Kocham cię całym sercem i będę taka, jaką chciałbyś mnie mieć. Będę z tobą spać w jednym łóżku, pomagać ci znakować bydło. Będę przyglądała ci się, kiedy prowadzisz księgi. Gotowałam, gdy pani Jones pójdzie na urlop. Nie wracam do Houston. Wszystko, czego pragnę, jest tutaj, Cole. Jedyne, czego pragnę, to ty.

Wpatrywał się badawczo w jej oczy, ciszę mącił tylko szelest

liści na wietrze, niosącym zapach sosnowych igieł.

– Nic nie rozumiem – powiedział cicho, z wahaniem.

– Ale w tej chwili nie ma to dla mnie znaczenia. Heather, spraw, żebym uwierzył... Czekałem na ciebie miesiące, pragnąłem cię, potrzebowałem... Kocham...

Z uczuciem, że dzieje się coś cudownego, poczuła dotyk jego ust. Naprawdę ma wierzyć w to, co usłyszała? Mówił, że kocha...?

Odwzajemniła mu namiętnie pocałunek, nie do końca świadoma tego, że pociągnął ją na ziemię. Wsunął dłonie pod bluzkę i przekonał się, że nie kłamała. Uśmiechała się do niego, wyginała w łuk pod jego dłońmi.

– Tak dobrze? – pytał, arogancko, pewien odpowiedzi.

Znikł niepewny siebie mężczyzna, którego nie tak dawno miała przed sobą.

– O tak – wyszeptwała. — Podoba mi się to. – Uniosła głowę, szukając jego ust. – Cole, Kocham cię!

– Ja też cię Kocham – zapewnił ją żarliwie. – Kocham cię bardzo. Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego przyjechałaś tu z postanowieniem, że mnie uwiedziesz.

Zarzuciła mu ręce na kark i patrzyła, jak rozpina jej bluzkę.

– Przeziębę się – ostrzegła go przekornie.

– Nie, nie przeziębisz się – zapewnił ją z łobuzerskim

uśmieszkiem i roześmiał się, gdy wciągnęła głęboko powietrze, czując jego wargi błędzące po jej szyi.

– Tessa przyjechała zobaczyć się ze mną.

Zesztywniał, ale nie podniósł głowy, żeby na nią spojrzeć.

– Co ci powiedziała?

– No to o Dużym Jasie i mojej matce. – Roześmiała się. –

Biedna Tessa, próbowała z całych sił, co?

Teraz uniósł głowę, wzrok miał spokojny, ale badawczy.

– Nie uwierzyłaś jej?

Potrząsnęła głową z leniwym westchnieniem.

– Och, Cole naprawdę nie wiedziałaś, jak twoi rodzice się uwielbiali? Rozmawiałam z Emmą o jej małżeństwie na krótko przedtem, zanim umarła. Powiedziała mi, że jeśli zdarzy mi się taka miłość, jaka łączyła ją i jej męża, będę najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wiedziała, że Deidre próbowała go uwieść. Śmiała się z tego. Ufała Jace'owi... w taki sposób, jak ja uczę się ufać tobie.

– Patrzyła na jego kochaną twarz z uwielbieniem. – Wiedziała, że on nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby ją zranić.

– Tak, masz rację – przyznał znękany głosem, oczy wypełnił żal. – Potrafisz mi kiedyś wybaczyć ból, który ci sprawiłem? Uwierzyłem w to kłamstwo i myślałem, że nie mam innego wyboru, jak odsunąć się od ciebie.

– Z miłości... – Jej oczy wypełniły się łzami. – Kochałeś mnie na tyle, żeby się mnie wyrzec, bo myślałeś, że tak będzie dla mnie lepiej. Więc nie pytaj mnie o wybaczenie. Och, Cole, to ty mi wybacz, że ci nie ufałam. Jak musiałam cię zranić, gdy odwróciłam się od ciebie...

Osuszył łzy ciepłymi wargami, przesuwał je powoli, delikatnie po jej twarzy.

– Ćśśś... – szepnął. – Kochaj mnie, tylko mnie kochaj. Zbliżnijmy nasze rany.

Pragnęła jego pocałunków, pieścących ją dłoni, ale wyszeptała niepewnie:

– Tutaj?

Roześmiał się i obsypał pocałunkami jej nagie do pasa ciało.

– Wstydzisz się wiewiórek? – drażnił się z nią.

Odgarnęła mu czarne, potargane włosy z czoła i spojrzała czule prosto w oczy.

– Ciebie się wstydzę – wyznała – ale to szybko minie, bo bardzo cię kocham.

– A ja kocham ciebie. – Pochylił się nad nią, pociemniałe oczy patrzyły z czułością. – Nie, kochana, nie tutaj i nie teraz. Ale wkrótce. Chcę zobaczyć obrączkę na twoim palcu, zanim mi znowu uciekniesz.

– Nie ucieknę od ciebie – obiecała. Spojrzała na niego bystro i zapytała z uśmiechem: – Będziemy mieli dzieci?

– Ile tylko będziesz chciała. – Roześmiał się. – Ale jak chcesz pogodzić macierzyństwo z karierą?

– Tak samo jak ty bycie farmerem z ojcostwem – odpowiedziała łagodnie.

Wpatrywał się w jej oczy i czytała w nich wszystko, co do niej czuł, co chciał, żeby w nich zobaczyła.

– Ale nie dopóki chłopcy będą mali?

Uśmiechnęła się, oczy miała rozmarzone od wizji przyszłości.

– Nie, kochanie. Nie dopóki chłopcy będą mali – obiecała mu i odnalazła jego usta.